

KOLEJNA NIEZWYKŁA POWIEŚĆ AUTORA
PORADNIKA POZYTYWNEGO MYŚLENIA

MATTHEW QUICK

WSZYSTKO TO
CO WYJĄTKOWE



Matthew Quick

Wszystko to, co wyjątkowe

Tłumaczenie:

Krzysztof Obłucki

Dla zielonej ławki przy strumieniu

Część pierwsza

Był dorosły, a ja nadal pozostawałam dzieckiem

To stało się w trzeciej klasie liceum. Weszłam do sali na długiej przerwie tuż przed feriami bożonarodzeniowymi, a pan Graves był bardzo wesoły i uśmiechał się częściej niż zwykle. Od miesiący jadaliśmy razem sami. Na ten dzień jego żona upiekła dla mnie włoskie pizzelle, przez które zaczęłam się zastanawiać, co takiego pan Graves jej o mnie opowiadał. Placuszki wyglądały niczym gigantyczne płatki śniegu i smakowały jak czarna lukrecja. Zjedliśmy po jednym, a potem pan Graves dał mi niewielką paczkę owiniętą w niebieski papier z nadrukowanymi białymi sylwetkami reniferów o ogromnych rogach. Nigdy wcześniej nie dostałam prezentu od nauczyciela. Najwyraźniej było to coś ważnego.

- To drobiazg od kogoś, kto jak ty unika stołówki - powiedział i uśmiechnął się.

Rozdarłam papier.

W środku była książka w miękkiej oprawie, zatytułowana *Kosiarz balonówki*, napisana przez Nigela Bookera. Okładkę przyklepiono taśmą do grzbietu, kartki miała pożółkłe. Pachniała niczym wnętrze starego namiotu, lekko zawilgoconego od piętnastu lat. Z przodu na białym tle była długa kosa zakrzywiona do dołu, jaką zwykle nosi kostucha, tyle że zrobiona z tęczyowych kolorowych kulek gumy do żucia - jakby ktoś ułożył je w ten sposób na białym marmurze. Obrazek wydał mi się dziwny. Przerazał i nęcił jednocześnie.

Otworzyłam książkę na pierwszej stronie.

Była tam dedykacja: „Dla strzelnicy łuczniczej”.

Dziwaczne, pomyślałam.

Przerzuciłam szybko pozaginane kartki i przekonałam się, że w środku ktoś podkreślił setki zdań.

- Przeczytałem tę książkę, kiedy byłem w twoim wieku, a ona zmieniła moje życie - powiedział pan Graves. - Nakład dawno się wyczerpał. Pewnie jest warta jakieś pieniądze, ale takich książek się nie sprzedaje. Zeskanowałem ją całą i zapisałem w komputerze już jakiś czas temu. Obiecałem też sobie, że oddam swój egzemplarz odpowiedniemu uczniowi albo uczennicy, kiedy taki lub taka się pojawi. Może to nie jest najlepsze dzieło literackie świata. Prawdopodobnie trąci myszką. Ale to kultowa klasyka i mam przeczucie, że będzie dla ciebie idealną lekturą. Nie wykluczam, że jest swego rodzaju obrzędem przejścia dla ludzi takich jak my. W każdym razie życzę ci wesołych świąt, Nanette O'Hare.

Kiedy dziękując, uściskałam pana Gravesa, zeszywniał i powiedział:

- Nie ma potrzeby aż tak. - A potem roześmiał się nerwowo i delikatnie odsunął mnie od siebie.

Gdy to zrobił, zezłościłam się na niego, ale później dotarło do mnie, dlaczego zachowywał taką powściągliwość. Na długo przede mną wiedział, co miało nadejść, bo był dorosły, a ja nadal pozostawałam dzieckiem.

Zaczęłam czytać jeszcze tamtego wieczoru.

Jakby ta historia nie miała końca

Kosiarz balonówki opowiada o chłopcu, który nazywa siebie Wrigleyem, bo jest uzależniony od gumy do żucia wrigley's doublemint. Mówi, że uspokaja mu nerwy, a żuje tak mocno (i często), że ciągle bolą go szczęki, przytrafia mu się nawet „okazjonalnie szczękościsk”. Nigdy nie zdradza swojego imienia, kiedy śledzi się jego losy w trakcie roku nauki w liceum.

Wrigley najczęściej obserwuje kolegów z klasy, których towarzystwo nie sprawia mu przyjemności, i mówi cały czas o „zrezygnowaniu”, ale tak naprawdę nie wie się, z czego chce „zrezygnować”. Wpisałam tytuł książki w Google i znalazłam na necie teorie – całe strony poświęcone odpowiedzi na to pytanie. Niektórzy myślą, że Wrigley chce się zabić i w ten sposób odejść od rodzaju ludzkiego. Inni uważają po prostu, że chce odejść ze szkoły. Pewni ludzie twierdzą, że Wrigley mówi o Bogu i tak naprawdę chce odejść od wiary w siłę wyższą, czego chyba nie rozumiem, bo narrator nawet raz nie wspomina o Bogu. Są inni, którzy dowodzą, że Wrigley chce wyjechać z Ameryki i cała książka jest o komunizmie, ale i w tym przypadku chyba mnie to nie przekonuje.

Problem polega na tym, że Wrigley zakochuje się w jednej z identycznych sióstr bliźniaczek, które nazywają się Lena i Stella Thatch, ale nie potrafi ich odróżnić. Jedna z nich lubi rozmawiać z żółwiem, wygrzewającym się na słońcu na skale sterczącej ze strumienia w pobliżu ich szkoły. Wrigley nazywa żółwia Nieproduktywnym Tedem, bo zwierzę siedzi na skale przez cały dzień i nie robi nic poza wystawianiem skorupy do słońca. (Bardzo mi

się podoba to przezwisko: Nieproduktywny Ted.) Wrigley podsłuchał zza dębu, jak bliźniaczka zwierzała się Nieproduktywnemu Tedowi ze swoich obaw i zmartwień, i mówiła o czymś okropnym, co zrobił jej ojciec, ale nie do końca wiadomo, o co chodziło. Na pewno wiadomo jednak, że dziewczyna jest przez cały czas na granicy łez. Wrigley słucha cierpliwie wszystkiego, co dziewczyna musi z siebie wyrzucić, a potem, kiedy się jej pokazuje i ona zdaje sobie sprawę, że słyszał każde słowo, natychmiast stara się ją pocieszyć, mówiąc:

- To, co właśnie powiedziałaś. To wszystko. Rozumiem. Naprawdę rozumiem. Mam takie same myśli, no, większość, jak ty.

Na początku bliźniaczka się wścieka z powodu „szpiegowania”, ale później dochodzi do zadziwiającej rozmowy między nią i Wrigleyem o życiu i szkole, i o tym, że mogą być uczciwi „tylko w lesie” i o „zwyczajnym zrezygnowaniu”.

Do tragedii dochodzi, kiedy Wrigley ją zostawia. Po drodze do domu, ku własnemu przerażeniu, uświadamia sobie, że nie zapytał dziewczyny o imię i teraz nie wie, czy przeżył te chwile naprawdę intymnej bliskości z Leną Thatch czy ze Stellą Thatch, co wywołuje u niego paraliżujący i przyprawiający o nudności atak niepokoju – rzeczywiście wymiotuje – bo bliźniaczka powtarzała bez przerwy:

- Błagam, tylko nie mów o tym mojej siostrze. Proszę!

Wrigley uzmysławia sobie, że nie może zapytać którejś z bliźniaczek, czy to ona była z nim nad strumieniem, nie ryzykując przy tym, że zdradzi pokładane w nim zaufanie, bo gdyby spytał tę niewłaściwą, „zaprzepaściłby wszystko”. Jest jasne, że sam nie poradzi sobie w tej sytuacji i naprawdę się go żałuje, ponieważ jego zdaniem problem jest nie do rozwiązania i to jest dla niego męczarnią.

Przez następne miesiące Wrigley usiłuje dojść, z którą dokładnie bliźniaczką rozmawiał; czeka, żeby powiedziała coś do niego w szkole, i zamartwia się, że może to ona spodziewa się ruchu z jego

strony, ale jeszcze bardziej przygnębia go myśl, że ona żałuje ich poufalej rozmowy w lesie i w ogóle nie będzie już chciała zamienić z nim słowa.

W końcu po miesiącach obserwowania sióstr w stołówce uznaje, że to Lena jest jego bliźniaczką. A dochodzi do tego wniosku głównie dlatego, że Lena czasami dziobie nerwowo jedzenie widelcem, kiedy rozmawia przy stole z popularnymi dziewczynami. Niemniej Wrigley nie ma stuprocentowej pewności. Co więcej, Lena zaczęła nosić torbę z wyszytą literą L, co również wydaje się bardzo dobrą wskazówką. Może w ten sposób wysyła mu znak do jej rozpoznania, naprowadza go – tak mu się wydaje.

Wrigley postanawia zaprosić Lenę na bal maturalny i wmawia sobie, że jeśli ona się zgodzi, na pewno będzie dziewczyną, która zwierzała się Nieproduktywnemu Tedowi. Lena mówi „tak”, ale jego propozycja nie spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem, co jeszcze bardziej zbija go z tropu.

Wrigley wypożycza smoking i kupuje bukietik żółtych róż, ale w chwili, gdy ma nacisnąć dzwonek przy drzwiach domu bliźniaczek, zdaje sobie sprawę, że siostra, którą spotkał w lesie, nigdy nie chciałaby pójść na bal – wie to, bo sam też nie ma ochoty iść na zabawę, ale teraz tylko dzięki smokingowi będzie mógł się przekonać, czy jest z właściwą bliźniaczką. W ogóle nie zawraca sobie głowy innymi sprawami albo tym, co sam nazywa „wielką galą”. Bliźniaczce, która rozmawiała z żółwiem nad strumieniem, nie spodobałby się Wrigley biorący udział w balu, bo jest w przebraniu i w rzeczywistości wcale tak nie wygląda, nie jest „zwyczajnie ubranym Wrigleyem w lesie”. Jego zdaniem to takie oczywiste i ja się z nim zgadzam. Nie może wziąć udziału w balu. To zrujnowałoby szanse na prawdziwy związek z właściwą siostrą.

Wrigley uznaje, że poniósł porażkę, jeszcze zanim zaczął cokolwiek. Dlatego nie naciska dzwonek, ale idzie do miejsca, gdzie

po raz pierwszy rozmawiał z bliźniaczką, i myśli, że wybrana przez niego siostra może tam na niego czekać. Może znowu porozmawiają i nawet będą się całowali, jak na końcu współczesnej bajki. Zamiast niej zastaje tam bandę dzieciaków z podstawówki, które kijami obracają Nieproduktywnego Teda przewróconego na plecy, „cztery nogi zataczają kręgi w powietrzu, jakby znajdowały się na grzbiecie żółwia”. Wrigley wpada we wściekłość, chwytając największego z dzieciaków i wrzeszczy raz po raz:

- DLACZEGO? DLACZEGO? DLACZEGO?

Prowodyr uczniów mówi, że chcieli się jedynie trochę zabawić i tak naprawdę nie mieli zamiaru zabijać żółwia. Wrigley wciera mu we włosy gumę do żucia, wrzuca go do strumienia i mówi:

- Ja też chcę się tylko trochę zabawić, ale tak naprawdę nie będę cię trzymał pod wodą, aż zsiniejesz i się utopisz. - A potem trzyma głowę chłopaka pod wodą, aż reszta dzieciaków zaczyna go błagać, żeby darował mu życie, proszą, żeby pozwolił mu znowu oddychać.

Kiedy na wpół utopiony chłopak pojawia się na powierzchni, chwytając łapczywie powietrze i prosi Wrigleya, żeby nie trzymał go znowu pod wodą. Wrigley go puszcza. Dzieciaki uciekają.

Nieproduktywny Ted gryzie Wrigleya w rękę i zrywa mu z niej kawałek skóry, gdy nasz bohater stawia go we właściwej pozycji.

Kiedy Nieproduktywny Ted ucieka, Wrigley krwawi i klnie, i czeka w nadziei, że pojawi się właściwa bliźniaczka, ale ona nie przychodzi.

Zamiast niej zjawiają się rodzice chłopaka, którego niemal utopił. Ojciec wrzuca Wrigleya do strumienia, zaczyna kopać wodę, zalewając mu twarz i powtarza:

- Jak ci się podoba rola ofiary, co? Mój syn ma jedenaście lat i jest o połowę mniejszy od ciebie. Jesteś bydlakiem. Przynosisz wstyd naszej społeczności. A zresztą, dlaczego nie jesteś na balu? Masz przecież na sobie smoking! Żaden Amerykanin nie opuściłby balu maturalnego. Jesteś czerwonym komuchem?

Zamiast się tłumaczyć, Wrigley ściąga z siebie wieczorowy strój i płynie na środek zanieczyszczonego strumienia, gdzie jego zdaniem „nikt nie będzie go ścigał”, leży nagi na wodzie na plecach i mówi:

- Teraz rozumiem, Nieproduktywny Tedzie, dlaczego siedzisz cały dzień na skale i nic nie robisz. Rezygnuję. Będę się tak unosił na wodzie już zawsze, na zawsze. - I wtedy, gdy Wrigley śmieje się maniacko, a gwiazdy zaczynają pobłyskiwać na niebie, powieść się kończy.

Są w internecie różne teorie dotyczące tego zakończenia, dominuje jednak opinia, że Wrigley odrzuca konwencjonalne społeczeństwo - rodzinę, państwową szkołę, a nawet własną seksualność - żeby zastygnąć w tamtej chwili, unosić się nago na powierzchni strumienia.

Niektórzy mówią, że to lekcja buddyzmu zen i Wrigley mógł nawet doznać oświecenia.

W moim odczuciu ta historia nie miała końca i to mnie irytowało, bo chciałabym wiedzieć, co stało się z Wrigleyem, kiedy wyszedł z wody. Przeczytałam tę książkę jeszcze trzy razy w czasie ferii bożonarodzeniowych, bo wydawało mi się, że może coś przeoczyłam.

Sama musisz go poznać

Kiedy lekcje rozpoczęły się znowu w styczniu, czekałam w korytarzu oparta plecami o drzwi klasy pani Gravesa.

- Spałaś tu zeszłej nocy, Nanette? Słońce jeszcze dobrze nie wzeszło - zażartował, gdy się pojawił.

- Co się stało z Wrigleyem? - zapytałam. - Muszę wiedzieć. Przecież Wrigley to ja. I to nie może się tak skończyć. Nie. Może. I. Już.

- Dlaczego nie?

- Bo ja potrzebuję czegoś więcej.

- Zawsze zostawiaj ich, kiedy chcą więcej. To jedna z ważnych zasad show-biznesu.

- To nie jest show-biznes. To literatura. I to też jest moje życie - powiedziałam. - Ta książka to ja. Ja. To znacznie więcej niż jakaś historia. Autor ma obowiązek dostarczenia odpowiedzi. Wszystkich odpowiedzi!

Pan Graves roześmiał się i powiedział:

- Myślałem, że spodoba ci się *Kosiarz balonówki*. I jak mówiłem, to obrządek przejścia dla dziwaków takich jak my.

Pan Graves zawsze używał słowa „dziwacy” na określenie siebie i ludzi mu podobnych. Mówił, że wszyscy wielcy pisarze też byli dziwakami, że nasi najlepsi artyści, muzycy i myśliciele mieli nieodmiennie etykietę dziwaka w liceum albo „kiedy byli młodzi”. To była „cena wstępu”.

- No dobrze, ale dlaczego ma tytuł *Kosiarz balonówki*? - zapytałam.

- A jak myślisz?
- Nie mam pojęcia. Dlatego właśnie pana pytam!
- Cóż, jest wiele teorii.
- Przeszukałam już internet. Nie kupuję tego, co tam jest.
- To może sama powinnaś zapytać autora.
- W jaki sposób?
- Prawdę mówiąc, pan Booker mieszka w odległości spaceru od naszej szkoły. Wiedziałaś o tym?

- Mówi pan poważnie?

Pan Graves uśmiechnął się, jakby od jakiegoś czasu naprowadzał mnie na coś, a ja nie miałam o tym pojęcia.

- Słyszałem też, że jeśli postawi mu się kawę w Housie, chętnie rozmawia. Z drugiej strony muszę cię uprzedzić, że on nigdy, ale to przenigdy nie daje prostych odpowiedzi. I wydaje mi się, że teraz naprawdę nienawidzi *Kosiarza balonówki*.

- Skąd pan to wie?

- Bo napisałem do niego wiele listów, kiedy byłem nastolatkiem, aż w końcu spotkał się ze mną, gdy miałem szesnaście lat.

- I co powiedział?

- Och, nie mam zamiaru psuć ci tej przyjemności. Sama musisz go poznać. To definitywnie rodzaj przeżycia. I jestem pewny, że mógłbym je dla ciebie zaaranżować. To znaczy, jeśli masz na to ochotę.

Hymn do szlachetnej sztuki rezygnowania

Miałam szaloną ochotę.

Pan Graves zorganizował wszystko, a ja wkrótce siedziałam naprzeciwko Nigela Bookera, autora mojej ulubionej książki. House to miejscowa kawiarnia i znajduje się jedynie sześć przecznic od miejsca, gdzie mieszkam. Najczęściej bywają tam starsi ludzie, ale mnie to zupełnie nie przeszkadza, bo mówiąc szczerze, nie jestem zbyt dumna z mojego pokolenia.

- Panna O'Hare? - zapytał. Kiedy skinęłam głową, wyciągnął do mnie rękę. Uścisnęłam ją, a on dodał: - Mów mi Booker. Nie jestem z tych, do których mówi się per pan.

Okazał się starszy od pana Gravesa o kilka dziesięcioleci. Kępki białych włosów sterczały mu z olbrzymich uszu. Miał na sobie spodnie w szkocką kratę, zbyt krótkie na dole i trochę za szerokie w pasie. Za duży wełniany sweter ze wzorem w warkocze był znoszony i trochę brudny. Włosy nosił zaczesane gładko na bokach i spiętrzone na czubku głowy jak Elvis - tyle że siwe.

- Naprawdę chcesz postawić kawę temu staruszkowi? - odezwał się, wskazując kciukiem własną twarz. - Jakim cudem szczęście się do mnie uśmiechnęło?

Skinęłam głową, zamówiliśmy kawę, zapłaciłam, a potem usiedliśmy.

- A zatem? - spytał.

Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam:

- *Kosiarz balonówki* jest moim nowym osobistym manifestem. Nie wiedziałam, że są ludzie tacy jak ja, ale najwyraźniej są. I ty to

rozumiesz. Właśnie dlatego...

- W porządku - powiedział, a potem zachichotał. - Wystarczy.

Nie wiedziałam, czy jest po prostu skromny, i dlatego naciskałam dalej z moim pytaniem:

- Dlaczego jej się nie wznawia?

- Prawdopodobnie dlatego, że nie jest bardzo dobra - odpowiedział i roześmiał się. - Nie mam formalnego przygotowania do zawodu pisarza. Ta historia pojawiła mi się w głowie i musiałem ją z siebie wyrzucić. Dostałem gorączki któregoś lata, a pisanie okazało się lekarstwem. Nie mogłem uwierzyć, że została opublikowana, przede wszystkim jednak nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej wysłałem ją do Nowego Jorku. Nie wykluczam, że chodzi o podwójne chwilowe zachwianie władz umysłowych. Moich i jakiegoś podrzędnego wydawcy, który zbankrutował niedługo po wydaniu tej książki. Kto by pomyślał. Miał jedynie dość czasu na wydrukowanie niezbyt dużego nakładu w miękkiej okładce. Dzięki Bogu.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi, dlatego trzymałam się pytań, które sobie przygotowałam.

- Czy to prawda, Booker, że wykupiłeś wszystkie używane egzemplarze wystawione na sprzedaż w internecie i je spaliłeś?

Zaśmiał się i odpowiedział:

- W domu nawet nie mam internetu.

Sposób, w jaki powiedział „internet”, sprawił, że uwierzyłam mu bez wahania. Zawsze wyraźnie widać, kiedy starsze osoby zupełnie nie kojarzą, o czym się mówi, a to dlatego, że mieszają im się znaczenia słów i nie chcą przyjmować do wiadomości istnienia rzeczy dla nich nowych, odmawiając tym samym nazywania ich poprawnie. Określam to jako emerycką technikę zaklinania słów.

Przeszłam do trzeciego pytania.

- Co dzieje się z Wrigleyem po wyjściu ze strumienia?

- A kto powiedział, że on kiedykolwiek z niego wyszedł?

- Więc się utopił?
- Tego nie wiadomo na pewno.
- Dlaczego?
- Tu historia się kończy.
- Ale mógłbyś coś dopisać.
- Nie, nie mógłbym. Nie ma nic więcej do napisania.
- Dlaczego?
- Bo tak jest. Historia kończy się tam, gdzie się kończy.
- Nie rozumiem.
- Widzisz tę miłą kobietę, która podała nam kawę?

Obejrzałam się ponad ramieniem na wysoką kasjerkę z brązowym końskim ogonem i permanentnym uśmiechem na twarzy. Potwierdziłam skinieniem głowy.

- Ma na imię Ruth - powiedział Booker. - Widziałaś ją wcześniej?

Dzieciaki w moim wieku nie przychodzą do tej kawiarni, dlatego odpowiedziałam:

- Nie.
- Może nigdy więcej jej nie zobaczysz.
- Jak to?

- Możesz zobaczyć jedynie pięć minut z życia Ruth. I tak po prostu jest. Ale Ruth żyje dalej, niezależnie od tego, czy na nią patrzysz, czy nie. Ruth robi najróżniejsze rzeczy, które jedni ludzie dostrzegają, a inni ich nie widzą. Jednak twoja wersja historii Ruth ograniczy się do pięciu minut, które spędzisz, kupując u niej kawę. Tak po prostu jest.

- W porządku - powiedziałam. - Ale co to ma wspólnego z *Kosiarzem balonówki*? Ruth jest prawdziwa. Wrigley to postać fikcyjna.

- Nie ma czegoś takiego jak postaci fikcyjne.
- Słucham?

Napił się kawy, uśmiechnął znacząco i powiedział:

- Napisałem tę książkę dawno temu. Ciebie nawet nie było jeszcze na świecie. Nie sposób pamiętać, co wtedy myślałem. Ledwie pamiętam o tym, co myślałem dziś rano. Wyglądasz na inteligentną młodą osobę. Moje wyjaśnienia nie są ci do niczego potrzebne.

W głowie miałam mętlik, dlatego wróciłam do przygotowanej listy pytań:

- Co miałeś na myśli, kiedy napisałeś, że Wrigley chciał zrezygnować? W książce. Ciągłe powtarzał, że chce zrezygnować. Z czego zrezygnować?

Booker uniósł brwi.

- Nigdy nie miałaś ochoty na przerwanie czegoś, co robisz, gdy wszyscy wokół sprawiają wrażenie, że ich zdaniem nadal powinnaś to robić? Nigdy tak naprawdę nie chciałaś po prostu... zrezygnować?

- Nie wiem, to znaczy... chyba tak - odpowiedziałam, choć doskonale rozumiałam, o czym mówił.

Między nami zapadło milczenie - jak wtedy, gdy nagle zauważasz drobinki kurzu tańczące wokół w promieniach popołudniowego słońca i zastanawiasz się, jakim cudem nie zauważyłaś ich do tej pory.

- A może zamiast zajmować się moją nieudaną próbą zostania pisarzem, porozmawiamy raczej o tobie? - powiedział w końcu. - Jesteś szczęśliwa?

Nie przypominam sobie, żeby wcześniej ktoś zawracał sobie głowę zadawaniem mi takiego pytania, dlatego odparłam:

- Nie bardzo rozumiem? - Chciałam zyskać na czasie i wymyślić jakąś rozsądną odpowiedź.

To znaczy... kiedy ostatni raz ktoś cię zapytał, czy jesteś szczęśliwa, a potem spojrzał ci w oczy w taki sposób, że od razu wiedziałas, że naprawdę obchodzi go twoja odpowiedź?

- Czy sprawia ci przyjemność wszystko, w czym bierzesz udział? - zapytał.

- W sensie, czy chciałabym z czegoś zrezygnować?

- Przyznanie się do czegoś takiego nie jest przestępstwem. Za tamtym kwiatkiem nie kryje się gestapo tropiące rezygnujących. Nie ma tu też podobnego KGB. To jest Ameryka. Masz swobodę korzystania z wolności słowa: wolność i kropka. I wiem też dobrze, że chcesz z czegoś zrezygnować, bo nie byłabyś tak zainteresowana moją głupią książeczką, która jest, koniec końców, o ile dobrze pamiętam, hymnem do szlachetnej sztuki rezygnowania. No to wyłóż karty. Z czego najbardziej na świecie chciałabyś zrezygnować?

- Z piłki nożnej - powiedziałam, zaskoczona własną odpowiedzią, choć była to szczerza prawda. Od dawna nienawidziłam futbolu.

- Z piłki nożnej. W porządku. Teraz do czegoś dochodzimy. Następne pytanie: dlaczego?

- Nie wiem.

- Och, założę się, że wiesz. Grasz w szkolnej drużynie?

Spojrzałam na blat i zauważyłam białe kryształki cukru rozsypane na stole.

- Jestem kapitanem i strzeliłam najwięcej goli.

- Więc jesteś w tym dobra?

- Tak jakby - powiedziałam, choć kiedy w drugiej klasie grałam już w reprezentacji południowego Jersey, uczelnie chciały mnie rekrutować, a harcerze przychodzili na moje mecze. Ale tak naprawdę niewiele mnie to obchodziło. Znajdowanie się w centrum uwagi jest krępujące. Wtedy jeszcze bardziej czuję się jak oszustka.

- Założę się, że nikt wcześniej nie powiedział ci tej prawdy, ale oto ona za cenę filiżanki kawy. - Upił łyk i zanim zaczął mówić dalej, zapatrzył się w moje oczy. - Sam fakt, że jesteś w czymś dobra, nie oznacza, że musisz to robić.

Przez sekundę patrzyliśmy na siebie.

Uśmiechał się, jakby zdradził mi sekret niezbędny do życia.

Spróbuj to powiedzieć mojemu trenerowi albo tacie, pomyślałam.

Pokręciłam głową i odezwałam się:

- Miałam ochotę zamordować dzieciaki, które kręciły Nieproduktywnym Tedem. Potem chciałam zamordować ojca bachora, gdy wrzucił Wrigleya do strumienia. A przecież nie uznaję przemocy. Mamie nie pozwalałam nawet rozstawiać pułapek na myszy. Nigdy nie dostałam żadnej kartki na boisku. Żadnej czerwonej. Żadnej żółtej. Nigdy wcześniej nie chciałam nikogo ani niczego zamordować. Nawet chwastu albo pająka. Ale ty sprawiłeś, że zaczęłam doznawać bardzo silnych uczuć. Zakończenie twojej książki strasznie mnie zdenerwowało.

Booker uśmiechnął się znacząco na swój smutny sposób, a potem po prostu zapatrzył się w okno.

- Och, proszę, nie wiń mnie za swoją nienawiść. Była w tobie, jeszcze zanim otworzyłaś moją książkę. Możesz być tego pewna. Jest w nas wszystkich. Ale możemy przynajmniej brać na siebie odpowiedzialność za to, ile jej w sobie mamy. Zwłaszcza za to, co z siebie uwolnimy.

- Nie usiłuję... - powiedziałam, ale przerwałam w pół zdania, bo zdałam sobie sprawę, że to nieprawda.

- Powinnaś przeczytać *Geniusza tłumy* Bukowskiego - powiedział, nawiązując ze mną ponownie kontakt wzrokowy. - Ten wiersz mówi niejedno o nienawiści.

- Czyj wiersz?

- Wielkiego Charlesa Bukowskiego. Bohatera nonkonformistów i poetów robotników na całym świecie.

Moja rodzina z pewnością nie miała nic wspólnego z robotnikami, ale spodobało mi się brzmienie słowa „nonkonformista”.

Poprosiłam, żeby przeliterował mi to nazwisko i wpisałam je do telefonu. Potem wstukałam też *Geniusza tłumy*, którego później przeczytałam i zakochałam się w nim. Lektura tego wiersza była jak założenie przepisanych przez okulistę okularów po wpadaniu na

ściany przez całe życie. Bukowskiemu udało się podsumować dokładnie to, co czułam przez wiele lat, i sprawił, że na kartce to wszystko wydawało się takie proste.

- Bądź ostrożna przy czytaniu wierszy Bukowskiego - powiedział Booker tego dnia w kawiarni. - To mocny towar. I proszę, cokolwiek zrobisz, nie mów rodzicom, że zachęcałem cię do czytania kontrkulturowej poezji, zwłaszcza jeśli to spięci ludzie, tacy, co wysyłają portrety rodzinne jako kartki na Boże Narodzenie. Definitywnie nie wspominaj nawet słowem o Bukowskim, jeśli każą ci przygotowywać świąteczne ubrania. Nawet rodzice z przedmieść niewysyłający kartek na święta mają skłonność do pogardzania Bukowskim i właśnie dlatego tak wiele dzieciaków z przedmieść go uwielbia.

- Skąd wiesz, że tak robią? - spytałam zdumiona. - Moi rodzice. Kartki świąteczne. Szykowanie ubrań na święta.

- Ludzie są stanowczo za często okropnie przewidywalni. No i sporo wiem. To przekleństwo. Ale wiem jeszcze coś innego: nie jesteś skazana na bycie taką osobą, jak twoi rodzice. Możesz przerwać ten cykl. Możesz być, kimkolwiek zechcesz. Ale to ma swoją cenę. Twoi rodzice i wszyscy inni ukarzą cię, jeśli zdecydujesz się być sobą, a nie taka jak oni. To cena wolności. Klatka jest otwarta, ale wszyscy zbyt się boją, żeby z niej wyjść, i przywalą ci, kiedy spróbujesz to zrobić, i to przywalą solidnie. Chcą, żebyś ty też się bała. Chcą, żebyś została w klatce. Ale kiedy już znajdziesz się kilka kroków za drzwiczkami, nie będą mogli cię dosięgnąć, a wtedy ciosy ustaną. I jeszcze jeden sekret: zbyt się boją, żeby pójść w twoje ślady. Uwielbiają swoje klatki.

Otworzyłam usta, żeby bronić rodziców, którzy są naprawdę dobrymi ludźmi; nie chciałam, by myślał, że mogliby mi przywalić, nawet metaforycznie, ale z jakiegoś powodu spomiędzy moich warg nie wyszło ani jedno słowo. Nastrój tego popołudnia zbyt szybko stał

się poważny.

- Wyglądasz na dziwną, samotną dziewczynę, Nanette O'Hare. Ja jestem dziwnym, samotnym starcem. Dziwni, samotni ludzie potrzebują się nawzajem. Przejdźmy zatem do rzeczy. - Uśmiechnął się, upił kolejny łyk kawy. A potem powiedział pięć słów, które na zawsze zmieniły moje życie. - Chciałabyś się ze mną zaprzyjaźnić?

Pokiwałam głową trochę zbyt gorliwie i byłam zaszokowana wrażeniem, że coraz lepiej się czuję.

- No cóż, musisz wiedzieć, że nigdy, w żadnych okolicznościach nie rozmawiam z przyjaciółmi o *Kosiarzu balonówki*. A skoro zostało to już oficjalnie powiedziane, sprawa jest zamknięta. Nie będziemy nigdy rozmawiali o Wrigleyu albo Nieproduktywnym Tedzie ani o bliźniaczkach Thatch, ani niczym takim. Czy to jest jasne?

Miałam jeszcze jedno przygotowane pytanie, a może dlatego, że chciałam powstrzymać się od płaczu, zapytałam:

- Zanim jednak zostaniemy przyjaciółmi... przeczytałam w internecie, że kilku wydawców proponowało ci wznowienie tej książki, ale ty odrzuciłaś wszystkie propozycje. Czy to prawda?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo prawa autorskie należą do mnie i mogę z nimi robić, co mi się żywnie podoba, do cholery. Zdecydowałam się jej nie wydawać. Podjąłem tę decyzję dawno temu. Opublikowanie *Kosiarza balonówki* było największym błędem w moim życiu.

- Chcesz zrezygnować jak Wrigley?

- Tak! A zatem, czy moglibyśmy skończyć to gadanie o literaturze i po prostu zostać przyjaciółmi? Prawdziwi przyjaciele są lepsi od powieści! Lepszy od sztuk Szekspira! W każdej godzinie! Z drugiej strony fałszywi przyjaciele... cóż, wolałbym rozbić sobie czaszkę Biblią oprawioną w lite złoto, niż znosić powolne zatrucie fałszywą przyjaźnią! - Kiedy kilku innych gości kawiarni spojrzało na

nas, Booker zagrał im na nosie i uśmiechnął się do mnie.

Roześmiałam się.

- A może to po prostu twój sposób, żeby przestała zadawać ci pytania o książkę?

- Nie, to sposób, żebyśmy wyszli poza nią. Ta książka to stagnacja. Nigdy się nie zmienia. My jako ludzie ewoluujemy. Nie jestem tym samym człowiekiem, który napisał tę książkę dwadzieścia parę lat temu. A ty nie będziesz na zawsze tą samą dziewczyną zakochaną w Wrigleyu.

Zarumieniłam się, bo miał rację w jednej sprawie: byłam absolutnie zakochana w Wrigleyu. Zaczęłam nawet przesiadywać przy stawie w naszym mieście, gdzie żółwie wygrzewały się latem na słońcu, bo w skrytości ducha miałam nadzieję, że Wrigley zjawi się tam w magiczny sposób, jakbym mogła myślami powołać go do istnienia, jak wszyscy robimy, gdy czytamy powieści. Czułam, że policzki mi płoną, dlatego zmieniłam temat:

- A dlaczego zgodziłeś się spotkać dzisiaj ze mną, skoro tak bardzo nie lubisz rozmów o swojej książce?

- Uwielbiam darmową kawę w filiżance ze spodkiem - odpowiedział bez mrugnięcia okiem. - Stawiaj mi małą czarną, a będę się z tobą spotykał każdego tygodnia po wsze czasy.

Uśmiechnęłam się i założyłam kosmyk włosów za ucho.

- Co się stanie, kiedy zostaniemy przyjaciółmi?

- Nie wiem. Myślę, że powinniśmy spróbować i sami się przekonać. W przypadku tak zdradzieckiej rzeczy, jak przyjaźń, nie ma żadnych gwarancji. To trudna sprawa.

- Przyjaźniłeś się z panem Gravesem, kiedy był w moim wieku, prawda?

- Pisaliśmy do siebie. Tak.

Pan Graves był jednym z niewielu dorosłych, których podziwiałam. Za wszelką cenę chciałam zrobić to samo, co pomogło mu stać się

człowiekiem, jakim się wydawał.

- W porządku - powiedział Booker. - Jesteśmy teraz przyjaciółmi.

- Dobrze.

I to było wszystko.

Booker i ja zostaliśmy przyjaciółmi.

Spotykaliśmy się regularnie - czasami na kawę w Housie, czasami w jego ogrodzie, gdzie miał ulubionego żółwia o imieniu Don Kichot, który wiecznie siedział między dwoma miniaturowymi wiatrakami, mającymi twarze i ramiona trzymające miecze, co sprawiało, że Booker śmiał się za każdym razem, gdy patrzył na swojego ulubieńca, to znaczy codziennie. Początkowo nawet raz nie wspomnieliśmy o książce, choć czytałam ją dziesiątki razy. Dotrzymałam słowa, choć zdarzało mi się nazywać Don Kichota Nieproduktywnym Tedem, co złościło Bookera.

- On się tak nie nazywa! - krzyczał za każdym razem, kiedy mi się to wymknęło.

A jeśli jesteś jednym z pesymistycznie nastawionych ludzi, którym się wydaje, że staruszek nie może się zaprzyjaźnić z nastolatką bez jakiegoś zboczonego, ukrytego motywu, pozwól, że ukróczę takie domysły tu i teraz. Booker był jak dobry dziadunio i nigdy nie zrobił ani nie powiedział nic niewłaściwego. Między nami nie było żadnych machlojek. Uwielbiałam go tak, jak uwielbiam chodzenie latem boso po trawie, jak uwielbiam gorący kubek w rękach, jak uwielbiam jechać drogą, mając przed sobą w oddali zachodzące słońce. To był dobry, dający poczucie bezpieczeństwa rodzaj przyjaźni - w każdym razie na początku.

Nigdy nikomu nie powiedział, co zrobiłam

To była nasza zwyczajna długa przerwa, tyle że wypadła w walentynki. Siedziałam w klasie z panem Gravesem i rozmawialiśmy o Bookerze. Ustawiliśmy dwie ławki obok siebie i patrzyliśmy na stadko ptaków, które przysiadły na kablach tuż za oknami. Śmialiśmy się też i uśmiechaliśmy, i wymienialiśmy informacjami, jak starzy przyjaciele. Pan Graves obrócił się do mnie, żeby coś powiedzieć, a ja w tym momencie robiłam to samo. Nasze twarze znalazły się tak blisko – czułam zapach jego wody po goleniu, widziałam miejsca, w których maszynka podrażniła mu skórę na szyi tuż pod szczęką – że kiedy podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy, nagle jakby przeszedł mnie prąd elektryczny.

Nie planowałam tego, co zrobiłam zaraz potem.

I właśnie wtedy skończyło się, cokolwiek było między nami. I jestem zupełnie pewna, że z tego powodu pod koniec roku szkolnego zrezygnował też z pracy nauczyciela.

To wydarzyło się tak jakby spontanicznie, jak wtedy, gdy widzi się pająka pełzającego po ścianie w sypialni i człowiek wzdryga się odruchowo. A może jak wtedy, gdy po raz pierwszy natrafia się przypadkiem na stronę porno w internecie, dostaje mrowienia skóry i chce się przestać patrzeć, ale tego po prostu nie da się zrobić, więc klika się na kolejne linki.

Kliknęłam na link pana Gravesa bez jego pozwolenia.

Nie powinnam tego robić. Nie wiem, co się stało, ale przyszło mi za to zapłacić. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Najgorsze było to, że w chwili, gdy się pochylałam, wiedziałam, że psuję wszystko, a mimo

to nie zatrzymałam się. Odwrócił głowę dosłownie w ostatniej sekundzie i pocałowałam go w policzek. Twarz mu poczerwieniała, gdy odsunął moją rękę ze swojej szyi, a potem wyszeptał:

- Co ty wyprawiasz?

Kiedy spróbowałam dać mu uśmiechem do zrozumienia, że zatrzymam to w tajemnicy, zaczął na mnie krzyczeć:

- Nie wolno ci tego robić! Nigdy! Rozumiesz, Nanette? Przekroczyłaś granicę!

Jego słowa były dla mnie jak uderzenie w twarz. Nagle poczułam się strasznie głupio. Kiedy zaczęłam płakać, nie potrafiłam się opanować. Płakałam i płakałam. Użył telefonu stojącego w klasie i wezwał pielęgniarkę. Nie znałam nawet jej imienia. Przyszła, zabrała mnie do gabinetu i położyła na łóżku otoczonym białą zasłonką. Przez resztę dnia czułam wyrzuty sumienia. Powiedziałam jej, że mam miesiączkę, a ona nie zadawała dalszych pytań.

Nazajutrz drzwi klasy pana Gravesa były zamknięte na klucz w porze długiej przerwy, światła pogaszone. Zajrzałam tam przez niewielkie kwadratowe okienko - w środku nikogo nie było. Przez moją próbę pocałowania go musiał iść do budzącej grozę stołówki dla nauczycieli, miejsca, o którym często mi mówił, że go nienawidzi. Powtarzał wtedy:

- Jeśli chodzi o wywoływanie u kolegów paskudnego samopoczucia, niektórzy nauczyciele są nawet gorsi od uczniów.

Nigdy nikomu nie powiedziałam, co zrobiłam - w każdym razie nie zostałam wezwana do gabinetu dyrektora - i później nigdy o tym nie słyszałam.

W klasie w ogóle na mnie nie patrzył, a potem któregoś dnia zostałam niespodziewanie przeniesiona. Mój opiekun nie potrafił powiedzieć dlaczego, ale jego sztywne, niezręczne zachowanie sprawiło, że poczułam się jak Abigail Williams z *Czarownic z Salem*.

Po jakimś czasie zatrzymałam się na przerwie przed klasą pana

Gravesa i stojąc w drzwiach, zapytałam go, czy moglibyśmy porozmawiać. Zimnym, pełnym rezerwy głosem odpowiedział, że możemy się spotkać u szkolnego psychologa, jeśli pan Bryant będzie przy tym obecny, i wtedy wiedziałam już na pewno, że nigdy więcej nie będę jadła drugiego śniadania z moim ulubionym nauczycielem, że cokolwiek nas łączyło, umarło i przepadło na zawsze.

I miałam rację.

Życie w regularnie uaktualnianym katalogu

Moi rodzice nigdy nie byli złymi ludźmi, przynajmniej według współczesnych amerykańskich standardów. Karmili mnie. Kupowali mi ubrania w najdroższych sklepach, żebym wyglądała tak samo, jak ci w mojej szkole, których rodzice mieli pieniądze. Zadbali o to, żebyśmy mieszkali w rejonie, gdzie były najlepsze szkoły w stanie, a może nawet w całym kraju. Nigdy w żaden sposób mnie nie wykorzystywali i zawsze zachęcali, żebym zajmowałam się tym, czym ich zdaniem chciałam się zajmować, ale z tym był spory problem. Nie chciałam robić tego, co początkowo robiłam jako ich córka. Tyle że nikomu o tym nie mówiłam.

Moja mama jest dekoratorką wnętrz. To nadal atrakcyjna kobieta, która bez przerwy wymienia garderobę na modniejszą, co oznacza kupowanie nowych ubrań co najmniej dwa razy w tygodniu. Przez całą szkołę średnią chodziłyśmy w każdy niedzielny rano na tak zwane randki matki z córką, co oznaczało wspólny brunch na mieście, a potem wizytę w operze albo kinie, albo kolejne zakupy. Lubiłam z nią wychodzić. Naprawdę. Ale potem matka zaczęła mi się zwierzać, jakbyśmy były siostrami albo przyjaciółkami, a nie matką i córką. Pamiętam, jak raz siedziałyśmy przy stoliku przy oknie na ostatnim piętrze Belleuve i sączyłyśmy mimozy – mama zawsze zostawiała hojne napiwki, dlatego kelnerzy nawet nie mrugnęli okiem, gdy zamawiała dwa koktajle, mimo że byłam niepełnoletnia – a mama powiedziała:

- Czy zwróciłaś kiedykolwiek uwagę, jak ojciec je?
- Nie bardzo rozumiem.

- Chodzi mi o sposób, w jaki żyje i oddycha jednocześnie przez usta, tak że wszyscy mogą zobaczyć, co w nich ma. Jakby był krową przeżuwającą w zadumie. Robi to nawet w restauracjach. Próbowałam zwrócić mu na to uwagę, żeby zaoszczędzić mu wstydu, ale kiedy tylko wspomnę o żuciu, od razu się wścieka.

Zaczęłam szukać w pamięci, ale nie natrafiłam nawet na jeden moment, kiedy sposób jedzenia ojca wydałby mi się irytujący, nie mogłam sobie też przypomnieć choćby jednego razu, kiedy matka powiedziałaby mu o tym wprost, choć codziennie jedliśmy wspólnie obiady. I wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, że rodzice mają sekretne życie niezależne ode mnie - że się kłócili, kiedy nie patrzyłam albo za drzwiami sypialni, pewnie szeptem, a potem, gdy znalazłam się w pobliżu, grali przede mną przedstawienie. Zrozumiałam, że ta rozmowa o żuciu dotycząca ojca stanie się dla mnie punktem zwrotnym. Nie wykluczam, że uznasz mnie za kretynkę, bo tak dużo czasu zabrało mi odkrycie, że rodzice już się naprawdę nie kochają, ale zawsze wierzyłam, że oni są dokładnie tacy, na jakich wyglądają. Bo dlaczego miałabym myśleć inaczej?

Zaczęłam zauważać inne rzeczy związane z mamą - jak choćby to, że będąc w nastroju najgorszym z możliwych, kiedy narzekała na każdy aspekt swojego życia, gdy robiłyśmy zakupy w spożywczym, nagle w dziale z płatkami zbożowymi wpadała na jedną ze swoich klientek i jej podłe samopoczucie mijało w jednej chwili. „Witam, pani Taka-a-Taka!”, niemal wyśpiewywała, jakby niespodziewanie znalazła się w musicalu. Na jej twarzy wykwitał uśmiech, a oczy robiły się tak duże, jakby za chwilę miały wypaść z oczodołów. Mama zawsze głośno pytała o rodzinę, a potem konspiracyjnym szeptem wyjeżdżała z jakąś ludzką tragedią - w rodzaju złych wiadomości o czyimś stanie zdrowia albo alkoholowym problemie czyjegoś męża lub o sąsiadce, której ta kobieta nienawidziła - zanim przeszła do projektu dekoracji wnętrz, którym „naprawdę powinno się natychmiast zająć, jeśli ktoś

chce utrzymać rynkową wartość domu, bo mimo wszystko unowocześnianie jest najlepszą inwestycją w najważniejszą dla kogoś inwestycję”. Mama zawsze powtarzała, że dom rodzinny jest najcenniejszą rzeczą, jaką ludzie mają, a mimo to tak wielu z nich nie inwestuje w modne unowocześnienia.

- Żałosne! - wołała, kiedy byliśmy same. - Bardzo niemądre!

Pamiętam dokładnie taką sytuację z galerii handlowej, kiedy przechodziłyśmy przez sekcję z restauracjami. Wpadłyśmy na panią Shaeffer i jej córkę Rebekę. Z Rebeką chodziłam do jednej klasy, choć tak naprawdę nikt jej dobrze nie znał, bo ciągle była na zwolnieniu z powodu ostrej astmy. Jeśli pokazała się w szkole siedem razy w roku, to i tak dużo. Mama zadawała Rebecie milion pytań o zdrowie aż do chwili, gdy zaczęłam się czuć niezręcznie, bo gołym okiem było widać, że ona nie chce o tym rozmawiać. Pamiętam, że po każdej odpowiedzi przykładała inhalator do ust, choć wcale nie wyglądała, jakby brakowało jej tchu. Śmieszne w tym wszystkim jest to, że pani Shaeffer przysłuchiwała się tej rozmowie z wyrazem twarzy sugerującym, że jest absolutnie zakochana w mojej mamie, bo mama wypytywała o zdrowie jej chorej córki i robiła wrażenie zatroskanej. Może wcześniej nikt nie rozmawiał z Rebeką. Tego nie wiem. Ale kiedy mama skończyła z Rebeką, wykonała kolejny ruch, mówiąc do pani Shaeffer:

- To jak, jest pani gotowa zmienić tę lazurową kuchnię z lat siedemdziesiątych w coś na miarę dwudziestego pierwszego wieku? Będzie pani miała podwójny zysk przy sprzedaży domu. Gwarantuję. Pieniądze jak w banku.

Pani Shaeffer najwyraźniej nie przejmowała się zbytnio modernizowaniem kuchni ani sprzedażą domu, ale nie chciała też rozczarować mojej mamy. Pamiętam, że pomyślałam wtedy, że mama zmusza ją do wydania mnóstwa pieniędzy na coś, co dla pani Shaeffer nie ma znaczenia. Wtedy też po raz pierwszy w życiu nie lubiłam

swojej matki. Trochę jej nawet nienawidziłam tamtego dnia, choć miałam pełną świadomość, że na sprzedaży polega jej praca, a umiejętność przekonywania ludzi, by unowocześniali domy, zapewnia nam pieniądze na styl życia, które prowadzimy – tyle że w głębi duszy nasz „styl życia” nie sprawiał mi żadnej przyjemności i zaczynałam też uważać, że tak samo jest w przypadku taty i mamy.

Kiedy odeszliśmy od nich, mama obejrzała się przez ramię, bo chciała mieć pewność, że pani Shaeffer i jej córka nas nie usłyszą. Dopiero wtedy powiedziała:

- Jeśli ktoś jest tak chory, że nie może iść do szkoły, to jakim cudem może łązić po galerii handlowej i obżerać się chińszczyzną? To okropne, że pozwala córce tak tyć, a potem zwała wszystko na astmę. Tak wiele w życiu zależy od tego, co dzieje się w ludzkim umyśle, Nanette. Pamiętaj o tym. Cieszę się, że nie muszę martwić się o twój umysł albo stan fizyczny. Czym sobie zasłużyliśmy na takie szczęście?

- Dlaczego tak mocno naciskałaś na panią Shaeffer, żeby przerobiła kuchnię? – zapytałam i w chwili, gdy padło ostatnie słowo, już tego pożałowałam, bo przestraszyłam się, że mama odbierze to jako napaść.

Bez zająknięcia odpowiedziała:

- Przynoszę piękno, klasę i styl do domów kobiet, które bez tego są szare i przeciętne. Podnoszę ich samoocenę. Życie seksualne małżonków bardzo się poprawia po odremontowaniu domu, dowiodły tego badania naukowe. Wiedziałaś o tym? To prawda.

Było jasne, że mama święcie w to wierzy i teraz mi to wciska, dlatego nic już nie powiedziałam, choć w skrytości ducha chciałabym mieszkać w starym, niemodnym domu, który robi wrażenie pełnego życia, gdzie są tajemnice, historie i magia – w odróżnieniu od naszego domu, który przypominał rodzaj regularnie uaktualnianego katalogu. Nawet nie chciałam sobie wyobrażać, jaki to miało wpływ, jeśli

w ogóle miało, na doznania rodziców w sypialni.

Tato zarabiał na życie robieniem czegoś związanego z giełdą, ale nie wiem dokładnie, co to było. Zawsze opowiadał o wzrostach i spadkach gospodarczych w najróżniejszych krajach na świecie w taki sposób, w jaki inni ludzie mówią o pogodzie, a ja miałam wrażenie, że „globalna gospodarka” jest rodzajem niekończącej się historii, którą dorośli opowiadają sobie nawzajem. Rozumiem, że podstawową zasadą giełdy jest „kupić tanio i sprzedać drogo”, ale to wszystko, mimo że ojciec próbował bardziej zainteresować mnie tym tematem.

W piłkę nożną zaczęłam grać, kiedy miałam pięć lat. Wszystkie dziewczęta z sąsiedztwa były w drużynie o nazwie Tęczowe Smoki. Lubiłam zapach trawy, przebywanie na świeżym powietrzu i jedzenie pomarańczy na przerwach. Było mi przyjemnie, bo wszyscy przychodzili nas oglądać i fajnie kopało się piłkę, ile sił w nogach. Z jakiegoś powodu kopałam tę piłkę celniej niż inne dziewczęta i strzelałam prawie wszystkie gole dla naszej drużyny. Bardzo szybko biegałam i nie bałam się odbić piłki głową, nawet kiedy trener wybił ją wysoko w powietrze, a reszta zawodniczek uciekała. Zawsze biegłam w kierunku piłki i uderzałam ją, zanim ona walnęła we mnie.

A potem tato wymyślił, że będzie przelewał sto dolarów na moje konto za każdym razem, kiedy trafię piłką do bramki przeciwnika. Kiedy byłam mała, nie miałam pojęcia, czym są pieniądze albo giełda czy cokolwiek w tym rodzaju. Ale ojciec dostawał małego rozumu za każdym razem, gdy strzeliłam gola. Praktycznie robił gwiazdę na linii bocznej boiska i krzyczał na całe gardło. Gdy byłam mała, śmiałam się z tego, bo było to takie niespodziewane – ponieważ tato prawie się nie uśmiechał, nie wspominając o pokrzykiwaniu czy tańczeniu z radości.

Lubiłam sprawiać, że tato szalał.

Za każdym razem, kiedy strzeliłam gola, siadaliśmy później

wieczorem przy komputerze, a tato robił przelew ze swojego konta na moje i dokonywał operacji na giełdzie, inwestując pieniądze, które zarobiłam. Nie przejmowałam się w ogóle moimi oszczędnościami, zwłaszcza że nie wolno mi było podejmować żadnych pieniędzy na wydatki, więc jaki to miało dla mnie sens? Jednak lubiłam siadywać ojcu na kolanach i słuchać, kiedy zaczynał mówić z entuzjazmem, gdy pojawiał się temat pieniędzy. Niektóre dzieci grały z ojcami w „Candy Land” albo „Chutes and Ladders”, a ja bawiłam się indeksem Dow Jones i Nasdaq. Tak właśnie było.

Tato bardzo dużo pracował i widywałam go przeważnie - poza wieczornymi obiadami - tylko na moich meczach albo kiedy zabierał mnie do swojego gabinetu w domu, żebym mogła zainwestować pieniądze zarobione golami. Ponieważ bardzo kochałam tatę, starałam się strzelać jak najwięcej bramek jedynie po to, by utrzymać ten związek między nami.

Powiedzenie tego wszystkiego byłoby czymś strasznym

Moja rodzina odbyła parę podróży na północ i południe, żeby zobaczyć kilka uczelni. Martwiło mnie, że rodzice, planując te wyprawy, tak naprawdę nie zapytali mnie, czy w ogóle chcę studiować. Z góry założyli, że chcę. Wtedy myślałam, że oczywiście pójdę na studia, niemniej ich brak zainteresowania moim zdaniem sprawił mi przykrość.

Rozmawiałam o tym z Bookerem w jego salonie, siedząc na drapiącej kanapie w kratę, która wyglądała, jakby zrobiono ją ze spodni starca, a on odparł:

- Walka trwa, siostró. Musisz dokonać wyborów w prawdziwym życiu.

- Jakich wyborów? - zapytałam.

- Jakim rodzajem osoby zamierzasz zostać.

- A jakie są te rodzaje?

- Nie rób ze mnie głupka. Wiesz bardzo dobrze, że są dwa rodzaje.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Widzisz, są osoby, które uważają, że istnieją pewne rodzaje ludzi, a potem starają się być tacy, jak jeden albo drugi rodzaj. Ale mamy też takich, którzy wyśmiewają teorię rodzajów i nie pozwalają się grzecznie zasufladkować w ramach jakiejś żałośnie ograniczonej kategorii.

- A ty do jakiego rodzaju należysz?

- Och, ja nie wierzę w rodzaje.

- Ale właśnie powiedziałeś, że są dwa!

- To ci, którzy wierzą w rodzaje, i ci, którzy nie wierzą.
- Mam przez ciebie mętlik w głowie!
- Brednie!
- Co? - zapytałam, a potem zaczęłam się śmiać.
- Chodzi o to, Nanette, żeby nie wciskać się w jakiś rodzaj jak w więzienne kajdany.

Już później, kiedy siedziałam na skórzanym fotelu z tyłu mercedesa SUV-a mojej mamy w drodze na pierwszą „nieoficjalną” wizytę na uczelni, miałam wrażenie, jakbym rzeczywiście była zakuta w kajdany - jakby mnie prowadzono na targ. Te uniwersytety chciały moich nóg, płuc, ud i piszczeli, mojego brzucha i czoła, chciały, żebym zalewała się dla nich potem, uganiała za piłką po boisku i robiła wszystko, co w mojej mocy, żeby strzelić gola. Kiedy w taki sposób o tym pomyślałam, wydało mi się to rodzajem barbarzyństwa. Odbywała się aukcja. Moje ciało strzelające bramki zostało wystawione na sprzedaż.

Rodzice siedzący z przodu mówili bardzo dużo o mojej przyszłości - o wszystkich możliwych przedmiotach kierunkowych, jakie mogłabym wybrać; miejscach, do których pojedę, jeśli będę grała w piłkę nożną w drużynie tego czy tamtego uniwersytetu, z których kilka rozgrywało mecze nawet za granicą, w Europie i Ameryce Południowej; i korzyściach na całe życie, jakie wynikały z przynależności do określonych stowarzyszeń absolwentów.

Nie przestawałam być na siebie wściekła, bo zdałam sobie sprawę, że na świecie jest wiele dzieciaków w moim wieku, którym brakuje jedzenia i dostępu do czystej wody, a tymczasem ja czułam się uwięziona w luksusowym samochodzie za pięćdziesiąt tysięcy dolarów w drodze do najlepszych uniwersytetów, które chciały kształcić mnie za darmo.

Porównywałam się do niewolnicy.

Poważnie?

Nie przestawałam gromić się za niewdzięczność, a mimo to nie potrafiłam otrząsnąć się z wrażenia, że jest w tym ukryty jakiś kruczek.

Wiedziałam, że jestem uprzywilejowana, ale co w tym było dobrego, skoro i tak nie mogłam sama dokonywać wyborów? Czy przywilejem było to, że przez całe życie miałam być w skrytości nieszczęśliwa?

Kiedy byliśmy na uczelniach i spotykaliśmy się z pracownikami działu rekrutacji, trenerami i zawodniczkami, najczęściej zachowywałam milczenie i obserwowałam rodziców, którzy rozmawiali o mnie ze wszystkimi, jakby mnie tam w ogóle nie było. Czasami mówili:

- Wydaje się w porządku, prawda, Nanette?

A ja czułam, że chcieli, żebym powiedziała coś więcej i udawała, że tak naprawdę bardzo mi zależy na rozmowie z tymi obcymi ludźmi. Ale w moich oczach krajobrazy nie były tak ładne, jak zdaniem rodziców, ani też nie widziałam „historii zaklętej w budynkach”. W przeciwieństwie do mamy i taty, nie uważałam, że listy przedmiotów były pobudzające intelektualnie, podobnie jak metody trenerów, które nie robiły na mnie wrażenia, a zawodniczki z potencjalnie mojej drużyny wcale nie były sympatyczne. Mimo to wiedziałam, że powiedzenie tego wszystkiego byłoby czymś strasznym, dlatego milczałam. Zamiast tego uśmiechałam się i kiwałam głową, aż rozboleły mnie mięśnie twarzy, a kark zeszywniał.

Rodzice bez przerwy pytali mnie o zdanie, a ja grałam na zwłokę i mówiłam:

- Sama nie wiem. Nad tyloma rzeczami trzeba się zastanowić.

- No cóż - powiedział ojciec już w samochodzie po zakończeniu jednej z wypraw na kolejny uniwersytet. - Uważam, że po odwiedzeniu pięciu uczelni, z których każda obiecała ci stypendia

naukowe i sportowe w przyszłym roku, nie możesz dokonać złego wyboru.

- Ależ ci zazdroszczę - odezwała się mama.

A ja po prostu wgapiałam się w okno i gryzłam w język, aż zaczął krwawić.

Przyśpieszam dla was po prostu cały proces

W czasie wakacji przed rozpoczęciem nauki w klasie maturalnej, w pierwszym tygodniu sierpnia, któregoś dnia Booker ni stąd ni zowąd powiedział mi, że zna pewną nauczycielkę w liceum oddalonym o pół godziny jazdy.

- Kolejny samotny dzieciak, który przeczytał moją książkę we właściwym czasie. Napisała do mnie, a potem została nauczycielką angielskiego.

Zapytałam, czy jego fani uczą w każdym liceum w całej Ameryce.

Uśmiechnął się.

- Na świecie jest bardzo dużo samotnych dzieci, ale problem polega na tym, że nie wiedzą o sobie nawzajem. Gdyby samotne dzieci mogły się zjednoczyć, wydarzyłoby się dużo dobrego, ale świat strasznie się boi jednoczenia samotnych ludzi, dlatego robi, co może, żeby trzymać ich oddzielnie.

- Dlaczego?

- Ponieważ samotni mają bardzo często wspaniałe pomysły, tylko nikt ich nie wspiera. Z kolei ludzie, którzy są wspierani, zbyt często mają złe pomysły, ale dysponują władzą. A władzy się nie oddaje. Nikt tego nie robi, niezależnie czy ma dobre, czy złe pomysły. Nikt nie odda władzy bez długiej, krwawej walki, i to takiej, która zwykle łączy się z nieczystymi zagraniami. Samotni ludzie zazwyczaj nie znoszą zdrady, a to stanowi kolejny problem. Mają skłonność do mówienia prawdy i grania fair. Dlatego potrzebujemy sztuki, muzyki i poezji dla samotnych ludzi, żeby mogli się wokół nich gromadzić. - Booker popatrzył na mnie przez chwilę, uśmiechnął się

porozumiewawczo i dodał: – Myślę, że powinnaś poznać pewnego chłopaka, który przysłał mi wiersze. Podobają mi się jego słowa. Wy dwoje znajdziecie wspólny język. Przedstawia się jako Mały Lex. Był uczniem nauczycielki, o której wspomniałem. To ona dała mu moją książkę, tak samo jak Jared Graves dał ją tobie. On też dostał obsesji na punkcie Wrigleya. Więc już choćby to was łączy.

– Umawiasz mnie na randkę? Nigdy wcześniej nie spotykałam się z chłopakiem.

– To utalentowany poeta. Przypomina mi ciebie.

– Jakim cudem? Nie jestem poetką.

– No cóż, bardzo go lubię. I ciebie też bardzo lubię. Reszty domyśl się sama!

– Jak on wygląda?

– Czy to ma znaczenie?

– Oczywiście!

– Niech się zastanowię. Ma trzy głowy, siedmioro oczu, jeden nos, dwa rozdwojone języki, łuskę na całym ciele, ogon i...

– A naprawdę?

– Nie wiem. Nigdy go nie widziałem. Nie wysłał mi zdjęć. Ale przyjdzie na obiad w sobotę wieczorem, podobnie jak ty. Powiedziałam mu wszystko o mojej Nanette i mam przeczucie, że możecie skończyć jako małżeństwo i mieć w przyszłości dzieci.

– Przestań! Nie mogę uwierzyć, że wrabiasz mnie w randkę w ciemno!

– To tylko obiad. Nie dramatyzuj. Będziemy jeść. Napijemy się kawy. Porozmawiamy o pogodzie. Może on przeczyta nam jeden ze swoich wierszy. To chyba nikogo nie zabije, prawda? Po co szufladkować to spotkanie jako randkę? Dlaczego nie może to być dyskusja trzech osób?

Ale kiedy przyjechałam do Bookera w tamten sobotni wieczór, natychmiast zdałam sobie sprawę, że z całą pewnością zostałam

wrobiona w randkę w ciemno. Na stole w jadalni migotały świece, pełna trzasków muzyka klasyczna rozchodziła się ze starego jak świat gramofonu, który był starszy ode mnie o całe dziesięciolecia, a pośrodku stołu jako dekoracja stały truskawki maczane w czekoladzie. Wielki chłopak o ogromnych dłoniach i jasnych włosach do ramion siedział u szczytu stołu i strzelał z kostek rąk, czym z jakiegoś powodu wzbudził moje zaufanie.

Booker otoczył mnie ramieniem i powiedział:

- Nanette, to jest Mały Lex. Mały Leksie, to jest Nanette. Pogadajcie sobie, a ja w tym czasie przygotuje naszą ucztę.

Kiedy Booker wyszedł, Mały Lex rzucił zza kurtyny z włosów:

- Cześć.

Usiadłam.

- Nie wiem, co Booker ci powiedział, ale...

- Nie przejmuj się - odparł. - Wiem, że jestem bez szans.

- Nie bardzo rozumiem.

Wzruszył ramionami i popatrzył w okno.

- Lubisz Bukowskiego? - zapytałam i wskazałam przód koszulki Leksa, na którym była wydrukowana w bieli i czerni niemal wilkołacza głowa Charlesa Bukowskiego nad plastikowym kubkiem krwistoczerwonego wina.

Spojrzał na twarz starego poety.

- Uwielbiam go - powiedział.

- Przysyłałeś Bookerowi własne wiersze?

- Aha.

- To miłe. W takim razie jesteś oficjalnie poetą?

- Booker namawia mnie, żeby unikać szufladkowania.

- Mnie też.

Przez chwilę rozglądałam się po pokoju i słyszałam, jak Mały Lex tupie trochę za nerwowo czarnymi converse'ami.

- Czytałeś *Kosiarza balonówki*, prawda? - zapytałam.

- Oczywiście.

- Lena Thatch.

- Co z nią?

- Tupiesz nogą zupełnie jak ona. Kiedy jest w stołówce, a Wrigley ją obserwuje. Prawdziwa miłość Wrigleya. To Lena, mam rację?

- To mogła też być Stella - odpowiedział, po raz pierwszy patrząc mi w oczy.

- Dlaczego?

- Bo widzisz, chodzi o to... - Zrelacjonował mi kilka swoich teorii.

Rozmawialiśmy o *Kosiarzu balonówki* przez dobre pół godziny i wkrótce dowiedziałam się, że Mały Lex zna na pamięć wszystkie cytaty, które ja też zapamiętałam, a powieść Bookera dostarczyła mi dokładnie takich samych przeżyć, jak mnie; tyle że jego nauczycielka angielskiego w przedmaturalnej klasie dała mu skserowaną wersję, a nie prawdziwą książkę, no i poza tym jego zdaniem Wrigley kochał się w Stelli, a ja uważałam, że w Lenie. W którymś momencie tej rozmowy odkryłam, że świetnie się bawię, że czas mknie niczym pelikany nad morzem, kiedy leży się na ręczniku w upalny dzień lata. Przez ostatnie osiem miesięcy miałam dostęp do cudownego, zdumiewającego świata *Kosiarza balonówki*, ale nie znałam żadnej osoby, z którą mogłabym się tym podzielić; nikt nie przeczytał mojej ukochanej powieści, z wyjątkiem Bookera, ale on zabronił mi o niej wspominać, i pana Gravesa, ale on odszedł ze szkoły. Dzielenie się nią teraz z Małym Leksem było jak ponowne przeżywanie jej po raz pierwszy - widziałam ją oczami drugiej osoby.

- Kiedy pierwszy raz przeczytałem zakończenie - powiedział Mały Lex - i Wrigley powiedział, że rozumie Nieproduktywnego Teda i że rezygnuje, kiedy unosił się na wodzie, to wtedy wszystko w mojej głowie wskoczyło z kliknięciem na swoje miejsce.

- Co przez to rozumiesz? - zapytałam.

- Uświadomiłem sobie, że mogę zrezygnować.

- Z czego?

W tej samej chwili Booker wszedł z wielką misą spaghetti, grzybów i szpinaku.

- Italiano! - powiedział ze śmiesznym akcentem, a potem zaczął nam nakładać na talerze swoje dzieło. Kiedy skończył, usiadł i dodał:

- Chyba słyszałem rozmowę o pewnej książce, która jest zakazana w tym domu.

Mały Lex i ja wymieniliśmy spojrzenia.

- No, wystarczy tego - odezwał się Booker. - Lex, a może przeczytałbyś nam coś ze swojej radykalnej, wywracającej życie do góry nogami, dosadnej poezji?

- Teraz? - Mały Lex zarumienił się.

- Och, on jest po prostu skromny - powiedział do mnie Booker. - W końcu przyniósł ze sobą teczkę i jestem zupełnie pewny, że jest pełna wierszy. Widać, że aż nie może się tego doczekać. Poeta musi śpiewać!

- Kazałeś mi przynieść wiersze! Powiedziałeś, że nie wpuścisz mnie bez nich! - zaprotestował Mały Lex.

- Nie posłuchałabyś próbki poezji Małego Leksa, Nanette?

- Chętnie - odpowiedziałam. - Ale proszę, nie czuj się do tego przymuszony.

- Po obiedzie zrobię dla niej kopie i później będzie mogła sobie poczytać. W porządku? - Mały Lex zwrócił się do Bookera.

- To twoje wiersze - odparł Booker. - Nikt nie może ci mówić, co masz robić ze swoją sztuką, dopóki na to nie pozwolisz.

- Czy twoja nauczycielka nadal uczy? - zapytałam Leksa, usiłując zmienić temat, bo zaczynałam go żałować. Booker najwyraźniej pakował nas w sytuacje, na które nie byliśmy gotowi.

- Jaka nauczycielka?

- Ma na myśli panią, która podarowała ci moją książkę - wyjaśnił Booker.

- Tak, uczy.

- Szczęściarz - powiedziałam.

- A nauczyciel, który tobie dał książkę, której tytułu nie wolno nam wymieniać, nie uczy? - zapytał Lex.

- Nie. Wystraszyłam go - odpowiedziałam, zaskoczona własnymi słowami.

- A co zrobiłaś?

- Nie wiem - skłamałam, nagle uświadamiając sobie, w jak niezręcznym dla mnie kierunku podąża nasza rozmowa. Kiedy Lex zmrużył oczy i popatrzył na mnie, przekrzywiając głowę na prawo, dodałam: - Żartowałam.

- Jak smakuje jedzenie? - zapytał Booker, ponownie zmieniając temat, tyle że tym razem na moją korzyść.

Mały Lex i ja zaczęliśmy wychwalać danie, choć było zimne i pozbawione smaku. Dziobaliśmy je widelcami i zjedliśmy wszystek ciepły, grubo posmarowany masłem chleb o chrupiącej skórce, a potem nagle Booker zajął się zmywaniem w kuchni, a przede mną i Leksem pojawiły się małe filizanki z espresso, światło zostało przyciemnione, a truskawki w czekoladzie znalazły drogę do naszych żołądków.

- Często widzisz się z Bookerem? - zapytał Mały Lex.

- Jest dla mnie kimś w rodzaju dziadka, którego nigdy nie miałam. Tak naprawdę to mam dwóch dziadków, ale ich nie widuję. A ty i Booker?

- Pisze do mnie listy. Mam ich w domu sto cztery w pudełku po butach. Gdyby je połączyć, wystarczyłoby słów na kolejną powieść. Tyle że oczywiście nie wolno mi nikomu pokazać, co jest w nich napisane. Dosadnie powiedział, że jeśli kiedykolwiek złamię złożoną na serio przysięgę, będę umierał długo i w bólu. Jestem pewny, że nie żartował, bo przysłał mi zdjęcie swojej kolekcji samurajskich mieczy, która jest tajemnicą.

Roześmieliśmy się oboje, a potem Mały Lex dodał:

- Nauczycielka dała mi *Kosiarza balonówki* po tym, jak stało się coś złego.

Postanowiłam zapytać później, co takiego mu się przydarzyło, a tymczasem pozwoliłam mu mówić. Kofeina sprawiła, że stał się rozmowniejszy i szybciej wypowiadał słowa.

- Kiedy przyszedłem do niej i zachwyciłem się tą książką, poradziła mi, żebym napisał list do Bookera jako jego fan, a później tak się złożyło, że zaczęliśmy pisać do siebie z Bookerem niemal co tydzień.

- Spojrzał na drzwi do kuchni, zniżył głos i powiedział: - Początkowo mnie to niepokoiło, myślałem, że może o coś mu chodzi, bo niby z jakiego powodu miałby tracić czas na pisanie do takiego dzieciaka, jak ja? Z drugiej strony nie potrafiłem nawet sobie wyobrazić, czego mógłby chcieć. Teraz myślę, że jest po prostu samotnym starym człowiekiem. Pewnie zaczęłyby korespondować z każdym fanem, który napisałby do niego list.

Ja również ściszyłam głos i powiedziałam:

- On jest samotny. Ale nie wydaje mi się, żeby pisał do wielu osób. Myślę, że kontaktuje się jedynie z ludźmi, którzy są podobni do Wrigleya i tej z bliźniaczek Thatch, która rozmawiała z zółwem.

- Może.

Mały Lex był wysokim, zwalistym chłopakiem o zgarbionych plecach, ale w jakiś sposób udawało mu się poruszać z pewną zręcznością. Miał gęste, ładne włosy, błyszczące oczy i miły uśmiech. Najbardziej jednak podobało mi się w nim to, że nie próbował niczego udawać, nie było w nim żadnego pozerstwa.

- A tak przy okazji, dlaczego nazywają cię Mały Lex? - zapytałam już normalnym głosem, myśląc jednocześnie, że znam odpowiedź.

Skrzywił się, jakby zjadł właśnie coś kwaśnego.

- To nie jest zbyt zabawna historia.

- Zatem?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Kiedy skinęłam głową, sięgnął do skórzanej teczki i wyjął zniszczony notes i kawałek kalki kreślarskiej. Potem zaczął coś zawzięcie przekalkowywać - ołówek tańczył po kartce z ogromną szybkością przez kilka minut, Lex marszczył i prostował brwi - a ja patrzyłam i zastanawiałam się, co robi. Potem złożył kalkę w niewielki kwadrat i przesunął w moim kierunku po stole.

- Wiersz? - zapytałam.

- Aha. Tylko nie czytaj go w mojej obecności, dobrze? Tego nie czytał nawet Booker. Chciał, żebym dziś wieczorem pokazał ci jakieś wiersze. Ale... ale po prostu nie mogę.

Wzięłam złożoną kartkę, wsunęłam do kieszeni i powiedziałam:

- Jak myślisz, dlaczego Booker tak nas wrobił?

- Nie wiem. Nie pytałem go o to. Chciałem się jedynie z nim spotkać po napisaniu do niego tak wielu listów.

- Więc teraz naprawdę widzisz go po raz pierwszy?

- Tak. Próbowałem wcześniej, ale powtarzał, że nasza przyjaźń jest „czysta”, bo polega wyłącznie na słowach, a spotkanie twarzą w twarz oznacza zaryzykowanie tego wszystkiego, przez co tym bardziej chciałem się z nim zobaczyć. Poza tym właśnie zrobiłem prawo jazdy i kupiłem samochód. To pierwszy raz, kiedy mogłem go odwiedzić bez konieczności prośzenia taty, żeby mnie podwiózł. A Booker, jak wiesz, nie umie jeździć samochodem.

- Dlaczego nie chciałeś prosić ojca o podwiezienie?

- Pewnie dlatego, że nie chcę nikogo wpuszczać do moich światów.

Skinęłam głową, doskonale go rozumiałam. Spędzanie czasu z Bookerem stawało się dla mnie jak nałóg, głównie dlatego, że była to jedyna pora dnia, kiedy czułam, że mogę być sobą - a może dlatego, że istniała jedna osoba na świecie, która nie chciała, żebym stała się kimś, kim nie chcę być, albo godziła się na wszystko, co inni mi narzucali. Ja również nie dopuszczałam rodziców do Bookera, bo

się bałam, że zarażą go swoimi pomysłami, które dotyczyły mojej przyszłości – ich wizją. Kiedy spędzałam czas z Bookerem, rodzice myśleli, że jestem z koleżankami z drużyny futbolowej.

- Czy tobie też wydaje się dziwne, że Booker wrobił nas w randkę w ciemno, a mimo to żadne z nas nie jest na niego złe ani jakoś wytrącone z równowagi? – zapytałam. – Ja nie jestem nawet zaniepokojona. A ty? Wiem, że mógłbyś udawać. Ale wygląda na to, że dla ciebie dzisiejszy wieczór jest w porządku.

Zamrugnął, jakby moje słowa go zaskoczyły, a potem zdania, które wyszły z jego ust, były zarówno cudowne, jak i smutne.

- Szczerze? To najlepszy wieczór, jaki miałem od lat. Może nawet w całym życiu.

- Poważnie?

Kiwnął głową może trochę zbyt gorliwie, a ja zobaczyłam buzię małego chłopca nadal ukrytą za długimi włosami i kilkudniowym zarostem; była słodka i nagle zdałam sobie sprawę, że może i dla mnie to najlepszy wieczór od lat.

Pogadaliśmy jeszcze chwilę przy espresso, zanim „wycofaliśmy się” na oszkloną werandę, żeby zagrać w scrabble. Booker wygrał chyba trzydziestoma punktami, bo ułożył słowo „qi” na polach z potrójnym przemnożeniem wartości litery, ale Mały Lex i ja nie przejęliśmy się specjalnie przegraną.

Kiedy skończyliśmy grać, razem z Bookerem odprowadziliśmy Leksa do samochodu – nowiuteńkiego dżipa wranglera unlimited z miękkim dachem – i pożegnaliśmy się trochę niezręcznie, zwłaszcza dlatego, że Booker powiedział:

- Żadnego całowania mojej dziewczynki na pierwszej randce! Mam w domu strzelbę! Wpakuję ci w brzuch kulę wielkości kokosa, jeśli nie będziesz jej odpowiednio traktował!

Mały Lex pobladł na twarzy, ale nie dlatego, żeby podejrzewał Bookera o skłonność do przemocy, tylko dlatego, że Booker

wspomniał głośno o naszym nastoletnim pożądaniu, zanim sami zdążyliśmy się z nim należycie oswoić – a potem Lex odjechał, nie mówiąc już ani słowa.

- Do czego zmierzasz? – zapytałam Bookera. – Dlaczego nas tak upokorzyłeś?

- Przyśpieszam dla was po prostu cały proces. Nie będziesz wiecznie młoda! Powinnaś przeczytać wiersz Philipa Larkina *Annus Mirabilis*. Kiedyś mi za to podziękujesz.

- Słucham?

- A kiedy przeczytasz wiersz, który masz w kieszeni, wsiąkniesz bez reszty. Ten chłopak ma talent i serce, które również robi wrażenie.

- Podśluchiwałaś nas przez cały czas, kiedy byłeś w kuchni?

- Oczywiście!

- Jesteś szalonym starym człowiekiem.

- To najlepsze, co może kogoś spotkać!

Tamtego wieczoru w mojej sypialni idealnie urządzonej przez matkę, gdzie nie wolno mi było powiesić choćby jednej rzeczy na pistacjowozielonych ścianach, otworzyłam złożoną kalkę.

Tylko po to, żeby się pozbyć armatnich kul

MAŁY Lex

napisał Alex Redmer

- Nazywaj go MAŁY - powiedział jeden z nich

- bo taki nie jest.

I tak zaczęli nazywać go MAŁY Lex.

Był gruby i okrągły, i niski, i wystraszony

Jak meteoryt, który spadł z nieba.

Zastanawiał się, gdzie wylądował i dlaczego,

Ale nigdy nie uzyskał odpowiedzi, kiedy ochłonął,

I krzywił się, kiedy nazywali go MAŁY,

I wymiotował w szatni później.

Ukradli mu koszulę i chłostali go marchewami

Z własnych koszul.

I potem został ukarany,

Bo się spóźnił na lekcję,

Bo nie miał koszuli,

Za to, że nie był MAŁY.

I zapytał ojca dlaczego,

Ale ojciec nie wiedział,

A nauczycieli to chyba nie obchodziło,

Bo nagradzali tych, którzy wymyślali

Okrutne przezwiska dla tych, których nauczyciele nigdy nie

Nagradzali.

I tak trwało, i trwało, i trwało, i trwało,

Ale wtedy Mały Lex urósł jak dąb
Albo statek kosmiczny.
I nie był już okrągły tylko prostokątny.
I jego dłonie stały się ciężkie jak armatnie kule.
I jego pięści mogły porządnie przywalić
W oczy przezywających, co stało się
Więcej niż raz
Z łatwością gaszenia świecy
oblizanymi palcami.
Była na nich krew.
I potem zjawili się prawnicy
I dyrektor szkoły zwołał zebranie
I wszyscy byli zgodni:
Przezwisko MAŁY Lex
Zostanie zakazane
Razem z jego dłońmi jak armatnie kule.
I dlatego chłopiec sam się nazwał MAŁY Lex
I nie chciał być nazywany żadnym innym przezwiskiem.
Nawet wtedy, gdy nie chcieli nazywać
Go MAŁY,
Zmuszał ich.
Nauczycieli.
Rodziców.
Dyrektora szkoły.
Wszystkich.
Powiedział: – Nazywajcie mnie MAŁY albo pożałujecie!
I posłuchali.
Tylko po to, żeby się pozbyć armatnich kul,
Zatrzymać krew tam, gdzie być powinna.
W ciałach przezywających.
I był zadowolony, że ma wybór.

I już nigdy
Więcej się nie bał.
Nikt nie kradł mu koszuli
Ani nie szturczał jego miękkiego brzucha kościstym palcem,
Ani nie karał go niesprawiedliwie,
Ani się z niego nie wyśmiewał, gdy nazywali go MAŁY,
Ale był samotny,
Nawet jeśli trochę.
Bo tęsknił za dawnym Alekssem
- ALEKSEM BEZ PRZEZWISKA,
Który nigdy nikogo nie skrzywdził.

Podłączmy zasilanie do telefonów i śpijmy razem

Mały Lex napisał swój adres e-mailowy pod wierszem i dodał też numer telefonu komórkowego.

Pięć minut po tym, jak skończyłam czytanie *MAŁEGO Lexa* wymieniliśmy kilka esemesów, a potem przeszliśmy na FaceTime'a w iPhonach, oboje z głowami schowanymi pod kołdrą, oświetleni wyświetlaczami niczym latarkami w namiocie.

Rozmawialiśmy o jego wierszu.

Rozmawialiśmy o *Kosiarzu balonówki*.

Rozmawialiśmy o Bookerze.

Rozmawialiśmy nawet o rodzicach i dzieciakach ze szkoły i o tym, że oboje czuliśmy się w jakiś sposób zagubieni – cudownie było gadać tak szczerze z rówieśnikiem, z kimś, kto też poznał „wielką niewidzialną samotność”, o której Booker pisał w swojej powieści.

Wspomniałam o wierszu Philipa Larkina *Annus Mirabilis*, a Lex powiedział wtedy:

- To tytuł po łacinie i oznacza „rok cudowności”.

- Skąd wiesz? Uczysz się łaciny?

- Nie. Sprawdziłem, kiedy pierwszy raz czytałem ten wiersz. Chcesz, żebym ci go przeczytał? Mam tę książkę pod ręką.

Przeczytał bardzo poważnym głosem.

Wiersz jest o seksie.

Kiedy skończył, milczeliśmy zbyt długo, dlatego roześmialiśmy się, żeby zatuszować skrępowanie.

Ponieważ w wierszu o tym wspomniano, wpisaliśmy w Google „zakaz Chatterley” i dowiedzieliśmy się o D.H. Lawrensie

i kontrowersjach, jakie wzbudziła jego książka *Kochanek lady Chatterley*, którą najwyraźniej wyjęto spod prawa i uznano za pornograficzną, choć jak na dzisiejsze standardy zawarte w niej opisy są niewiarygodnie nudne. Na niektórych stronach internetowych napisano, że powieść jest o tym, że nie można żyć naprawdę, jeśli nie doświadczyło się intensywnego seksu. Inni uznawali ją za seksistowską albo za męską fantazję.

- Dlaczego Booker zachęcał cię do przeczytania akurat tego wiersza? - zapytał Mały Lex.

- Może dlatego, że jest o czymś więcej niż seks. Jest o czasie. I wyczuciu czasu. I przegapieniu dobrych rzeczy z powodu przekonań innych ludzi.

Potem rozmawialiśmy jeszcze trochę o *Kosiarzu balonówki* i o tym, że może Booker grał wobec nas rolę, bo gdzieś głęboko w tym starcu mieszkał smutek, który szedł w parze z wierszem Larkina.

W którymś momencie tej pierwszej pogawędki przez iPhone'y, zaczęłam mówić do nowego przyjaciela, używając imienia Alex zamiast Mały Lex, a on nie zwrócił mi na to uwagi. Miało to swoje znaczenie po przeczytaniu wiersza, który przekalkował.

Alex przeczytał mi kilka innych wierszy Larkina z tomiku, który Booker przesłał mu pocztą jako prezent, i wtedy uświadomiłam sobie, że staruszek z góry wiedział o naszej porandkowej rozmowie i dlatego powiedział mi o *Annus Mirabilis*, żebyśmy mieli dobry temat do dyskusji. Booker wiedział, że znajdę i przeczytam wszystko, o czym wspominał lub co mi polecał, dlatego można było pomyśleć, że rozgrywał jakby rodzaj partii szachów z młodą miłością, my w niej byliśmy pionkami, a on wygrywał.

Dużo rozmawialiśmy o wierszu zatytułowanym *Wysokie okna*, który Alex mi przeczytał. W pierwszej chwili pomyślałam, że też jest o seksie, ale tak naprawdę mówi o tym, że może w rzeczywistości nie ma nic nad nami, kiedy patrzymy do góry przez wysokie okno - że

może nie ma tam Boga, ani niczego. Brzmiało przygnębiająco, ale Larkin sprawia, że to jest w porządku, a nawet piękne, co było rodzajem ulgi.

- Wierzysz w Boga? - zapytał Alex.

- Nie wiem. A ty?

- Ja też nie wiem.

A potem długo mówiliśmy o Bogu - zrobiliśmy listę wszystkich rzeczy, przez które chce się wierzyć w Boga, jak zachody słońca i lilie, i chai z pianką z gorącego mleka, i hinduska muzyka, i spontaniczne anonimowe akty dobroczynne, i książki, i filmy, i poezja. Ale później rozmawialiśmy o wszystkich rzeczach, przez które odchodzi się od Boga, jak wojna i ubóstwo, i choroby, i psychopaci, którzy strzelają do ludzi w kinach albo w centrach handlowych, i przyjaciele, którzy nas zawodzą i stają się źli z wiekiem, i trądzik, i potrzeba posiadania łazienki, i konieczność znoszenia absurdów państwowego systemu edukacji - choć Alex powiedział, że chodził do prywatnej podstawówki, a tam było jeszcze gorzej.

- Powtarzali nam, że jesteśmy lepsi od wszystkich, którzy nie chodzą do naszej szkoły, a myśmy w to wierzyli. To było obrzydliwe.

Kiedy byliśmy uczciwi, łatwiej przychodziło nam zapełnianie listy „Brak Boga”, chociaż miałam wrażenie, że oboje nie chcieliśmy, żeby tak było.

Booker Aleksowi też powiedział o Charlesie Bukowskim, zaczęliśmy więc czytać sobie nawzajem wiersze Bukowskiego. Alex przeczytał mi *Droзда*, którego nie znałam.

Jest o ukrywaniu głęboko w sobie czegoś pięknego.

Strasznie mi się podobał.

- Czy czasem płaczesz? - spytałam Aleksa, bo Bukowski mówi w wierszu, że nie płacze.

- Hm. - Spojrzał w bok od kamery iPhone'a. - Tak? Chyba nie

jestem Bukowskim.

Z jakiegoś powodu opowiedziałam mu, co się stało, kiedy próbowałam pocałować pana Gravesa i jak skończyłam na szlochaniu w gabinecie pielęgniarki za białą zasłonką. Alex był pierwszą osobą, której się z tego zwierzyłam. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, wcale się nie wkurzył. Wysłuchał mnie, a potem powiedział:

- Przykro mi, że cię to spotkało.

Cudownie się poczułam, wyjawiając ten sekret. Wiedziałam, że Alex nie zaczął mnie nienawidzić za mówienie prawdy ani też nie pomyślał, że jestem jakąś wariatką albo dziwką.

Jednak, żeby się upewnić, powiedziałam:

- Na pewno myślisz, że jestem nimfomanką, bo próbowałam pocałować nauczyciela.

- Myślę, że zwyczajnie się pogubiłaś. Ja sam bez przerwy się gubię - powiedział, a ja miałam ochotę go pocałować.

A potem dużo mówiliśmy o rodzicach i jak bardzo nie chcielibyśmy stać się nimi, ale nie mieliśmy innych wzorów ról społecznych albo „map”, jak Alex powtarzał.

- Mój ojciec jest okropną mapą, przede wszystkim dlatego, że nigdzie mnie nie prowadzi.

A ja pomyślałam o moich rodzicach, że są mapami, które prowadzą do miejsc, gdzie ja nie chciałam być. Poza tym używanie słowa „mapy” na określenie rodziców miało szokująco dużo sensu. Odnosiło się wrażenie, że można złożyć mamę i tatę i zamknąć ich w schowku na rękawiczki, a potem tak jakby jechać kradzionym samochodem może nawet przez resztę życia.

Blisko końca naszej długiej rozmowy leżeliśmy po prostu, patrząc wzajemnie na swoje twarze na wyświetlaczach małych urządzeń, co teraz brzmi dziwnie, ale było przyjemne - jakbyśmy oboje byli zmęczeni samotnością i dlatego nie chcieliśmy się pożegnać.

Alex miał cudowną twarz.

Wpatrywałam się w nią piksel po pikselu.

Mogłabym patrzeć na nią przez wieczność.

- Podłączmy zasilanie do telefonów i śpijmy razem - powiedział. -
Nie musimy się żegnać.

- W porządku.

I tak odpłynęliśmy w sen bez wyłączania komórek. Świadomość, że on jest ze mną, była miła i czułam się bezpieczna.

Kiedy się obudziłam następnego ranka i spojrzałam na wyświetlacz, był ciemny. Musiał się wyłączyć w środku nocy. Chciałam natychmiast zadzwonić do Aleksa i kontynuować - cokolwiek to było, co zaczęliśmy. I wtedy mnie uderzyło: po raz pierwszy poczułam, że wiem, dlaczego dziewczyny często tracą głowę, kiedy kogoś pożądamy albo kochają, i przez co Shannon mogła zajść w ciążę, i jak moi rodzice zeszli się wiele lat wcześniej.

Miłość i pożądanie to obłęd zagrażający wszystkiemu, ale jeśli ktoś jest napalony, guzik go to obchodzi.

Seksualne ciągoty nastoletnich chłopaków

Poznałam Shannon na pierwszym treningu Tęczowych Smoków. Rodzice właśnie nas zapisali. Stałam trochę z boku, czekając na to, co ma się wydarzyć, a ta drobna dziewczyna o lśniących czarnych włosach podeszła do mnie, chwyciła za rękę i pociągnęła do grupy dziewcząt wypatrujących piłek, które trener miał wysypać z siatki.

- Nazywam się Shannon Welsh. Zostańmy przyjaciółkami - powiedziała, a ja skinęłam głową.

To, że Shannon wybrała właśnie mnie, okazało się wkrótce czymś w rodzaju przeznaczenia, bo ujawniła potem talent najlepiej dośrodkowującej w drużynie. Była jedną z dziewczyn, które potrafiły celnie wybić piłkę w powietrze. Trenerzy szybko połączyli nas w parę i byliśmy zespołem w zespole.

Przez większość początkowych treningów strategia polegała na tym, żeby podać piłkę do Shannon, omijając obronę, w kierunku chorągiewki (albo bramki przeciwnika), a potem Shannon prześcigała obrońcę, a ja biegłam w stronę bramki. Dośrodkowywała mi piłkę na głowę albo nogę, a ja strzelałam gola. Robiliśmy to setki razy, na wszystkich meczach w mieście, a potem z drużynami gości i w końcu w reprezentacji szkoły, bo obie dostałyśmy się do liceum.

Shannon często powtarzała, że jestem jej najlepszą przyjaciółką, choć ja nigdy formalnie nie przyjąłem tej posady. W odróżnieniu ode mnie, Shannon była tak dziewczęca, jak to możliwe, bez przerwy eksperymentowała z makijażem, różnymi fryzurami i kosmetykami do opalania. Wydawała mi się piękna poza boiskiem, ale najpiękniejsza była na boisku, kiedy włosy związała w zwykły koński ogon, bluzkę

miała przesiąkniętą potem i śladowy makijaż – tyle że ona w to nie wierzyła.

Zawsze wiedziałam, że różnimy się z Shannon. Ona była bardzo rozmowna w grupie, a ja nie. Jako pierwsza z naszej klasy zaczęła chodzić z chłopakiem, a byliśmy wtedy w trzeciej klasie podstawówki. Byłam nawet jej druzną w czasie ślubu na niby na tyłach domu i choć czułam się wtedy, jakby ktoś wsunął mi pod skórę przewody elektryczne pod napięciem, nie protestowałam.

A kiedy byliśmy w siódmej klasie, Shannon obciągała starszym licealistom, którzy zdawali się przychodzić tylko wtedy, gdy chcieli mieć zrobionego loda. Opowiadała mi o tym ze wszystkimi szczegółami, jakby próbowała wywołać we mnie zazdrość albo chciała udowodnić sobie, że to naprawdę sprawiało jej frajdę, podczas gdy było oczywiste, że ją wykorzystywali.

Ona wiedziała, że jest wykorzystywana, i to było najgorsze. Poza tym wszyscy uważali tych chłopaków za dupków, ale Shannon twierdziła po prostu, że uwielbia seks. Możliwe, że naprawdę sprawiał jej przyjemność – i chodziło nie tylko o zainteresowanie ze strony starszych chłopaków i alkohol, który jej dawali niejako w podzięcie, ale i samo uprawianie seksu. Jeśli mam być szczerą, to nie wykluczam, że ja też właśnie dlatego próbowałam pocałować nauczyciela angielskiego. Bo to było bardzo przyjemne.

Niezależnie od wszystkiego, licealiści opowiadali znajomym, że starsze dziewczyny z podstawówki chętnie robią loda, więc niedługo potem wszyscy chłopcy z liceum kręcili się wokół naszej szkoły niemal codziennie i pytali, czy dziewczyny nie potrzebują podwózki do domu, a może też chciałyby się czegoś napić. Shannon i wiele innych zawodniczek z Tęczowego Smoka wsiadały do tych samochodów, do czasu, kiedy rodzice odkryli, co się dzieje, i czyjś ojciec wciągnął w to prawnika.

Mama zapytała mnie, czy kiedykolwiek wsiadłam do „samochodu

tych imprezowych chłopców, którzy jeździli przy twojej szkole, bo chcieli, żeby ktoś im obciągnął”, a kiedy odpowiedziałam, że nie, spytała dlaczego, co zupełnie zbiło mnie z tropu.

- Dzwoniła matka Shannon. Najwyraźniej twoja najlepsza przyjaciółka regularnie korzystała z tych okazji. Ale powiedziała, że ty nigdy tego nie zrobiłaś. Dlaczego?

- A chciałybyś, żebym to robiła?

- Oczywiście, że nie.

- To dlaczego mnie o to pytasz?

Mama wpatrywała się we mnie bardzo długo, a potem powiedziała:

- Lubisz chłopców?

- Słucham? - odpowiedziałam, choć zdawałam sobie sprawę, że matka pyta, czy jestem lesbijką.

- Jeśli nie, to też w porządku. Chciałam tylko...

- Czy możemy o tym nie rozmawiać?

- Świetnie - powiedziała mama i wybiegła z kuchni, jakbym ją obraziła.

Przez całe lata myślałam o tej rozmowie i jej znaczeniu. Mama nigdy nie powiedziała, że jest ze mnie dumna, bo nie prowadziłam się ze starszymi chłopakami, ani nie powiedziała, że zmieniła zdanie o Shannon, która przychodziła do nas prawie codziennie i była bez wątpienia jedną z jej ulubienic - bardzo często rozmawiały o kosmetykach. I wtedy uświadomiłam sobie, że kiedy nie naśladuje się większości - nawet jeśli oznacza to nieuprawianie seksu oralnego ze starszymi chłopakami - można się wydawać dziwakiem albo odmieńcem.

Ojciec nigdy nie wspomniał słowem o sprawie, którą moje przyjaciółki nazywały w żartach „szkolnym seksskandalem”.

Shannon, rzecz jasna, zapytała mnie, dlaczego nigdy z nimi nie poszłam. Było to mniej więcej miesiąc po tym, jak rodzice położyli kres seksprzejażdżkom. Siedziałyśmy w jej pokoju, a ona była

w połowie opróżniania jednej z wielu małych buteleczek z brzoskwiówką, które dostała od chłopaków z liceum za zrobienie lodu.

- Naprawdę uważasz, że jesteś od nas lepsza? - zapytała, trochę wstawiona, i roześmiała się. - Tylko dlatego, że nigdy nie zabawiłaś się z chłopakiem? A może po prostu nie lubisz chłopców?

- Nie chcę o tym rozmawiać, okej?

- Okej.

Plotki o lesbijstwie zaczęły krążyć w szkole następnego dnia.

Chłopcy kasłali w zwinięte dłonie i mówili szybko:

- Lesba.

Było to strasznie żałosne i bardziej niż trochę przygnębiające.

Może to śmieszne, ale właśnie Shannon je rozpuściła i nie miałam co do tego cienia wątpliwości, poza tym nie broniła mnie, choć była na tyle popularna, że mogła je uciąć. Mimo to nadal udawałam jej przyjaciółkę. Ona robiła to samo. Wspomagała mnie na boisku. Strzelałam mnóstwo bramek. Trenerzy i rodzice mówili, że jesteśmy idealnie zgrane, więc starałam się jak mogłam nie zepsuć naszej „chemii na boisku”. Wszyscy dorośli z naszego życia udawali ślepych na to, że Shannon chodziła ciągle pijana i uprawiała seks z coraz to nowymi chłopakami, których zmieniała co parę tygodni. Muszę jednak uczciwie przyznać, że wiele dziewczyn zachowywało się dokładnie tak samo. Kto wie? Może robienie lodu jest naturalnym obrzędem przejścia, który może być cudownie satysfakcjonujący, ale mnie to omijało - byłam jednym z dziwadła.

Ale nie chodziło nawet o seks. Nie miałam nic przeciwko uprawianiu seksu. Chciałam go spróbować, jak wszyscy. Początkowo jednak opierałam się z powodu mentalności tłumu. Obciągać starszym chłopakom tylko dlatego, że wszystkie inne dziewczyny tak robiły. Pić alkohol dlatego, że wszyscy pili. Gdyby chodziło o „jazdę do szkoły na dwugarbnym wielbłądzie dlatego, że wszyscy tak robili”,

nadal bym się buntowała, bo nie chcę być jak wszyscy. A przecież uwielbiam jazdę na wielbłądzie! Shannon nie znosi jazdy na wielbłądzie. Wiem, bo jechałyśmy na nich w zoo, kiedy byłyśmy w drugiej klasie. Pamiętam fajny obrazek. Ja macham ręką i się uśmiecham, siedząc między dwoma garbami, podczas gdy Shannon wrzeszczy i płacze na wielbłądzie za mną. Jeśli mam być szczerą, to przyznam – była taka częśćka mnie, już w małej dziewczynce, której jazda na wielbłądzie sprawiała radość tylko dlatego, że Shannon tego nie lubiła. Czułam się już tak zmęczona robieniem wszystkiego, co ona lubiła, że zbawczo działało na mnie zajmowanie się czymś, czego nie znosiła albo, mówiąc bardziej precyzyjnie, nierobienie tego, co uwielbiała.

- Powinnaś więcej chodzić na imprezy, Nanette – powtarzała mama, kiedy zostawałam w domu i czytałam w czasie weekendów. – Powinnaś bardziej udzielać się towarzysko. Jak Shannon.

Plotki o moim lesbijstwie nagle ustały, kiedy poszłyśmy do liceum. Jestem całkowicie pewna, że Shannon z tym też miała coś wspólnego, bo tamtego roku jej matka wyjawiała, że jest lesbijką, i odeszła od męża. Shannon przeprowadziła się z matką na drugi koniec miasta do prawniczki, którą mama Shannon poznała – jak na ironię – przy okazji „szkolnego seksskandalu”. Mniej więcej w tym czasie Shannon przestała chodzić na imprezy i dużo czasu spędzała w moim pokoju, płacząc i zwierając mi się ze wszystkich sekretów – którym chłopakom obciągnęła, a z którymi się naprawdę pieprzyła. Przeważnie milczałam, bo uważałam, że tak właśnie powinnam postąpić.

Niezależnie od wszystkiego, ona dośrodkowywała, ja strzelałam coraz więcej bramek, a nasza reprezentacja liceum wygrała mnóstwo meczy, ojciec dopingował nas jak wariat, a moje zasoby udziałów giełdowych rosły.

Po tym, jak pocałowałam pana Gravesa, a on przestał spotykać się

ze mną w czasie długiej przerwy, Shannon zaczęła męczyć mnie pytaniami, czy dzieje się coś złego. Mówiła, że gołym okiem widać moje przygnębienie. Kilka razy miałam ogromną ochotę powiedzieć jej prawdę, ale wtedy przypominałam sobie wszystkie homofobiczne komentarze, które musiałam znosić w podstawówce, i zestawiałam je z faktem, że Shannon była przewodniczącą Sojuszu Homo-Hetero w liceum, do którego z dumą należałam jako reprezentantka hetero i w jakiś sposób wiedziałam, że lepiej będzie nie odsłaniać przed Shannon rzeczywistej siebie.

Shannon zaszła w ciążę w klasie przedmaturalnej.

Nie była nawet pewna z kim, dlatego nie powiedziała o ciąży żadnemu z chłopaków, z którymi sypiała. Zgodnie z obliczeniami było trzech kandydatów. Wiem, bo byłam jedyną osobą, której powiedziała o ciąży, no i mówiła mi dosłownie wszystko. Ostatnią miesiączkę miała co najmniej osiem tygodni wcześniej. Od niemal dwóch miesięcy żyła w skrywanym strachu. Kiedy mi się z tego zwierzyła, płakała rzewnymi łzami. W jeden z weekendów nie spałyśmy całą noc, ustalając listę za i przeciw, żeby mogła podjąć decyzję, czy poddać się aborcji. Rankiem postanowiła, że musi przerwać ciążę, dlatego poszłyśmy do jej obu mam, by pokazać im test ciążowy.

Biologiczna matka Shannon zupełnie oszalała i wrzeszczała na nią, ale nie dlatego, że zaszła, ale dlatego, że „pozwoliła”, żeby to się stało.

Macocho Shannon, Joyce, okazała w tej sprawie większe opanowanie.

- Opracowały nawet listę za i przeciw - mówiła. - Ile córek zdobyłoby się na taki wysiłek, żeby przygotować się do tej rozmowy?

W tym czasie Shannon już płakała, a ja wpatrywałam się we własne dłonie.

Razem z Shannon i jej mamami poszłyśmy do kliniki aborcyjnej, ale

tam dowiedziałyśmy się jedynie, że Shannon w jakiś sposób miała „poronienie samoistne” i nawet o tym nie wiedziała – najwyraźniej malutkie serce płodu przestało po prostu bić – co wszystkie uznałyśmy za „błogosławieństwo” i poszłyśmy na drogi obiad do śródmieścia, do francuskiej restauracji Parc, a potem nigdy więcej już o tym nie rozmawiałyśmy.

Shannon zaczęła brać pigułki antykoncepcyjne i powtarzała, że ja też powinnam to robić, choć nie byłam aktywna seksualnie.

Śmieszne w tym jest to, że na początku każdego sezonu sportowego wszystkie musiałyśmy podpisać zobowiązanie, że nie będziemy piły alkoholu, brały narkotyków ani paliły papierosów, a przecież prawie wszyscy sportowcy w szkole łamali tę obietnicę co tydzień i wyśmiewali się ze mnie, że biorę ją na poważnie, ale nie wiedzieli o mimozach, które piłam z mamą w niedzielne poranki.

Ojciec powiedział mi kiedyś, że pił piwo w liceum, a potem dodał:

- Nie ma nic złego w jednym czy dwóch piwach. Ale trzymaj się z daleka od mocnych trunków, dobrze?

Wiedziałam dzięki temu, że mam jego pozwolenie na picie, ale i tak nie piłam. Tak naprawdę nie miałam ochoty na alkohol i chodzenie na imprezy, na których Shannon tak się upijała, że ledwie stała na nogach, i kończyła na uprawianiu seksu w łóżku czyichś rodziców.

To wszystko wydawało mi się bardzo przygnębiające.

Wcześniej próbowałam rozmawiać o tym z panem Gravesem, ale on zawsze odpowiadał, że nie chce o tym wiedzieć, i zakrywał uszy rękami. Wtedy też zorientowałam się, że sam niewiele mógł na to poradzić. Musiał udawać, że jego uczniowie to naprawdę mądrzy, świadomi młodzi ludzie, przeznaczeni do roli dorosłych, którzy zmieniają świat na lepszy – jego wiara w potęgę nauczania tego wymagała – a ja zaczynałam rozumieć, że trudno byłoby nauczycielowi stracić cały weekend na czytanie wypracowań i planowanie lekcji dla bandy rozpitych nastolatków, oszalałych na

punkcie seksu.

- Wiesz, na kogo wyrasta większość rozpitych, oszalałych na punkcie seksu nastolatków? - zapytał mnie kiedyś Booker. - Na swoich oszalałych na punkcie seksu, rozpitych rodziców.

Zastanawiałam się, skąd wszyscy wiedzieli, że ojciec Shannon ciągle przesiadywał w lokalnym barze, pił i - zgodnie z tym, co mówili moi rodzice - „rzucał się na wszystko, co miało piersi”. Stał się znany po tym, jak mama Shannon zostawiła go dla kobiety. Zachowywał się, jakby chciał udowodnić własną męskość czy coś w tym rodzaju. Z kolei obie mamy Shannon piły dużo wina. Kiedy odwiedzałam Shannon w domu, zawsze widziałam otwartą butelkę wina i pełne kieliszki. Przypuszczam, że Carol i Joyce zaczęły prawdopodobnie ze sobą kręcić, kiedy rodzice Shannon byli jeszcze małżeństwem.

Wpadłam na głupi pomysł, że może skoro powstrzymywałam się od seksu i picia - to może moi rodzice nie byli alkoholikami oszalałymi na punkcie seksu.

Może nadal pozostaną małżeństwem i będą szczęśliwi.

Może mama przestanie nienawidzić sposobu, w jaki tato żuje jedzenie, a on może znowu obejmie ją ramieniem, jak wtedy, gdy byłam małą.

Wiedziałam, że wiara w coś takiego jest niedorzeczna, ale pomagała.

Było to coś, co mogłam zrobić.

I nie było to nawet trudne - dopóki nie poznałam Aleksa.

Jak na ironię, Alex nawet nie wydawał się aż tak bardzo zainteresowany seksem. Byłam trzeźwa na wystarczającej liczbie imprez, by znać seksualne ciągoty nastoletnich chłopaków - sposoby, w jakie próbują przyspieszać sprawy, tak samo jak dobijają się do drzwi łazienki, kiedy pęcherze mają pełne po piwie i mówią: - No szybciej, naprawdę mi się chce! - jakbyśmy my, dziewczyny, malowały tam paznokcie albo po prostu czytały książkę. Widziałam, jak się

pochylają zbyt blisko w czasie rozmowy. Widziałam ich dłonie niby przypadkiem lądujące na udach koleżanek z drużyny i widziałam, jak moje koleżanki udają, że tego nie zauważyły. Widziałam nawet chłopaków poprawiających sobie genitalia w trakcie rozmowy z moimi koleżankami i widziałam, że koleżanki udają, że tego nie zauważyły, choć rozmawiały o penisach chłopaków ze szczegółami, gdy facetów nie było w pobliżu. A ja nigdy nie byłam tym zainteresowana.

Zamartwiałam się, że może jestem aseksualna lub coś w tym rodzaju, ale kiedy poznaliśmy się z Alekssem bliżej, odbywaliśmy długie przejażdżki dżipem ze zdjętym dachem, chodziliśmy na filmy do kin studyjnych, czytaliśmy sobie nawzajem wiersze na ławkach w miejskim parku, zaczynałam rozumieć, na czym polega atrakcyjność seksualna. Przyłapywałam się na tym, że patrzę na różne części ciała Aleksa i chcę je poznawać – nie dlatego, że koleżanki z drużyny już dawno coś takiego przeżyły, ale dlatego, że nagle wydawało mi się to czymś właściwym, naturalnym, prawdziwym. Jednak zaczęłam się też martwić, bo Alex nie kładł mi ręki na udach, nie pochylał się ku mnie zbyt blisko i nie dotykał mnie. Słuchał jedynie wszystkiego, co miałam do powiedzenia, i widziałam wyraźnie, że był tym zainteresowany, ale niepokoiłam się, że w jego oczach nie jestem ładna. To była dla mnie zupełnie nowa obawa. Niespodziewanie chciałam być atrakcyjna, adorowana, pożądana.

Dziesiątki śmiertelnych promieni laserowych

- Chcę rzucić futbol - powiedziałam do Bookera, kiedy siedzieliśmy na ławce na tyłach domu obok Don Kichota i jego wiatraków. Piliśmy z lodowatych szklanek świeżo zrobioną lemoniadę z listkami mięty zerwanymi w ogrodzie. - Naprawdę nie mam ochoty grać w sezonie w klasie maturalnej.

- Nie chcę znowu o tym rozmawiać. Skoro nie rzuciłaś tego do tej pory, nigdy nie rzucisz. Ci ludzie od piłki nożnej zrobili ci kompletne pranie mózgu.

To prawda, że o odejściu z drużyny mówiłam mu przez całą zimę gry na sali, a potem po wiosennych rozgrywkach, później po sezonie letnim z młodymi półprofesjonalnymi trenerami z Anglii, którzy nieodmiennie pojawiali się na naszych imprezach i spali z moimi koleżankami z drużyny, które z kolei zakochiwały się bez wyjątku w ich akcencie. Ale to było przed Alekssem.

- Jutro zrezygnuję. Zadzwońię do trenera i powiem, że z tym skończyłam - powiedziałam zdecydowanym głosem, ale tego nie zrobiłam.

Dopiero przemowa Shannon doprowadziła mnie ostatecznie do punktu krytycznego w upalny sierpniowy dzień, na pierwszym oficjalnym treningu w klasie maturalnej. Trener Miller ostro nas przeczołgał kondycyjnie - dribling przy pełnej szybkości, sprint, długie, zdające się nie mieć końca powtarzanie ataku i obrony i najmniej przeze mnie lubiane ćwiczenie, kiedy robił kwadraty z pachółków i trzeba było grać w pięcioosobowych zespołach w rodzaj nożnego głupiego jasia przez dwadzieścia minut, a jeśli ktoś

nie ruszał się przez choćby kilka sekund, cały zespół musiał przebiec sprintem półtora kilometra i zaczynał od nowa. Trener zawsze przyłapywał na tym co najmniej jedną osobę, a tego dnia musiałyśmy przebiec trzy kilometry, zanim zrobiliśmy pełne dwadzieścia minut. Przez cały trening myślałam o Aleksie i o tym, że wolałabym być teraz gdzieś z nim sam na sam, być sobą i dyskutować o literaturze, zamiast ćwiczyć z dziewczynami, których tak naprawdę nie lubiłam ani nie rozumiałam, a wszystko po to, żeby wkopać piłkę w bramkę więcej razy niż dziewczyny z drużyny innej szkoły.

Pod koniec każdego treningu siadałyśmy między słupkami bramki, a trener miał do nas przemowę, zanim oddawał głos kapitanom, a wtedy Shannon i ja miałyśmy wygłaszać motywujące gadki oraz zgłaszać wszystkie bolączki, z którymi inne dziewczyny krępowwały się iść bezpośrednio do trenera. Shannon zawsze bez najmniejszego trudu wchodziła w rolę przywódczyni, co było niemal komiczne, bo wszędzie indziej w swoim życiu – kiedy nie zwracała się do dziewczyn w nagolennikach siedzących w bramce – najchętniej uganiała się za chłopakami, którzy mieli wobec niej brzydkie plany. Zastanawiałam się, czy ona po prostu realizuje plan trenera wobec niej, tak samo, jak postępowała w samochodach pełnych licealistów, kiedy byłyśmy w podstawówce. Może Shannon robiła to, co kazali jej robić starsi od niej mężczyźni.

– Waszym celem w tym roku, drogie panie – powiedziała Shannon, machając wskazującym palcem w kierunku całej drużyny – jest zdobycie mistrzostwa stanowego. Wszystko poniżej tej poprzeczki to porażka. Ale jeśli w tym roku przywieziemy do domu tytuł mistrza stanowego, będziemy miały satysfakcję do końca życia. Nikt nie będzie w stanie nam jej odebrać. Niezależnie od tego, co się stanie albo nie stanie, od tamtej pory zawsze będziemy mistrzyniami. Zawsze.

Było to takie samo pieprzenie głupot, jakie słyszałyśmy

i powtarzałyśmy, od kiedy byłyśmy małymi dziećmi grającymi w Tęczowych Smokach, ale może przypominało też sytuację, kiedy zjada się o jeden kęs za dużo, bo nagle poczułam, że zaraz zwymiotuję.

- Mamy talent i zaangażowanie, i... hej, Nanette, dokąd idziesz? - zapytała Shannon.

- Odchodzę jak pieprzona mistrzyni!

- Co?

Wszystkie zawodniczki się roześmiały, bo może tak bardzo zaskoczyło je słowo „pieprzona” w moich ustach. Bardzo rzadko klęłam. Ale niespodziewanie przekleństwa zaczęły mi sprawiać przyjemność, dlatego wykrzyczałam to ponownie, tym razem głośniej:

- Jestem pieprzoną mistrzynią!

Tym razem nikt się nie śmiał.

Kiedy szłam przez boisko, czułam na sobie wzrok dziewczyn z drużyny - dziesiątki śmiercionośnych promieni laserowych na moich plecach; nie odważyłam się odwrócić.

Uniosłam nad głowę dwa środkowe palce - czego nie zrobiłam nigdy w życiu - i poczułam, że jestem wolna.

Trener pobiegł za mną.

- Co się stało? - zapytał. - Co się dzieje, Nan?

- Mam na imię Nanette - odpowiedziałam, zaskakując samą siebie. Mówił do mnie „Nan” przez prawie cztery lata, a ja tego nienawidziłam. Sposób, w jaki to wymawiał, sprawiał, że miałam wrażenie, jakby się nabijał z mojego imienia. Zawsze przeciągał sylabę, jakby uważał to imię za głupie, może dlatego, że byłam jedyną Nanette, jaką spotkał w życiu, więc przerąbał moje imię na pół, żeby ukarać mnie za unikatowość.

- Rezygnuję - powiedziałam. - Skończyłam z bieganiem za piłką. Nie zmusisz mnie, żebym to nadal robiła. Nikt mnie nie zmusi! Już

jestem pieprzoną mistrzynią! Mistrzynią samej siebie.

- O rany. Spokojnie. Co się stało? - powiedział, kompletnie ignorując przekleństwo, które padło z moich ust.

- Nie chcę już grać w piłkę. Nienawidzę futbolu. I tyle. Powiedziałam to. Wreszcie.

- Może porozmawiasz z panią Train? - powiedział, co było szyfrem dla: Czy masz miesięczkę? Pani Train była asystentką trenera i jako jedyna nic nie wiedziała o piłce. Miała się zajmować „kobięcymi problemami”. I oto stałam, mówiłam prawdę po raz pierwszy, a on chciał to wymazać - sprawić, żeby się nie liczyło - za pomocą mojego cyklu menstruacyjnego.

- Nie - odpowiedziałam i dodałam: - Pieprzę futbol.

Tego wieczoru trener przyszedł do mnie do domu i wszyscy usiedliśmy do rozmowy.

- Skąd ci się to wzięło? - zapytał tato. - Nic nie mówiłaś i nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczynasz przeklinać i rezygnujesz.

Pomyślałam, że moja decyzja nie zaskoczyłaby dwóch osób, które znały mnie najlepiej - Bookera i Aleksa. Nawet pan Graves nie byłby zaskoczony, a nie rozmawiałam z nim od miesiący. Ale mama i tato, z którymi mieszkalam, byli w szoku.

Ojciec i trener długo rozmawiali o tym, ile bramek strzeliłam i jak mogłabym pobić rekord w lidze w tym roku, bo przecież pobiłam rekord liceum, i o tym, że z pewnością różne uczelnie zapraszałyby mnie na „oficjalne” wizyty rekrutacyjne, żeby proponować mi pełne stypendia; sposób, w jaki mówili, przypominał argumentację mającą odwieść mnie od samobójstwa, bo porzucając grę w piłkę, skazałabym się na gówniane życie. Jakbym nie liczyła się już dłużej jako istota ludzka, kiedy przestanę strzelać gole dla drużyny.

- Ma wystarczająco dobre stopnie, żeby się dostać do najlepszej uczelni bez gry w piłkę - odezwała się w końcu mama.

Była cheerleaderką w liceum i zawsze miałam wrażenie, że jej

zdaniem dziewczęta nie powinny uprawiać żadnego sportu poza dopingowaniem, dlatego jej przejście na moją stronę było przygnębiające. Podobnie jak uśmiech na twarzy, który wskazywał, że właściwie zadziera z ojcem przy trenerze po to, żeby atakować jego męskość.

- Nie o to tutaj chodzi - odciął się tato i wtedy zdałam sobie sprawę, że moje relacje z ojcem zmieniają się na gorsze, a mama próbowała stworzyć coś w rodzaju sojuszu. Nie grając więcej w piłkę, poważnie naruszałam prawdziwą łączność, jaką miałam z ojcem, i może dlatego był tak bardzo wytrącony z równowagi.

(Już później Booker powiedział: - No cóż, nie miałaś zamiaru grać w piłkę przez resztę życia, więc taka rozmowa z ojcem była nie do uniknięcia. Nie możesz żyć dla kogoś innego. W którymś momencie po prostu wybuchasz i to pewnie dlatego zaczęłaś kłąć jak szewc. - On przynajmniej mnie rozumiał.)

- Masz zobowiązania wobec zawodniczek ze swojej drużyny - powiedział trener, siedzący na stylowej, białej, skórzanej kanapie rodziców, kierując palec wskazujący w moją twarz. - Masz zobowiązania wobec mnie. Podpisałaś papier.

- Wiesz, że wszystkie dziewczyny łamią klauzulę dotyczącą picia. Pójdiesz teraz do ich domów, żeby wygłosić taką samą pogadankę? Mogę ci podać nazwiska dziewczyn z drużyny, które piją z angielskimi trenerami, których dla nas zatrudniłeś; wszystkie to robią, poza mną! - powiedziałam, ponownie zaskakując samą siebie. Nigdy nie mówiłam tak do trenera. - Ale przecież wiesz o tym! Więc nie mów mi o jakichś pieprzonych zobowiązaniach!

Trener popatrzył na rodziców, szukając u nich wsparcia, dlatego tato powodowany obowiązkiem powiedział:

- Nie waż się tak mówić do trenera, Nanette. Nie ma potrzeby przeklinać.

- A może rozwiążecie państwo ten problem w rodzinie - powiedział

trener do rodziców. Zbladł, jakby zaczynał się mnie bać. - Do zobaczenia jutro na treningu, Nanette.

Po raz pierwszy użył mojego właściwego imienia, a to było coś. Szanował moje życzenia, bo miałam to, czego chciał, a on nie miał zamiaru łatwo z tego rezygnować - to był jedyny powód. Wiele razy w pierwszej klasie liceum prosiłam go, żeby nazywał mnie Nanette, ale zupełnie mnie ignorował. Nagle poczułam nieznaną mi moc władzy.

- Nie zobaczymy się - odpowiedziałam. - Rezygnuję.

Trener pokręcił głową i wyszedł.

- Dlaczego to robisz? - zapytał ojciec.

- Nie lubi grać w piłkę nożną - odpowiedziała mama. - Proste. To tylko gra.

- Gra, która może opłacić jej studia.

- Mamy dla niej pieniądze na studia. Nie do końca jesteśmy biedakami.

- Nie o to chodzi!

- Grała dla ciebie, Don. Ale nie jest już małą dziewczynką.

- Sport zmienia dziewczynki w kobiety. Statystycznie rzecz biorąc, dziewczyny, które grają w drużynach szkolnych, mają większe szanse...

- Przestań, proszę - przerwała mu mama. - Jakby to był powód, dla którego chcesz, żeby grała.

Rodzice kłócili się w ten sposób przez jakiś czas, a ja wstałam w pewnym momencie i poszłam do swojego pokoju. Nie jestem pewna, czy to w ogóle zauważyli.

Shannon zadzwoniła i wrzeszczała na mnie, bo postawiłam ją w złym świetle przed całą drużyną i „podważyłam jej autorytet”. Nazwała mnie „walniętą zdradziecką suką”. Nadal ciskała gromy, kiedy się rozłączyłam. Dzwoniła potem jeszcze kilka razy i zostawiała wiadomości w poczcie głosowej, ale ich nie odsłuchałam.

Zatelefonowałam do Aleksa i powiedziałam mu, że już się niczego nie boję, że odeszłam z drużyny piłkarskiej.

- Będą próbowali znowu wzbudzić w tobie strach - powiedział. - Ale musisz być twarda przez jakiś czas, zanim zostawią cię w spokoju. Wierz mi. Znam ten schemat.

Koleżanki z drużyny dzwoniły do mnie i mejlowały. Shannon przyszła i spróbowała innej taktyki - wszystkie błagały, żebym zagrała „jeszcze tylko jeden sezon”. Shannon powiedziała, że potrzebuje mnie, żeby uzyskać stypendium.

- Muszę mieć dobrego strzelca, żeby mieć do kogo dośrodkowywać!

Nagle przestałam być „walniętą zdradziecką suką”. Ale ja już zdecydowałam i nie chciałam wracać na boisko. Samodzielnie podjęłam decyzję i odbierałam to jako swego rodzaju dreszcz emocji.

Żeby ugruntować sprawę, nie poszłam na lekcje pierwszego dnia klasy maturalnej i poprosiłam Aleksa, żebyśmy pojechali na plażę.

Nieobecność na lekcjach automatycznie zawieszala mnie w prawach członka drużyny i była to jedna z niewielu zasad, które rzeczywiście egzekwowano. Dlatego zadzwoniłam do sekretariatu szkoły i powiedziałam sekretarce, że wagaruję.

- Niech pani zadzwoni do moich rodziców. Zgłosi to do odpowiednich władz. Chcę zostać ukarana ze wszystkimi konsekwencjami. I proszę powiadomić trenera Millera.

Alex też poszedł na wagary, bo go o to poprosiłam; powiedziałam, że jest mi potrzebny.

Nigdy wcześniej nie potrzebowałam chłopaka, dlatego zastanawiałam się, czy Booker ma jakieś nadprzyrodzone moce.

Czy umiał przewidzieć przyszłość?

Po godzinie jazdy znaleźliśmy plażę bez ratownika i dlatego nie była specjalnie zatłoczona.

Wyłynęliśmy w głąb Atlantyku, a potem unosiliśmy się na wodzie

na plecach.

Myślałam o Nieproduktywnym Tedzie i zastanawiałam się, dlaczego przez całe dni siedział samotnie na skale.

Cieszyłam się, że Alex jest ze mną, ale czułam też, że z nim mogłabym być samotna, co było dla mnie nowym przeżyciem – być samemu z inną osobą.

Podpłynęłam do Aleksa i pocałowałam go w usta.

Odpowiedział pocałunkiem z języczkiem.

Mój pierwszy dorosły pocałunek.

Objęliśmy się ramionami i bardzo szybko mu stanął – wiedziałam, bo przyciskał go do mojego brzucha poniżej tafla wody.

Żadne z nas nie powiedziało słowa na ten temat.

Tylko się całowaliśmy.

I nie bałam się, choć wcześniej myślałam, że będę się bała.

Kiedy poszłam do szkoły następnego dnia, żadna z koleżanek z drużyny na mnie nie spojrzała – nawet Shannon. Usłyszałam tylko, jak kilka osób zakaszało, kiedy przechodziłam obok, a potem powiedziało szybko: – Cipoliz. – Albo: – Lesba. – Albo: – Lesbijka. – A ja zastanawiałam się, czy przewodnicząca Sojuszu Homo-Hetero mogła powrócić do starych sztuczek. Właśnie wypróbowałam własną heteroseksualność po raz pierwszy w życiu, ale tym akurat nie chciałam się dzielić z idiotami, którzy chodzili do mojego liceum. Dlatego traktowałam etykietę lesbijki jako maskę, za którą ukrywałam bezpiecznie wszystko, co kochałam, poza zasięgiem brudnych łap ludzi, którzy nie znali mnie rzeczywistej, prawdziwej i nigdy nie poznają. Poza tym nie miałam nic przeciwko lesbijkom. Moi koledzy i koleżanki z klasy byli debilnymi ignorantami.

Kiedy ojciec przestał jadać z nami obiady, mama wróciła do tematu jego żucia i powiedziała:

– Nie będziemy przynajmniej słuchały sapania przez usta. – A potem dodała: – Nie wiem, czy nadal go kocham, Nanette.

Znienawidzisz mnie za to?

To było paskudne zagranie - ta jej szczerosc - kiedy ja dopiero zaczynalam byc szczerą. Bo nie wygladalo na to, zeby wszyscy mogli albo powinni byc szczerzy jednoczesnie - moze jednak struktura swiata nie zostala tak zbudowana, by wytrzymac taką masę prawdy. A moze wyczulam peknięcia w małżeństwie rodziców juz dawno temu i to właśnie uwolnilo mnie ostatecznie, i pozwolilo byc sobą niezależnie od kosztów.

Miałam Aleksa i swój sekretny świat z Bookerem, a oni obaj byli znacznie lepsi od wszystkiego, co mogła mi ofiarowac szkoła albo rodzice.

- To dla mnie nie ma znaczenia, mamó - odpowiedzalam. - Przecież nie zostanę tu na zawsze, prawda?

Mama patrzyła na mnie przez chwile, a potem zaczęła plakac.

Chłopiec może być chłopcem

Dlatego odgrywałem cyklopa
napisał Alex Redmer

Istnieje miejsce, gdzie
Dzieciaki chodzą się bić,
I wszyscy wiedzą, gdzie to jest -
Nawet rodzice i nauczyciele.
Jest za boiskiem,
Po drugiej stronie wzgórza,
Z którego dzieciarnia może patrzeć w dół.
Gwizdać, warczeć i klaskać,
Kiedy nosy eksplodują i
Kolana trzaskają z jękiem
I koszule są darte.

Idę tam nawet teraz,
Choć jestem na to za stary
I dość wysoki, by rzucać
Cień na całe mile.
I zamykam jedno oko,
Więc dzieciaki myślą,
Że to cyklop, który jęczy i
Warczy zamiast mówić

Idę, bo często jest tam
Dzieciak, który mi przypomina mnie,

Kiedy byłem w podstawówce.
Okrągły, zarumieniony, sam przeciw wielu,
Z pięściami uniesionymi tuż pod ramkę okularów,
Wykazujący nieskończenie więcej ikry niż
Chojrak, który ma tłum
Za sobą, zanim jeszcze uniósł
Ręce dyrygenta tej symfonii.

Zwykle tylko krzyczę i jęczę, i udaję
Potwora, aż wszyscy zwiewają,
I zostaję z krągłym samotnym chłopcem,
Który był mną zaledwie kilka lat temu.
I powiem mu: - Szkoła
Nie
Trwa
Wiecznie.
On mi nigdy nie uwierzy,
Ale widzę, że zawsze się cieszy,
Gdy wstąpię.

Ten jeden raz przyszedłem za późno
I ładny, chudy chłopak
Powalił brzydkiego, grubego
Chłopaka na plecy, przyszpilił
Kolana na łokciach i
Ładny bił po twarzy Brzydkiego,
Którego rumiane załzawione policzki
Wywoływały ryk tłumy
I dlatego otworzyłem oboje oczu.
Stałem się znowu sobą,
Zbiegłem ze wzgórze,
Chwyciłem ładnego chłopca za

Pasek i kołnierz i rzuciłem go
Wysoko w górę,
Żeby wiedział,
Jak to jest upadać.

Jego głowa pierwsza uderzyła o ziemię – twardo
Na tyle, żeby trawa zostawiła ślady
Na jego policzku i nosie.
I usiadłem mu na piersi
I biłem go po twarzy otwartą dłonią
I powiedziałem, że jego dni
Są policzone
I dzisiaj jest dzień zero.

Jestem Kosiarzem Balonówki!
Jestem Kosiarzem Balonówki!
Jestem Kosiarzem Balonówki!
Jestem Kosiarzem Balonówki!
Jestem Kosiarzem Balonówki!
Mówiłem przy każdym uderzeniu,
A potem puściłem go jak
Rybę złapaną w brudnej
Wodzie nie do jedzenia.

Młody gruby chłopiec został,
Kiedy reszta odeszła i powiedział:
– Oni mnie jutro zabiją.
Dlatego odprowadziłem dzieciaka do domu
I porozmawiałem z jego mamą,
Która dała mi obiad,
I powiedziałem jej, że powinna
Pomóc

Lub przynajmniej dostrzec.

Poszedłem do starej podstawówki
Następnego dnia po liceum
I gruby chłopiec wyglądał na wystraszonego
Ponownie, otoczony przez ładnych chłopców.
Dlatego odegrałem cyklopa raz jeszcze
I wszyscy uciekli, jak to robią ładni chłopcy.

Nauczyłem dzieciaka zamykać
Jedno oko i jęczeć
Niczym potwór
Za każdym razem, gdy ładni chłopcy
Za bardzo się zbliżą.
I teraz, kiedy macha ramionami
Nad głową, krzycząc,
Też niemal
Jest cyklopem,
Ale jeszcze niezupełnie.
I tak dobrze, bo ładni chłopcy
Nie widzą
Różnicy
W
Większości
Przypadków.
I tak
Chłopiec może być chłopcem
Trochę dłużej.

Zmieniła temat rozmowy i to było, jakby przejechała mi nożem po gardle

Drużyna piłkarska nadal wygrywała mecze beze mnie. Shannon biegała i dośrodkowywała piłkę, inne dziewczyny zaczęły strzelać gole i wkrótce pełne nienawiści spojrzenia, jakimi mnie obrzucano na korytarzu, zmieniły się w obojętność. Może znalazłam się wystarczająco daleko od klatki. Może nie mogli mnie już tłuc.

Wolna od kultu zasad drużyny licealnej, zaczęłam siadywać na ławce na dworze w czasie długich przerw i czytałam wiersze Aleksa albo *Kosiarza balonówki*, bo usiłowaliśmy ustalić raz na zawsze, czy Wrigley zakochał się w Stelli, czy w Lenie i byliśmy pewni, że musiała być jakaś wskazówka, którą przeoczyliśmy.

Alex napisał wiersz pod tytułem *Dlatego odgrywałem cyklopa*, który na zmianę przejmował mnie dreszczem albo strachem. Kiedy dał mi kopię na kalce technicznej, powiedział, że oparł go na tym, co przeżył „nie tak dawno temu”, kiedy zaczął się kręcić przy swojej dawnej podstawówce i szukał samotnych dzieciaków potrzebujących pomocy. Robił tak, bo kiedyś fantazjował o kimś, kto przychodzi mu na ratunek, kiedy był szykanowany. Robił to też dlatego, że chciał być jak jego bohater, Wrigley.

Ten wiersz przypomniał mi o chłopakach z liceum, którzy przychodzili do mojej podstawówki z buteleczkami brzoskwiniówki, szukając okazji do przekupienia młodszych dziewczyn, żeby zrobiły im laskę. Alex był przeciwieństwem tamtych chłopaków, bohaterów seksskandalu w mojej szkole. Ale z drugiej strony złość, która była tak widoczna w jego poezji, trochę mnie przerażała. Nie chciałam

umawiać się na randki z cyklopem.

- Naprawdę rzuciłeś w powietrze jakiegoś ósmoklasistę? - zapytałam go po przeczytaniu wiersza.

Siedzieliśmy w dziupie bez dachu zaparkowanym w szczerym polu i patrzyliśmy na księżyc w pełni, jaśniejący niczym ogromna płonąca dynia tuż nad odległymi drzewami. Alex chciał, żebym posłuchała piosenki *Midnight Surprise*^[1] Lightspeed Champion pod gołym jesiennym niebem. Piosenka okazała się naprawdę spoko. Dziwna w dobry sposób. I długa prawie na dziesięć minut. Kiedy się skończyła, powiedziałam mu, że podobała mi się, a potem rozmawialiśmy szczegółowo o słowach piosenki.

- Naprawdę biłeś po twarzy ładnego chłopca z twojego wiersza? - zapytałam. - Musiałeś być od niego dwa razy większy.

- Tak samo jak Wrigley, kiedy trzymał tamtego chłopaka pod wodą. Dzieciaka, który kręcił Nieproduktywnym Tedem. Pamiętasz?

- Tak, ale to była fikcyjna historia.

- Nie, nie była. „Obudź się, księżniczko” - powiedział, nawiązując do *Midnight Surprise*.

- Myślisz, że Booker naprawdę zrobił coś takiego? Uważasz, że niemal utopił małego chłopca?

- Czasem trzeba walczyć przeciwko temu - powiedział Alex. - Jeśli z tym nie walczysz, przegrywasz.

- Walczyć przeciwko czemu?

- Wszystkiemu i wszystkim sprawiającym, że czujesz się mały, pozbawiony znaczenia.

- Możesz walczyć poezją.

- Czasami same słowa nie wystarczają w konkretnej sytuacji, w jakiej się znajdujesz.

- No tak, ale przemoc? Nigdy nic dobrego z niej nie wynika.

- Nie jest dobra, ale czasami konieczna, kiedy ludzie próbują ci wmówić, że jesteś drugiej kategorii albo że w ogóle nie powinienes

istnieć. Po co twoim zdaniem uczymy się o wojnach na historii? Ile czasu poświęciliśmy samej tylko drugiej wojnie światowej? Kiedy ktoś zły przekracza granicę, jak Hitler albo Mussolini, albo Tojo, a z późniejszych czasów Husajn i bin Laden, nadchodzi pora walki. Tego nas uczą. Więc dlaczego to, że rząd zrzuca bomby na ludzi i zabija z karabinów jest w porządku, ale my nie powinniśmy używać pięści, żeby się bronić? Ten kraj został utworzony na drodze przemocy i dzięki niej. Nasi przodkowie odgrywali rolę cyklopów, kiedy chcieli ukraść ziemię autochtonicznym mieszkańcom, którzy byli tu przed nami. Roosevelt i Truman obaj grali rolę cyklopów w czasie drugiej wojny światowej. Bush też był nim po jedenastym wrześniu.

Nigdy nie słyszałam Aleksa mówiącego z takim przejęciem. Nie potrafiłam zgadnąć, czy był poważny, czy po prostu nabijał się z niektórych idei, jak w swoich wierszach, dlatego powiedziałam:

- Może i tak. Ale nie możesz porównywać gimnazjalistów do Hitlera i bin Ladena!

- Hitler i bin Laden mieli kiedyś po czternaście lat.

- A ty nie zostałeś wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych!

- Jeszcze nie - odparł, a potem roześmiał się, co przekonało mnie do końca, że opowiada bzdury i to wszystko jest teoretyzowaniem.

- Ty też musisz uważać, żeby przez swoje zachowanie nie wywoływać w innych wrażenia, że są mali i nieważni, prawda? - powiedziałam. - Nie chcesz stać się tym, czego nienawidzisz. No i nie możesz, ot tak, bawić się w straż obywatelską. Co by się stało, gdyby wszyscy tak robili?

Milczał przez chwilę, a potem odparł:

- Jak się czułaś, kiedy pokazałaś swojej drużynie dwa środkowe palce? Kiedy powiedziałaś „pieprzona” przy trenerze?

- Szczerze? - zapytałam i roześmiałam się. - Kurewsko niezwykle.

- Może za długo się powstrzymywałaś, a potem musiałaś po prostu

wybuchnąć. Może nie zostało już nic, co było pomiędzy. Czasami musimy używać brutalnych słów, bo inaczej nikt nas nie słucha.

- Tak, ale nigdy nikogo nie skrzywdziłam fizycznie.

Alex podniósł wzrok na księżyc w pełni, który zmienił kolor z pomarańczowego na krwistoczerwony, a ponieważ mi nie odpowiedział, odezwałam się:

- Co się stało z chłopcem z wiersza? Tym, z którym ładni chłopcy chcieli się bić?

- Z Oliverem?

- Ma na imię Oliver?

- Aha. „Nie ma czegoś takiego jak fikcja”. Prawdę mówiąc, to się z nim spotykam. - Alex posłał mi iście diabelski uśmiech, jakby przez cały czas podprowadzał mnie do Olivera. Jakby ta cała rozmowa została zaplanowana. - Chcesz go poznać?

- Mówisz poważnie?

- Tak jakby czekałem na właściwy moment, żeby was ze sobą poznać.

- Czekales?

- Lubię też powiedzenie, co masz zrobić jutro, zrób dziś. Jedziemy.

Alex uruchomił samochód i włączył swoją ulubioną kapelę, Los Campesinos!

- Ta piosenka ma tytuł *In medias res* - powiedział. - To po łacinie. Wiesz, co to znaczy?

Pokręciłam przecząco głową.

- W środek spraw. To także technika narracyjna. Zaczynasz w środku historii. Akcja się toczy. Żadnego wrabiania. Od razu pokazujesz sedno sprawy. Jak na filmie wojennym, który się zaczyna w środku bitwy, zanim widz się zorientuje, kto walczy albo o co. *In medias res*.

- Myśmy się tak poznali. *In medias res*. U Bookera. Przy obiedzie - powiedziałam.

- Aha, tak było, prawda?

Uwielbiałam rozmawiać z Alekssem o muzyce i literaturze przede wszystkim dlatego, że było to takie naturalne - niemal jak oglądanie wschodu księżyca w pełni, coś, o czym nawet nie myślałam, że jest możliwe, zanim Booker przedstawił mnie Aleksowi. I było to bardzo odświeżająco dziwne.

Uśmiechnęłam się do niego, ścisnęłam mu udo przez dżinsy, on zaś jeszcze głośniej puścił piosenkę i docisnął pedał gazu.

Jechaliśmy mniej więcej dwadzieścia minut, kiedy ściszył radio i zjechał z drogi przy niewielkim domu o brudnym zielonym deskowaniu, stojącym w biedniejszej okolicy, której zupełnie nie znałam.

- Ciiii - powiedział Alex, przykładając palec wskazujący do ust. Poszłam za nim wokół domu na tyły. Zapukał trzy razy w okno. Roleta się uniosła i wielkie okulary Olivera spoglądały na nas przez szybę, która szybko została podniesiona, więc mogliśmy wdrapać się przez okno, co też zrobiliśmy.

Oliver bardzo przypominał Ralphiego z *Prezentu pod choinkę*.

- To twoja kobieta? - zapytał Aleksa, starając się nadać głosowi męskie brzmienie, może nawet stanowcze.

- Eee... kto? - zapytałam.

- Przepraszam - powiedział Oliver zza drewnianego biurka, a potem spuścił wzrok na swoje uda.

Alex szturchnął go lekko w ramię i powiedział:

- Oliver, to moja dobra przyjaciółka, Nanette. Nanette, to mój najlepszy kumpel, Oliver. Dobrzy ludzie poznają dobrych ludzi.

- Alex opowiada o tobie przez cały czas - odezwał się Oliver i poprawił okulary na nosie. - Jesteś nawet ładniejsza, niż to opisywał.

- Dziękuję - odpowiedziałam i zarumieniłam się. Jeszcze nikt poza mamą i tatą nie mówił, że jestem ładna.

- Ale to jej inteligencja najbardziej mnie rusza - powiedział Alex i wymienił uścisk niedźwiedzia z Oliverem, który aż zapiszczał z uciechy. Można było pomyśleć, że są braćmi.

Otworzyły się drzwi sypialni i kobieta w średnim wieku wsunęła do środka głowę.

- Możesz wchodzić frontowymi drzwiami, Alex. Jesteś mile widziany o każdej porze dnia i nocy. Wiesz o tym.

- Frontowe drzwi nie są tak zabawne - odpowiedział Alex i uśmiechnął się do niej.

- To ona? - zapytała, zerkając na mnie.

- Jedyna i niepowtarzalna Nanette O'Hare - odpowiedział Alex.

- Jesteś szczęściarą. Ten chłopak to święty. „Prawdziwy święty chodzący po ziemi”.

- Okej, mamó - odezwał się Oliver. - Możesz już iść.

Kobieta uśmiechnęła się do syna, a potem powiedziała do mnie:

- Miło było cię poznać... możesz mi przypomnieć, jak masz na imię?

- Nanette.

- Francuska?

- Jestem Amerykanką.

- To dobrze. Lubię Amerykanów. - Zamknęła drzwi.

- Możemy jej w końcu pokazać? - Alex zapytał Olivera.

- No, nie wiem. Dopiero co ją poznałem, dziesięć sekund temu!

- Daj spokój. Pokażmy jej. Popatrz na jej twarz. Komuś takiemu można zaufać.

Oliver spojrzał na mnie.

- Jesteś za Leną czy Stellą?

- Czytałeś *Kosiarza balonówki*? - zapytałam.

- Jakież milion razy.

- Może trochę za wcześnie go rekrutowałem - odezwał się Alex.

Rozejrzałam się po pokoju Olivera i zobaczyłam zdjęcia kwiatów. Wszystkie były wycięte z magazynów i przyklepione do ściany

przeźroczystą taśmą: róże, lilie, żonkile, goździki, hortensje i setki innych, których nawet nie potrafiłam nazwać. Pomiedzy zdjęciami kwiatów dostrzegłam fotografie mamy Olivera i dziesiątki zdjęć Aleksa z Oliverem. Na jednym z nich leżeli na ogromnej łące pełnej żółtych mleczy. Zdjęcie zrobiono z góry – jakby ktoś wspiął się na drzewo, żeby zmieścić ich obu w kadrze.

Alex wskazał ręką to zdjęcie.

- Użyliśmy samowyzwalacza i linki, żeby je zrobić. Musiałem zeskoczyć z gałęzi wysoko na drzewie i położyć się, zanim aparat pstryknął. Próbowaliśmy może z pięćdziesiąt razy, zanim osiągnęliśmy zamierzony efekt, i to dlatego jestem taki spocony na tym zdjęciu. Ale przyznasz, że jest fajne?

- Aha – powiedziałam.

- Stella czy Lena? – odezwał się Oliver, skupiony na temacie.

- Lena – odpowiedziałam.

- Widzisz, mówiłem ci – wtrącił się Alex. – Ona jest w twojej drużynie, brachu.

- O co chodzi z tymi kwiatami? – spytałam.

- Chłopcy mogą lubić kwiaty – powiedział Oliver trochę zaczepnie.

- Ja lubię kwiaty i jestem chłopakiem – dodał Alex. – To szczerą prawdą.

- Wrigley też lubi kwiaty – dodał Oliver. – Spójrz.

Wyciągnął starą szkolną księgę pamiątkową. Była czerwona, na okładce wydrukowano „1967” wielkimi, złotymi cyframi.

- A co to jest? – zapytałam.

Oliver przerzucał kartki w części poświęconej ostatniej klasie, aż natrafił na literę B.

- Tutaj. – Palcem pokazał stronę.

Nigel Wrigley Booker

„Nie ma nic doskonalszego od kwiatu”. Nigel Wrigley Booker nie

określa się mianem samotnika. Jest niezależny. Ma swoje książki i wiersze, i własne pisarstwo. Niespecjalnie podobało mu się w liceum i ma nadzieję, że życie po drugiej stronie jest trochę łagodniejsze i bardziej ludzkie (Śmierć lekcjom wuefu!). Ma nadzieję, że w którymś momencie życia opublikuje tomik poezji, ale i tak będzie pisał wiersze niezależnie od tego, czy ktoś będzie chciał je czytać, czy nie. Ulubiony wiersz: Fern Hill Thomasa Dylana. Najlepszy przyjaciel: Leniwy Sam, żółw przesiadujący na skale za budynkiem liceum.

Kiedy popatrzyłam na biało-czarne zdjęcie, od razu się zorientowałam, że to Booker, kiedy był w naszym wieku – tyle że na zdjęciu z klasy maturalnej wyglądał starzej niż ja i Alex, może dlatego, że na czarno-białych zdjęciach wszyscy robią wrażenie starszych. Miał krawat śledź i staromodną kurtkę. Włosy ostrzyżone prawie przy skórze sprawiały, że jego uszy wydawały się olbrzymie. Nie uśmiechał się i wyglądał na kogoś pokonanego.

– Skąd to masz? – zapytałam.

– Z eBaya – odpowiedział Oliver. – Alex odkrył, gdzie Booker chodził do szkoły, to tylko pół godziny jazdy stąd, i kiedy robił maturę, bo pisał o tym w listach do niego. A potem całymi miesiącami szukaliśmy w internecie tego skarbu. Maturzystą z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku, Eddie Alva, zmarł, a jego syn sprzedawał absolutnie wszystko, co było w mieszkaniu ojca. Kosztowało to nas tylko cztery dolary plus koszt przesyłki!

– Jest coś jeszcze lepszego – dodał Alex. – Pokaż jej.

Oliver znowu przerzucił kilka kartek, aż dotarł do litery T.

– Tu są bliźniaczki – powiedział Oliver. – Sandra Tackett i Louise Tackett.

Były do siebie tak bardzo podobne, jakby przez pomyłkę jedno zdjęcie zostało wydrukowane dwa razy. Miały przedziałki pośrodku

głowy, ciemne włosy sięgające trochę poniżej ramion; szyje jednakowo smukłe; każda założyła sznur perełek i sweterek z półokrągłym dekoltem, i przypięła lilię tuż poniżej prawej kości obojczyka. Nie dało się ich odróżnić. Opisywały je nawet identyczne noty.

„To, co widzisz, nie zawsze jest tym, co dostajesz”. Bliźniaczki Tackett lubią wprowadzać w błąd innych uczniów. Nie można znaleźć między nimi różnicy, nie tylko dlatego, że są tak samo ubrane, ale też dlatego, że mówią i zachowują się dokładnie tak samo. W praktyce jedna może śmiało zastępować drugą, a plotka głosi, że porozumiewają się telepatycznie, choć one temu zaprzeczają. Sandra i Louise zostały królowymi balu maturalnego, bo uczniowie nie byli w stanie ich odróżnić w czasie uroczystości, podobnie jak chłopcy, z którymi tam przyszły. Ulubiona piosenka: Paperback Writer^[2] Beatlesów. Najlepsza przyjaciółka: bliźniaczka.

Oliver powiedział:

- Popatrz na lewy kącik uśmiechu Louise. Jest troszkę niższy niż u Sandry, może o centymetr. Jakby była trochę smutniejsza i tak naprawdę nie chciała brać udziału w tym żarcie. Może nie jest taka, jaką siostra chciałyby widzieć? Ale nie jest wystarczająco silna, żeby być sobą. Jest typem dziewczyny, która zwierzałaby się żółwiowi, kiedy nikogo nie ma w pobliżu!

- Naciągane - skomentował Alex. - Bo ta różnica w uśmiechu jest ledwo widoczna. A nawet jeśli jest jakaś różnica między ich uśmiechami, nie wykluczam, że to Sandra podała piosenkę *Paperback Writer* we wspólnej notce, żeby dać znać Bookerowi, że nawet wtedy nie straciła jeszcze wiary w niego. I dlatego ona bardziej się uśmiecha. Kiedy rozmawiali w lesie, Booker na pewno powiedział jej, że chce napisać powieść. Wiedziała, że on załapie tę aluzję. W końcu jest naiwnie oczywista. Może nawet prorocza, bo *Kosiarz balonówki*

nigdy nie został wydany w twardej oprawie.

- Zaczekaj - powiedziałam. - Mówicie zatem, że znacie prawdziwe nazwisko sióstr Thatch, i nic z tym nie zrobiliście? Nie dowiedzieliście się nic więcej?

- Och, szukaliśmy - odparł Oliver. - Ale jest mały problem.

- I nie będzie ci się to podobało - dodał Alex.

- Dlaczego?

- Twojej dziewczyny, Louise, już nie ma z nami.

- Zgadnij, w którym roku zmarła? - zapytał Oliver.

- Skąd mam wiedzieć?

- W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym - powiedział Alex.

Oliver dodał:

- W rok po...

- Opublikowaniu *Kosiarza balonówki* - powiedzieliśmy wszyscy jednocześnie.

- Co mogłoby wyjaśniać, dlaczego Booker nigdy nie sprzedał praw do ponownego wydania po tym, jak je odzyskał - dorzucił Alex.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Dlatego - wyjaśnił Oliver - bo napisał ją dla Louise Tackett. Usiłował zdobyć jej serce! A skoro jej serce przestało bić, nie było już sensu drukować książki. Przynajmniej zdaniem Bookera. To nie jest powieść, ale publiczny list miłosny do jednej kobiety.

- Chyba że - wtrącił Alex - bliźniaczki mu się pomyliły i miałem rację, że to Sandra Tackett była jego wielką miłością, siostrą, która rozmawiała z żółwiem w lesie. Tylko Booker trwał w błędzie cały czas i myślał, że chwile w lesie przeżył z Louise, podczas gdy naprawdę chodziło o Sandrę, co byłoby największą tragedią, o jakiej kiedykolwiek słyszałem. Przebiłoby nawet *Romea i Julię*. Ale oznaczałoby to, że Julia Bookera tak naprawdę nie umarła i czeka od tylu lat, żeby on się tego domyślił!

- To dlaczego nie skontaktowała się z nim po przeczytaniu książki?
- zapytałam.

- No właśnie! - powiedział Oliver.

- Może nigdy jej nie przeczytała - rzekł Alex. - Bo, wyłączając tu obecnych, znacie osobiście kogoś, kto by ją przeczytał; pomijając nauczycieli, którzy nam ją dali? Kogokolwiek?

- Słuszna uwaga - powiedziałam. - Dlaczego w takim razie nie namierzymy Sandry Tackett?

- Och, już namierzaliśmy - odparł Oliver. - Podobnie jak wszyscy w południowym Jersey mieszka około dwudziestu minut drogi stąd.

- No to na co czekacie? - zapytałam.

- To ryzykowne - powiedział Alex. - A co, jeśli się mylę? Co, jeśli Sandra Tackett przeczyta książkę i się wścieknie? Co, jeśli Booker nie chciałby, żebyśmy się do tego mieszała? Zabronił nam przecież nawet rozmawiania o *Kosiarzu balonówki*. A jeśli Booker tak się wkurzy, że nie będzie chciał nigdy więcej z nami rozmawiać? Moglibyśmy odkopać jakiegoś paskudnego trupa.

Od razu pomyślałam o tym, jak straciłam pana Gravesa, i uznałam, że nie zniosłabym utraty Bookera.

- Ja głosuję za - stwierdził Oliver. - Alex jest przeciwko. Ty przesądzisz sprawę.

- Ja?

- Aha - powiedział Alex. - Zgodziliśmy się, że pozwolimy ci zakończyć tę patową sytuację. Zatem twoja kolej, Nanette.

- Naprawdę macie jej adres?

- Tak. Jest wdową - odparł Oliver. - Wydaje się całkiem fajna, jak na starszą panią. Więc jeśli Alex ma rację...

- Czasami jedziemy na jej ulicę i obserwujemy z daleka, jak pracuje na podwórzu - wtrącił Alex. - Ma fantastyczny ogród z warzywami i kwiatami. Jej słoneczniki miały ponad dwa metry, zanim je ścięła tej jesieni! I jak na starą kobietę jest całkiem żwawa, zasuwa na

czworakach po podwórzu niczym pajak. Zrobiliśmy zwiad dla staruszka Bookera. Przynajmniej tyle mogłem, za wszystkie listy, które mi przysłał, i za zachętę do pisania. Dostałem od niego też długą listę książek wartych przeczytania. Zapoznał mnie z Larkinem i Bukowskim. Jest najlepszym nauczycielem, jakiego miałem, a przecież oficjalnie wcale nim nie jest. Ale ciągle się boję, że nie mam racji. Że pomieszało mi się to wszystko. Że przekroczyłem granicę.

Znowu usłyszałam te słowa: „przekraczać granicę” i ponownie pomyślałam o panu Gravesie. Wizyta u prawdziwej, żyjącej Stelli Thatch, spotkanie z kolejną postacią z *Kosiarza balonówki* było pokusą, której niemal nie można było się oprzeć – jak pocałowanie pana Gravesa w walentynki – czyżbym więc niczego się nie nauczyła? Teraz jednak było inaczej, bo robiłabym to dla Bookera, nie dla siebie. Aby na pewno?

– Więc jak głosujesz, Nanette? – zapytał Oliver. – Chwila prawdy.

– Muszę się nad tym zastanowić – odpowiedziałam.

– Straszliwe rozczarowanie – rzucił Oliver i właśnie w tej chwili weszła jego mama.

– Jutro idziesz do szkoły, pora spać – zarządziła, jakby Oliver miał sześć lat, a nie czternaście.

– Mamo! – zaprotestował.

– Będziemy lecieć – powiedział Alex. – Oliver, pogadamy jutro.

– Miło było cię poznać, Nanette – zwrócił się do mnie Oliver. – Fajnie, że jesteś w naszym zespole.

– Fajnie jest być w waszym zespole – odpowiedziałam i kiedy machałam mu na pożegnanie, dostrzegłam tę samą dobroć w twarzy Olivera, którą tyle razy widziałam u Aleksa.

Zaczęłam się zastanawiać, czy to właśnie z tego powodu łobuzy go prześladowały. Czy chcieli odrzeć wszystkich z tej dobroci? Alex zawsze nazywał łobuzów „ładnymi chłopcami”, może po to, żeby

pozbawić ich męskości, może dlatego, że byli najpopularniejsi i dlatego uważani za najprzystojniejszych – ale dla mnie bycie ładnym nie stanowiło powodu do wstydu, a Oliver i Alex mieli łagodne piękno w spojrzeniach i uśmiechach, które uznawałam za promienne. Może nie pod względem seksualnym, ale w sposób, dzięki któremu wszystko wydawało się w porządku, nawet jeśli tylko przez sekundę lub dwie. Pan Graves również miał w sobie coś takiego.

Kiedy znaleźliśmy się w dziupie, powiedziałam:

- Draniu! Cały czas ukrywałeś przede mną te wszystkie informacje!
- Nie mogłem zawieść zaufania partnera. Męski kodeks.
- Tyle tajemnic! To nawet trochę seksowne.
- Jestem mężczyzną o nieskończenie wielu tajemnicach. - Uniósł lewą brew.

- Wiesz dobrze, że teorie was obu są totalnie nieprzekonujące. Nawet nie jestem pewna, czy rzeczywiście dostrzegłam różnicę w ich uśmiechach. *Paperback Writer* to bardzo popularna piosenka, pewnie wielu nastolatków szczególnie ją wtedy lubiło. Poza tym bliźniaczki są niemal w każdym dużym liceum. Podobieństwa między prawdziwymi nazwiskami z albumu pamiątkowego i postaci z *Kosiarza balonówki* są uderzające, ale może Booker wziął fragmenty wspomnień z liceum i przerobił całość na fikcję?

- Ale przecież on ciągle powtarza, że nie ma czegoś takiego jak fikcja.

- Też prawda.

- A te szczegóły i teorie, naciągane albo solidne, albo gdzieś między jednym a drugim, są tym, co mamy, wszystkim, co mamy, żeby móc iść dalej.

- Dlaczego musimy iść dalej? Dlaczego nie możemy po prostu zostawić spraw Bookera? - zapytałam, choć głęboko w środku wiedziałam, że nie będę w stanie oprzeć się proponowanej mi przygodzie.

- Bo trzeba znaleźć sobie coś, w co można wierzyć, coś, co cię dopinguje. Rozumiesz? „Życie dobrze przeżyte zawsze się gmatwa” – powiedział, cytując *Kosiarza balonówki*. – To jest... sam nie wiem. To jest to, co mamy w tej chwili. Rzecz, którą robimy razem. Ty, ja i Oliver. Chodzi o to, że nawet byśmy się nie znali, gdyby nie *Kosiarz balonówki*. Ty i ja pewnie nigdy byśmy się nie pocałowali, gdyby Booker nie napisał tej książki. A teraz możemy posłużyć się tą samą powieścią, która zmieniła nam życie, w jakimś lepszym celu i poprawić życie jej autora. Jak bardzo jest to zdumiewające? To jest jak literacki odpowiednik pomagania i odpłacania Bogu.

- Przyjmując oczywiście, że twoja teoria dotycząca Stelli Thatch jest trafna. Co jest dość ryzykowne. Jeśli się mylisz, może się zrobić nieprzyjemnie.

- Czasami trzeba zaryzykować.

- Dlaczego w takim razie głosowałaś przeciwko?

- Żebyśmy potrzebowali kogoś, kto przesądzi sprawę, no i żeby Oliver był zadowolony, że cię w to wciągnąłem.

Pochlebilo mi to, ale zaraz przypomniałam sobie ponownie pana Gravesa i zaczęłam się denerwować, dlatego zmieniłam temat:

- Oliver cię uwielbia.

- Aha, no cóż – stwierdził i uśmiechnął się.

- Podzieliłeś się z nim naszą powieścią.

- Potrzebuje jej tak samo, jak my. Nie uważasz?

Pochyliłam się, pocałowałam Aleksa w usta i powiedziałam:

- Dlaczego nie miałaś dziewczyny, zanim się poznaliśmy? Jakim cudem w ogóle ja ci się spodobałam?

Uśmiechnął się, puścił piosenkę *What Death Leaves Behind*^[3] Los Campesinos!, a potem wrzucił bieg.

Był jesienny wieczór, zimny, szczególnie przy płóciennym dachu, dlatego włączyliśmy ogrzewanie. Przyjemnie było odczuwać ciepło na dłoniach i stopach, choć trochę nawet parzyło.

Kiedy dojechaliśmy do mojego domu, Alex powiedział:

- Wiesz, że mamy zamiar odwiedzić Sandrę Tackett.
- Wiem. Ale nie jestem pewna, czy powinniśmy.
- Moim zdaniem musimy.
- Tak naprawdę, o co dokładnie w tym chodzi?
- Jeśli nie damy sobie tej szansy, nigdy się nie dowiemy.
- Czego się nie dowiemy?
- Że miłość może zwyciężyć.
- A miłość może zwyciężyć? - zapytałam, ale nie sarkastycznie.

Głos mi drżał, a ja uświadomiłam sobie, że serce mi wali jak młotem. Miałam wrażenie, jakby ktoś naciskał palcem w miejsce, gdzie szyja styka się z klatką piersiową. Stąpaliśmy po kruchym lodzie i Alex bał się tylko trochę mniej ode mnie.

Pocałowaliśmy się w świetle latarni przed moim domem, widoczni przez wszystkich sąsiadów, ale ja się tym już nie przejmowałam.

Wzięłam go za rękę i położyłam ją sobie na piersi, a on się nie odsunął.

Był delikatny, jego dotyk sprawiał przyjemność.

Kiedy skończyliśmy ten pokaz, powiedziałam:

- Wiesz co? W albumie pamiątkowym Eddiego Alvy nie zauważyłam żadnych wpisów.

- Bo żadnego tam nie było.

- Nawet jednego? Nikt mu się nie wpisał?

- Nikt.

- To po co twoim zdaniem trzymał ten album przez wszystkie lata? Jeśli nie miał żadnych przyjaciół w liceum? To takie smutne.

- Nie wiem.

- Co jest napisane w jego nocie biograficznej?

- Nie ma jej w ogóle. Jest tylko zdjęcie i nazwisko: Eddie Alva. Na zdjęciu wygląda, jakby go torturowano. Żadnego uśmiechu. Definitywnie nie zaliczał się do ładnych chłopców. Nastroszone brwi.

Krzywy nos. Wystarczy spojrzeć na jego oczy i od razu wiadomo, że nienawidził szkoły. Moim zdaniem puste miejsce pod zdjęciem mówi samo za siebie. Może to taki metaforyczny ekwiwalent twoich dwóch palców środkowych pokazanych drużynie piłkarskiej.

- I mimo to trzymał ten album?

- Może zrobił to dla nas, Nanette.

Wiara w to była kusząca - w takim myśleniu dostrzegało się poezję. Jakby nagle wszechświat zaczął knuć dla naszego dobra. Ale wydawało się też trochę odjechane. Kiedy Eddie Alva umarł, nawet nie wiedział, że istniejemy. A przechowywanie albumu pamiątkowego przez prawie pięćdziesiąt lat, albumu, do którego nikt się nie wpisał, było na tyle przygnębiające, że człowiek miał ochotę zwinąć się w kłębek w pokoju w samotności i zapłakać nad nim. Zostawił syna, więc może zaznał choć trochę miłości, pomyślałam. Przynajmniej raz uprawiał seks. To było coś. A może kochał w przedziwny sposób kolegów i koleżanki z liceum - tak samo jak kocha się złych ludzi w ulubionych historiach tylko dlatego, że są integralną częścią fabuły. Może to właśnie miał, grono kolegów i koleżanek ze szkoły, którzy zapełniali historię jego życia. Pomyślałam, że tęsknię za Shannon w dziwny, smutny sposób, choć definitywnie nie miałam już ochoty się z nią prowadzić. Prawdopodobnie do śmierci będę myślała o Shannon i pozostałych dziewczynach z drużyny. Tęczowe Smoki stały się częścią mojej psychiki na dobre, złe albo obojętne, ale tak po prostu było. I wtedy mnie oświeciło: żadna z nich też prawdopodobnie nie wpisałaaby się do mojego albumu pamiątkowego, bo nie nawiązywały teraz ze mną nawet kontaktu wzrokowego, co na pewno było smutne, ale z jakiegoś powodu nie miałam z tym problemu.

Kiedy weszłam w końcu do domu, mama siedziała na kanapie w salonie.

- Zrobiłaś przed domem niezłe przedstawienie.

Śmieszne w tym jest to, że moim zdaniem była ze mnie dumna. Doroślałam, zaczęłam nareszcie spotykać się z chłopakiem, robiłam rzeczy, jakie powinnam robić w moim wieku. To samo, co ona robiła, kiedy była w moim wieku i była cheerleaderką. Ale potem mama zmieniła temat rozmowy i to było, jakby przejechała mi nożem po gardle.

- Są też inne wiadomości. Ojciec się wyprowadził.

- Co?

- To, co słyszałaś.

- Kiedy?

- Mniej więcej trzy godziny temu. Ominęła cię głośna awantura.

- Wyprowadził się?

- Możesz do niego zadzwonić na komórkę, jeśli chcesz wyjaśnić.

- A czym ty to tłumaczysz?

- To nie ma z tobą nic wspólnego.

- To dlatego, że rzuciłam futbol?

- Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że nie - powiedziała mama, spoglądając w okno i unikając mojego wzroku.

- Kiedy tato wróci?

- Bardzo wątpię, żeby wrócił, kochanie. Naprawdę mi przykro.

Miała łzy w oczach, ale widać było, że jej zdaniem to najlepsze, co mogło się stać, długo wypracowywane i może ostateczne.

Zadzwoniłam do ojca ze swojego pokoju. Kiedy odebrał, słyszałam wiadomości telewizyjne w tle. Powtórzył dokładnie słowa mamy, że decyzja o separacji nie ma nic wspólnego z tym, że porzuciłam futbol ani w ogóle ze mną.

- Myślę, że oboje wiedzieliśmy, że nasze drogi się rozejdą, gdy tylko wyjedziesz na studia. Ale nie daliśmy rady wytrzymać tak długo. Przepraszam. Ludzie przestają się kochać, Nanette. To po prostu się zdarza. Ale oboje kochany cię tak samo, jak zawsze. To się nigdy nie zmieni.

Zatem wszystkim było przykro.

Jakby to mogło jakoś pomóc.

Tato powiedział, że będziemy jedli obiady dwa razy w tygodniu, a potem zobaczymy, jak się sprawy ułożą, kiedy znajdzie sobie mieszkanie na stałe, bo teraz jest w motelu. Miałam dalej mieszkać z mamą w naszym domu, gdzie przez całe moje życie zawsze byliśmy we trójkę.

Zapytałam, czy któreś z nich spotyka się z kimś, ale oboje zaprzeczyli. Każde chciało po prostu побыć jakiś czas w samotności. Nie wybrało nikogo innego, co jeszcze pogarszało sytuację.

W tamtej chwili i miejscu zmieniłam w myślach sojusz i zdecydowanie opowiedziałam się za teorią Stelli Thatch i Sandry Tackett.

Przynajmniej to stwarzało jakieś możliwości.

Chciałam wierzyć, że miłość ostatecznie zwycięża.

Zadzwoiłam do Aleksa i powiedziałam:

- Głosuję za.

Klub Rozbitej Rodziny

- Moi rodzice są w separacji. Tato wyprowadził się kilka dni temu - powiedziałam do Bookera, kiedy siedzieliśmy na oszklonej werandzie. - Trochę to śmieszne. W chwili, kiedy zakochałam się po raz pierwszy w życiu, mama i tato postanowili się rozejść, jakby czekali na moment, kiedy przejmę od nich pałeczkę. I będę nieść wysoko sztandar miłości, bo ich ramiona stały się zbyt zmęczone.

- No cóż, przynajmniej tobie i Aleksowi świetnie się układa.

- Skąd wiedziałeś, że ja i Alex będziemy do siebie pasować?

- Och, zwykłe przeczucie.

- Ale to zgranie w czasie... Chodzi mi o to, że jakbyś wiedział, że będę potrzebowała chłopaka, kiedy rodzice się rozstaną. Miałeś przeczucie, że to wszystko będzie konieczne. Wiedziałeś. Ale jakim cudem?

- Nie miałem bladego pojęcia o sytuacji twoich rodziców. Zostawmy w spokoju myślenie o magii. Wszystko sprowadza się do tego, że osiemnastolatki potrzebują się zakochać. To dlatego organizujemy imprezy, jak bale maturalne, choć na bale nie chodzą wszyscy. Jesteś w takim momencie życia, kiedy potrzebne ci uczucie i szaleńcza wiara, bo tak to się właśnie odbywa.

- A ty byłeś zakochany, Booker?

- Jasne.

- I co się stało?

- Nic, niestety.

- Dlaczego?

- Brak odwagi, przede wszystkim.

Pomyślałam o Wrigleyu, który odwraca się i ucieka w momencie, kiedy ma nacisnąć dzwonek u drzwi swojej partnerki na bal maturalny. I o tym, że w prawdziwym życiu obie bliźniaczki zostały królowymi balu maturalnego. Czy Booker był na prawdziwym balu maturalnym? A może włożył smoking i trzymał palec na dzwonku u drzwi, ale zamiast nacisnąć, uciekł w ostatniej chwili?

- Żałujesz, że nie zrobiłeś tego inaczej?
- Oczywiście. Jak większość ludzi.
- Jak miała na imię?
- Dlaczego przyjmujesz, że chodziło o dziewczynę?
- Więc to był on?
- Nie, ona.

Roześmiałam się.

- Opowiedz mi o tej wyjątkowej, tajemniczej kobiecie?

Odwrócił wzrok.

- Powiedziałeś jej kiedykolwiek, co czujesz? Jak Wrigley w...
- Ani słowa więcej - oznajmił Booker i wycelował palcem w moją twarz. - Nie będziemy rozmawiać o mojej nieudanej powieści.
- Z całą pewnością nie jest nieudana.
- A pod jakim względem odniosła sukces?
- To moja ukochana powieść. I Aleksa. I tego chłopaka, Olivera, którego Alex...

- Wiem wszystko o Oliverze. Alex ciągle o nim wspomina. Ale czy taki jest cel pisania powieści? Stać się czyimś ulubionym autorem? Czy dlatego piszemy albo uprawiamy sztukę? Myślisz, że dlatego napisałem książkę? Dla ciebie? Ciebie, Aleksa i Olivera nie było jeszcze na świecie, kiedy oszalałem na punkcie literatury i wysłałem ten zbiór desperackich słów do Nowego Jorku. Nie napisałem ich dla ciebie. Nie, na pewno nie. - W jego głosie słyszałam złość, co było dla niego zupełnie nietypowe.

- To dla kogo w takim razie ją napisałeś? - zapytałam.

Uśmiechnął się.

- Nie tak łatwo zdobędziesz odpowiedź na to pytanie.

Skinęłam głową, a potem przyszła mi do głowy przypadkowa myśl.

- Nigdy nie mówisz o swoich rodzicach? Dobrze ci się z nimi układało?

- Mamy nie znałem. Zostawiła ojca, kiedy byłem mały. Dla przystojniejszego i bogatszego mężczyzny, którego poznała, kiedy pracowała jako kelnerka. Dla doktora Farrella. Myślę, że mieli gorący romans, który zaczął się w bocznej uliczce, przeniósł do hotelu, a potem do posiadłości tego mężczyzny po drugiej stronie miasta. Po drugiej stronie torów, jak mawiają.

- Więc zostawiła ciebie i twojego ojca?

- Tak, odeszła od nas. I chyba nie potrafię jej winić. Tak naprawdę w naszym domu nie mieszkało szczęście. Lubię myśleć, że chociaż ona go zaznała. Mój ojciec był słabym człowiekiem. Nigdy więcej jej nie widziałem po tym, jak odeszła.

- Tak po prostu cię zostawiła?

- Zupełnie o mnie zapomniała. Urodziła inne dzieci.

- I dlatego nie ufasz kobietom?

- Jesteś teraz Zygmuntem Freudem? Powinienem położyć się na kanapie?

- Przepraszam.

- Ufam ci.

- Nie na tyle jednak, żeby opowiedzieć mi o swojej wielkiej miłości
- powiedziałam i nagle ponownie poczułam się zelektryzowana, jakbym znalazła się wystarczająco blisko, żeby osiągnąć cel. - Czy przez przypadek była może bliźniaczką?

Booker milczał przez sekundę, co było czymś niezwykłym. Smutek okrył mu twarz, zanim się otrząsnął i powiedział:

- Nie chcę rozmawiać o mojej przeszłości. Ile razy mam ci to powtarzać?

- W porządku - odpowiedziałam. Serce biło mi za szybko, dlatego zmieniałam front. - Nienawidzę swoich rodziców. I kocham ich jednocześnie. Ale najczęściej jestem zwyczajnie zmęczona ich obecnością. Czy to ma jakiś sens? Kochanie i nienawidzenie ludzi w tym samym czasie?

- Tak, myślę, że ma.

- I co powinnam teraz zrobić?

- Co masz na myśli?

- Sama nie wiem. Mam tylko osiemnaście lat, powinnam zajmować się wyłącznie myśleniem o maturze, starać się o przyjęcie na studia i robić plany na resztę życia, ale tak naprawdę na nic nie mam ochoty poza spotykaniem się z Alekssem i z tobą.

- W takim razie powinnaś być zadowolona, że my chcemy się z tobą spotykać. Jaki szczęśliwy zbieg okoliczności, mieć dokładnie to, czego się chce.

- Ale to nie może trwać wiecznie. Za rok wszystko będzie inaczej.

- Na razie trwa. Jest całkowicie twoje, moje i Aleksa. Czy to nie boskie?

Uśmiechnęłam się:

- Wczoraj wieczorem poszłam z ojcem na obiad. Powiedział, że muszę napisać fantastyczne wypracowanie dołączane do papierów przy ubieganiu się o przyjęcie na studia, skoro nie gram już w piłkę nożną. Mówił o tym i mówił, i nawet nie zapytał mnie, jak sobie teraz radzę. Chyba nawet nie wie o tobie i Aleksie.

- Jego strata - powiedział Booker.

- Wolałabym, żebyś ty był moim ojcem.

- Nie mów głupot.

- To aż takie głupie?

- Gdybym był twoim ojcem, nie moglibyśmy być przyjaciółmi, prawda? Nienawidziłabyś mnie zamiast ojca, którego masz teraz. A ja czułbym się zobowiązany dopilnować, żebyś napisała

fantastyczne wypracowanie. Prawdopodobnie nie rozmawialibyśmy o niczym innym. I z całą pewnością, gdybym był twoim ojcem, nie odegrałbym roli twojego osobistego swata. Zatem wyraźnie widać, że gdybym był twoim ojcem, absolutnie wszystko byłoby zrujnowane.

Zastanowiłam się nad tym i roześmiałam, bo było to bardzo sensowne.

- Booker? Gdyby ona ponownie zjawiała się w twoim życiu, twoja największa miłość, i gdyby chciała z tobą być, dałbyś miłości jeszcze jedną szansę?

- Coś takiego się nie wydarzy.

- Ale gdyby się wydarzyło? Teoretycznie?

- Jesteśmy teraz innymi ludźmi. Pablo Neruda wyraził to lepiej, niż ja bym potrafił. „Mogę pisać wiersze najsmutniejsze tej nocy”. Przeczytaj ten wiersz, jeśli go nie znasz. Zakochasz się w Nerudzie i będziesz żałowała, że kiedy on miał osiemnaście lat, ciebie przy nim nie było i nie mieszkałaś w Chile dawno temu. Wyrecytowałbym ci go teraz, ale zacząłbym płakać, a nienawidzę płakać przy uroczych młodych kobietach.

Przełknęłam głośno ślinę i powiedziałam:

- „Zdarzały się chwile, kiedy moja miłość do niej kazała mi wierzyć, że jestem lepszy, niż byłem w rzeczywistości, a może to ona uświadamiała mi mój potencjał, sprawiała, że przewyższenie samego siebie i zaistnienie naprawdę stawało się dla mnie możliwe?”. Nigel Wrigley Booker, *Kosiarz balonówki*.

Jego oczy stały się wielkie, a potem ryknął:

- Skąd wiesz o moim drugim imieniu?!

- Ja... - Nie potrafiłam wymyślić tak od razu dobrego wytłumaczenia.

- Czy Alex ci o tym powiedział? Pokazał ci mój album pamiątkowy?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, dlatego milczałam. Nigdy wcześniej nie widziałam Bookera tak czerwonego na twarzy.

- Nie jestem zainteresowany Sandrą Tackett ani Louise Tackett, panie świeć nad jej duszą. I proszę, żebyś wyszła. I to zaraz!

- Przepraszam - powiedziałam. - Próbowałam jedynie...

- Zostaw mnie samego!

Booker nigdy wcześniej na mnie nie krzyczał. Jego twarz stawała się fioletowa, jakby za chwilę miał dostać ataku serca lub czegoś podobnego, a wyraz jego oczu był druzgocący, bo zobaczyłam w nich nienawiść kłębiącą się wokół źrenic. Przeraziłam się i wyszłam.

Już na ulicy zadzwoniłam do Aleksa i usiłowałam mu wszystko opowiedzieć.

- Zostań tam - polecił. - Zaraz przyjadę.

Kiedy podjechał, na przednim fotelu siedział Oliver i wyglądał na przygnębitego. Okulary miał sklezione taśmą nad nosem, jeden policzek spuchnięty.

- Co ci się stało? - zapytałam.

- Mógłbym cię zapytać o to samo - odpowiedział Oliver.

- Wsiadaj - odezwał się Alex, a ja go posłuchałam.

Pojechaliśmy na pole, na którym oglądaliśmy z Alekssem wschód księżyca w pełni, a potem wszyscy wymieniliśmy się informacjami.

Ładni chłopcy zaczęli Olivera w czasie długiej przerwy, rzucali w niego kulkami z ziemniaków maczanymi w keczupie, co tłumaczyło obecność czerwonych plam na jego koszuli. Poskarżył się woźnemu, mającemu dyżur w stołówce, który zabrał dwóch czy trzech ładnych chłopców do gabinetu dyrektora. Reszta napadła na Olivera, kiedy wracał do domu ze szkoły, połamali mu okulary i posiniaczyli żebra za karę, że „donosił”.

- Szkoła przypomina więzienie i mogą mnie tam zadźgać nożem w każdej chwili - powiedział, bo pewnie chciał być zabawny, ale my się nie śmialiśmy.

- Odwiedzę ich dzisiaj w domach. Chcę porozmawiać z ich ojcami - powiedział Alex.

- Nie rób tego. To tylko pogorszy sprawę - poprosił Oliver, a potem zwrócił się do mnie: - Więc co się wydarzyło u Bookera?

Zrelacjonowałam im przebieg wydarzeń, ale wyczułam, że nie byli zachwyceni, że wygadałam się przed Bookerem.

- I tak wiedział, że masz ten album pamiątkowy - zakończyłam, próbując się bronić. - Alex mu powiedział.

- Powiedziałaś Bookerowi o albumie? - Oliver zapytał Aleksa.

- Bardzo oględnie. Badałem grunt i tyle.

- Ale nie przegłosowaliśmy tego - poskarżył się Oliver. - Głosujemy w każdej sprawie!

- To prawda. Mój błąd - przyznał się Alex.

- Mój błąd? - powtórzył Oliver.

Wyczuwałam napięcie między nimi, dlatego przeszłam do sedna:

- Głosuję za nawiązaniem kontaktu z Sandrą Tackett. Jedźmy do niej od razu.

- Naprawdę? - odezwał się Oliver.

- Tak. Wchodzę w to. Na sto procent.

- W takim razie w porządku - powiedział Alex. - Słyszałaś, co pani powiedziała.

- Ale ja mam na koszuli pełno plam po keczupie - zaprotestował Oliver. - Nie chcę w takim stanie spotkać się z prawdziwą, żyjącą Stellą Thatch!

- Podjedziemy najpierw do ciebie, żebyś zabrał album, kserokopię *Kosiarza balonówki*, którą zrobiłeś, i czystą koszulę - powiedział Alex.

- Muszę wziąć prysznic. Nie co dzień spotyka się Sandrę Tackett - dodał Oliver i ruszyliśmy.

Kiedy jechaliśmy, Alex zerkał bez przerwy na mnie we wstecznym lusterku, jako że siedziałam z tyłu. Za każdym razem, gdy pochwycił mój wzrok, uśmiechał się szeroko, jakbyśmy tylko my dwoje znali jakiś dowcip - a może zachowywaliśmy się tak, jakby Oliver był

naszym dzieckiem i jechaliśmy na jakieś niespodziankowe przyjęcie urodzinowe dla niego, choć brzmi to dziwacznie. Ale wyczuwałam, że nie robiliśmy tego tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla Olivera, który miał w szkole paskudny dzień. Staraliśmy się to naprawić. Ulżyło mi, kiedy się zorientowałam, że Alex nie wydawał się zły na mnie za to, że zdenerwowałam Bookera, bo gdy wychodziłam z domu pisarza, czułam się dokładnie tak samo jak wtedy, gdy próbowałam pocałować pana Gravesa.

Kiedy Oliver brał prysznic i zmieniał koszulę, przesiadłam się na przedni fotel.

- Booker totalnie się wściekł, kiedy wspomniałam o bliźniaczkach Tackett - powiedziałam. - Przepraszam. Nie powinnam tego robić. Ale przecież i tak napisałeś mu wcześniej o albumie, dlatego nie możesz być na mnie za bardzo wkurzony.

- I nie jestem - odpowiedział i roześmiał się.

Dostrzegłam w jego oku diabelski błysk.

- Wiesz coś więcej, ale nie chcesz się tym dzielić.

- Może.

- Jaką grę prowadzisz?

- Żadną.

- Posłuchaj, zapytałam Bookera, dlaczego nigdy nie mówi o swojej matce, a on powiedział mi...

- Że miała romans z lekarzem i go zostawiła. To smutne.

- Wiedziałaś?

- Aha.

- Ale to uświadomiło mi, że ty też nigdy nie mówisz o swojej mamie. Wzruszył ramionami.

- Ona też zostawiła mnie i ojca. Tyle że nie było żadnego bogatego lekarza, posiadłości i szalonego romansu. Po prostu odeszła, kiedy miałem siedem lat. To zupełnie rozbiło ojca, który stał się kimś w rodzaju zombie. To miły facet. Kupił mi tego wypasionego dżipa.

Przez większość czasu jednak ojca tak jakby nie ma. W odróżnieniu od Bookera, który jest zawsze. Mama przysyła mi co roku kartkę na Boże Narodzenie ze studolarówką w środku. Ale ojciec ma tyle kasy, że ta suma wydaje się smutna i bez sensu. Nie wydaję tych pieniędzy. Oddaję je pierwszej napotkanej osobie, która wygląda na przygnębioną. Zawsze zupełnie obcej. Składam banknot tak, żeby się mieścił w dłoni, i wyciągam rękę do takiej nieszczęśliwej osoby, wymieniamy uścisk dłoni, a wtedy przekazuję pieniądze, jednak nigdy, przenigdy nie mówię przy tym ani słowa. Gdybym pozwolił im na dziękowanie, wszystko byłoby zmarnowane, dlatego szybko odchodzę. To taka bożonarodzeniowa tradycja od jakiegoś czasu. Poza tym nie mam właściwie żadnych wiadomości od mamy.

- Pewnie trudno ci teraz ufać kobietom?

- Słucham? - Roześmiał się.

Zostawiłam to i zapytałam:

- A co z ojcem Olivera?

- Historia bardzo podobna do naszej.

- Naszej?

- Twój tato też właśnie odszedł.

Kiedy to powiedział, w pierwszej chwili przeżyłam szok, ale potem dotarło do mnie, że rzeczywiście należę teraz do Klubu Rozbitej Rodziny. Mimo to powiedziałam:

- Nie do końca mnie zostawił. Jemy razem obiad kilka razy w tygodniu.

- Czy dzięki temu lepiej się czujesz?

Odwróciłam wzrok.

Oliver wypadł jak bomba przez frontowe drzwi, na nosie miał zapasowe okulary, za małe do jego twarzy, i nową koszulę zapiętą na ostatni guzik. Pod pachą trzymał album i kserokopię *Kosiarza balonówki*.

- Podsiadłaś mnie!

- Zapomniałeś zarezerwować miejsce. Wsiadaj z tyłu, człowieku - powiedział Alex, a potem wyruszyliśmy w drogę do domu Sandry Tackett.

Przetrwali tornado w tej samej piwnicy, w której teraz jesteś zamknięty

W białym wiejskim domu z dwoma jabłonkami na przedzie i dużym ogrodem kwiatowym po prawej stronie kobieta mniej więcej w wieku Bookera otworzyła drzwi.

- W czym mogę pomóc?

Była ubrana w pomarańczową bawełnianą sukienkę i biały sweter. Włosy miała siwe, ale wymodelowane, z niewielką falą po prawej stronie twarzy. Na powieki nałożyła grafitowy cień, którym sama najchętniej od razu pomalowałabym sobie oczy, choć wcześniej nigdy nie używałam cieni. Nie nadawał jej taniego wyglądu, jak w przypadku większości moich koleżanek z klasy - używających mocnych cieni do powiek niczym gwiazdy porno - ona wyglądała tajemniczo i może nawet władczo, jak królowa.

- Czy pani Sandra Tackett? - zapytał Alex.

- To ja. A kim jest wasza trójka?

- To pani? - Oliver wysunął przed siebie album otwarty na jej zdjęciu.

- Skąd go wytrzasnęliście? - Roześmiała się w bardzo sympatyczny sposób. - Prawdę mówiąc, ja jestem obok. Pomyślałyśmy z siostrą bliźniaczką, że będzie zabawnie, jeśli wyprowadzimy wszystkich w pole. Ona została sfotografowana jako ja, a ja jako ona.

Wymieniliśmy spojrzenia z Alekssem i Oliverem.

- Pozwólcie jednak, że zapytam, po co przyjechaliście do mnie z tym albumem?

- Jesteśmy przyjaciółmi Nigela Bookera - powiedziałam. - Pamięta

go pani? Był w pani klasie.

- Skąd znacie Nigela? - zapytała.

- Praktycznie rzecz biorąc, jesteśmy jego fanami - odparł Alex.

- Nigel ma fanów?

- Czytała pani jego powieść? - zapytał Oliver.

- Nie.

- Została opublikowana w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym roku, ale wkrótce zniknęła z rynku - powiedział Alex. - Uważamy, że dwie postacie mogą być wzorowane na pani i pani siostrze.

- A niech mnie! - Położyła dłoń na piersi, jakby chciała zasugerować, że bardzo jej to pochlebia. - Z jakiego powodu miałyby o nas pisać?

Zadanie tego pytania było czymś fatalnym dla Zespołu Stelli. Gdyby Sandra, rzeczywista bliźniaczka, była w lesie z Wrigleyem, wiedziałyby dokładnie, dlaczego o nich napisał. Z drugiej strony, minęło prawie pięćdziesiąt lat, więc mogła o tym zapomnieć. Mogła też udawać Greka, podobnie jak robiła to przed siostrą, cóż, przynajmniej w powieści.

Bez względu na to, czyja teoria była dobra, widziałam gołym okiem, że stojąca przed nami kobieta jest podekscytowana i to mi wystraszyło. A co, jeśli okazałaby się złą bliźniaczką z powieści? Jeżeli się pomyliliśmy, lektura na pewno nie sprawiłaby jej przyjemności. Wyglądało na to, że igramy z emocjonalnym dynamitem.

- Jest też historia pewnej miłości - odezwał się Oliver. - Może nawet list miłosny.

- I tajemnica, którą, mamy nadzieję, pani może rozwikłać - dodał Alex. - Chcielibyśmy porozmawiać z panią, kiedy już przeczyta pani tę powieść.

- Dlaczego nie zapytacie Nigela o to wszystko, co was interesuje?

Jest autorem. Zatem na pewno potrafi zapełnić białe plamy.

- Nie chce już rozmawiać o powieści - wyjaśnił Alex. - Ogłosił moratorium na rozmowy o tej książce.

- Dlaczego?

- Hm. Uważamy, że ma złamane serce. I nie wykluczamy, że usycha z tęsknoty właśnie za panią.

- To brzmi wręcz nieprzyzwoicie! - odpowiedziała kobieta i uśmiechnęła się szeroko. Obie ręce trzymała teraz na sercu, co wyglądało na dobry znak dla Zespołu Stelli. - Gdzie mogę zdobyć egzemplarz tej powieści?

- Nakład jest wyczerpany - powiedział Oliver. - Ale zrobiliśmy ksero.

Alex wysunął przed siebie skserowaną książkę.

- No więc mamy nadzieję, że zechce pani ją przeczytać, a potem odpowie nam na kilka pytań.

- Sprawa wygląda interesująco. A ja teraz nie mam nic oprócz czasu.

Kobieta wzięła książkę od Aleksa. Umówiliśmy się, że wrócimy pod koniec tygodnia, a potem nie było już odwrotu.

- Rezerwuję miejsce z przodu! - krzyknął Oliver, spychając mnie tym samym na tył samochodu.

Kiedy podwieźliśmy Olivera, weszliśmy do środka, żeby porozmawiać z jego mamą. Oliver pomaszerował prosto do swojego pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi, trochę za mocno, niż było to konieczne. Alex powiedział, że odwiedzi ojców chłopców, którzy połamali Oliverowi okulary, ale ona powinna zgłosić to w szkole. Zgodziła się, ale miałam wrażenie, że tego nie robi, bo powtarzała:

- Zadzwoń za kilka dni, kiedy się wszystko uspokoi. - Choć Alex mówił, jakie to ważne, żeby zadzwoniła od razu.

- On potrzebuje orędownika. A najlepiej dwóch - powiedział Alex i widziałam wyraźnie, że naprawdę stara się zrobić coś dobrego,

zmienić życie Olivera, ale jednocześnie chciałam mu przypomnieć, że sam jest jedynie nastolatkiem, a nie ojcem Olivera.

Oliver siedział w swoim pokoju, ale dom był na tyle mały, że musiał słyszeć całą rozmowę. W którymś momencie wstałam i zajrzałam do niego. Udawał, że czyta *Kosiarza balonówki*, ale spojrzał na mnie, kiedy zapukałam i otworzyłam drzwi.

- Wszystko w porządku?
- Tak - odparł. - A z tobą?
- Też.

Nie bardzo wiedziałam, co jeszcze powiedzieć, dlatego wróciłam do salonu i czekałam aż Alex skończy rozmowę. Zadzwoił do szkoły Olivera, a kiedy zgłosiła się automatyczna sekretarka, wyciągnął rękę ze słuchawką w stronę mamy Olivera, ale nie chciała jej wziąć. Alex nagrał wiadomość; prosił, żeby ktoś ze szkoły jak najszybciej oddzwonił.

Kiedy Alex zaparkował dzipa przed moim domem, powiedział:

- Nie odezwałaś się słowem do Sandry Tackett. Ja z Oliverem odwaliliśmy całą robotę.

- Moim zdaniem nie powinieneś chodzić dzisiaj do ojców tych chłopców - powiedziałam, zmieniając temat.

- Dlaczego?

- Bo nie jesteś ojcem Olivera. Nadal jesteś nastolatkiem jak ja. Mamy przed sobą jeszcze osiem miesięcy nauki w liceum i...

- Mały jest torturowany każdego dnia. Musimy coś z tym zrobić.

- Dzieciaki są torturowane we wszystkich szkołach w Ameryce.

- No właśnie.

- I ja się czuję, jakbym była torturowana, Alex. - Te słowa wyszły z moich ust, zanim zastanowiłam się, co mówię. - Nie wiem już nawet, co się ze mną dzieje.

- Co masz na myśli?

- Tyle rzeczy wydarza się naraz, a ja po prostu mam wrażenie,

jakbym straciła grunt pod nogami lub coś w tym rodzaju.

- Straciłaś grunt pod nogami? Dlatego, że twój ojciec oszedł?

- Po części.

- I?

- Boję się, że właśnie straciliśmy też Bookera.

- Nie straciliśmy. Wierz mi - zapewnił, a potem pocałował mnie w usta.

Miał ciepłe wargi i smakował słodko z powodu gumy, którą właśnie żuł.

- Czy to wrigley's doublemint? - zapytałam, bo zawsze starał się naśladować ulubioną postać literacką.

- Oczywiście - odpowiedział. - Co innego mogłoby być?

Ogarnął mnie niepokój. Żucie gumy tej marki nie było samo w sobie niczym szczególnym, ale pomyślałam, że przejmowanie przez Aleksa uwielbienia swego bohatera dla gumy wrigley's było przesadą.

- Co masz zamiar powiedzieć ojcom tych chłopaków?

- Będę przed nimi odgrywał cyklopa.

- Czyli co? Machał ramionami nad głową z zamkniętym jednym okiem?

Nie chciałam, żeby zabrzmiało to sarkastycznie, ale jednak miało taki wydźwięk.

- Nie masz pojęcia, jak to jest być Oliverem. Ktoś musi coś zrobić. Porozmawiam z ich ojcami. Spróbuję jakoś przemówić im do rozsądku.

- Kiedy byłam w wieku Olivera, wszyscy niby kasłali w dłoń i mówili „lesba”, gdy przechodziłam obok. Udawałam, że nic mnie to nie obchodzi, ale obchodziło. Nie wiem, czy to gorsze od połamanych okularów, ale teraz znowu mnie przezywają, tylko używają jeszcze gorszych, dosadnych słów.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Nie mam pojęcia, bo nie jestem lesbijką. Zresztą nie wiem,

dlaczego wszyscy uważają, że to obraza. A ponieważ nie jestem homofobką, z jakiego powodu miałabym się tym przejmować? Nie umiem sobie tego wytłumaczyć.

- Jak nazywają się ci, którzy to robią?

- Dziewczyny nie są lepsze.

- Podaj mi wszystkie nazwiska.

- Poważnie?

- Śmiertelnie poważnie.

- Są ich dziesiątki. Co byś zrobił, gdybym dała ci taką listę?

- Zająłbym się tym.

- W jaki sposób? Nie możesz walczyć ze wszystkimi, Alex.

- Pewnie, że mogę! - odpowiedział lekko łamiącym się głosem. - Człowiek powinien walczyć ze wszystkimi, z którymi trzeba, bo inaczej nic się nie zmieni! Nic!

Przez chwilę milczeliśmy, a potem powiedziałam:

- Nie pakuj się dzisiaj w żadne kłopoty. Obiecuj mi.

- A jakie mógłbym mieć kłopoty w trakcie rozmowy z kilkoma ojcami z przedmieścia? - Uśmiechnął się do mnie w sposób, z którego domyśliłam się, że stłumił w sobie złość i ponownie przejął kontrolę nad emocjami. - Zmuszą mnie do koszenia ich perfekcyjnie przystrzyżonych trawników? Do umycia ich minivanów? Do zagrania z nimi w baseball?

- Nie wiem. Mam po prostu złe przeczucie. To wszystko.

- No to zmieńmy twoje samopoczucie na lepsze - powiedział i pochylił się, żeby mnie pocałować.

Obściskiwaliśmy się przez chwilę, a potem oznajmiłam, że muszę iść do domu.

Kiedy weszłam do środka, mama piła wino w kuchni. Dwie trzecie butelki było już puste.

- Dobrze się czujesz? - zapytałam.

- O tak - odpowiedziała, trochę niewyraźnie, ale nie było tak źle. -

Trzymałam tę butelkę z dwa tysiące drugiego roku na specjalną okazję i pomyślałam, że dzisiaj mogłaby być taka okazja, no to ją otworzyłam. Myślisz, że powinniśmy unowocześnić kuchnię? Siedzę tu, patrzę na te urządzenia i mam wrażenie, jakbyśmy żyły w otoczeniu sprzed siedmiu lat. Musimy iść z duchem czasu!

- W porządku.

- Zatem unowocześnimy od razu, okej?

- To znaczy... w tej chwili?

- Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj.

- Możemy zostawić wszystko, jak jest, do czasu, aż skończę szkołę? Nie jestem pewna, czy wytrzymam jeszcze jakieś zmiany.

- Więc mamy czekać do lata?

- Tak, jeśli to możliwe. Byłabym ci wdzięczna. Wtedy prawdopodobnie będą jeszcze nowocześniejsze rzeczy. Lepsze urządzenia. Może będą już roboty gotujące posiłki, a potem sprzątające wszystko. Możemy na nie poczekać?

- Zrobię to dla ciebie, Nanette - powiedziała mama, wskazując palcem w moim kierunku. - Dla ciebie.

- Dzięki, mamó.

- Zabezpieczacie się jakoś z tym chłopakiem?

- Słucham?

- Potrzebne ci są pigułki antykoncepcyjne?

- Eee, pójdę do swojego pokoju.

- Używaj rozumu, Nanette. Porozmawiamy dłużej rano przy śniadaniu. Żadnego seksu bez zabezpieczenia! Jak mawialiśmy kiedyś: nie ma bara bara, gdy bez gumy para!

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, poszłam do swojego pokoju i położyłam się na łóżku. Tak wiele myśli kłębiło mi się w głowie - od myślowego mętliku zaczynało mi być niedobrze.

Wzięłam egzemplarz *Kosiarza balonówki*, otworzyłam na chybił trafił na stronie siedemdziesiątej pierwszej i przeczytałam słowa:

„Wiedziałem, że osiągnąłem kres dzieciństwa, kiedy zdałem sobie sprawę, że dorośli w moim życiu nie wiedzą więcej ode mnie – i wtedy w jednej chwili pojąłem, że wszystko, co poprzedzało właśnie ten moment, było rodzajem gry, prowadzonej przez tak zwanych dorosłych, którzy puszczali do siebie oko porozumiewawczo, gdy się na nich nie patrzyło... ludzi, którzy udawali, że są kimś, kim nie byli, Świętymi Mikołajami, zajęczkami wielkanocnymi, trenerami sportowymi, nauczycielami i też naszymi bohaterami. Niewesoła prawda brzmi tak, że wcale nie byli lepsi od nas i częściej niż rzadziej byli znacznie gorsi, bo przebywali na tej planecie dłużej niż my i dlatego mogli zgromadzić więcej wad, zmartwień i smutku”.

Te słowa zatrzymały gonitwę myśli w mojej głowie, nawet jeśli tylko dlatego, że mówiły mi, że ktoś wcześniej myślał zupełnie tak samo, co mnie zbijało z tropu; jak wiedza o ludziach, którzy przetrwali tornado w tej samej piwnicy, w której teraz jesteś zamknięty, i dlatego czytałam, aż nie było już więcej słów w książce – podobnie jak wiele razy przedtem – i dopiero wtedy mogłam zasnąć.

Nie uciekli, żeby się ratować, ale popędzili prosto w moją ławę

Następnego ranka zadzwoniłam na komórkę do Aleksa i to była pierwsza rzecz, jaką zrobiłam. Nie odebrał. Zaczęło mnie ścisnąć w żołądku. Kiedy szłam do szkoły, cały czas dzwoniłam i wysyłałam esemesy, pisałam, że to ważne i zadzwoń do mnie, proszę, jak najszybciej. Żadnej odpowiedzi. Sprawdziłam komórkę w czasie godziny nauki własnej. Miałam wiadomość głosową od mamy Olivera.

„Alex został aresztowany wczoraj wieczorem. Uderzył ojca jednego z chłopaków, którzy znęcali się nad Oliverem. Policja przyjechała dziś rano i przesłuchała Olivera. Nie puściłam go do szkoły. Jest sam w domu, bo musiałam iść do pracy. Oliver się boi. Mogłabyś przyjść do niego? Ojciec Aleksa poradził policji, żeby go przetrzymali, co ma być dla niego nauczka. Nie mam pojęcia, co się stanie. Będę ci naprawdę wdzięczna, jeśli pomożesz Oliverowi przetrwać jakoś ten dzień. Wystarczy, że zajrzysz do niego po szkole. Dziękuję”.

Od razu wyszłam ze szkoły, po raz drugi w życiu byłam na wagarach. Po powrocie do domu wyciągnęłam z garażu stary rower i zaczęłam zawzięcie pedałować. Dojazd do domu Olivera zajął mi ponad godzinę. Przypięłam rower łańcuchem do płotu na tyłach domu, a potem zapukałam trzy razy w okno jego pokoju, tak samo, jak robił to Alex.

Za szybą pokazał się cień. Po twarzy Olivera widać było, że jest

rozczarowany – wolałby na pewno zobaczyć Aleksa. Otworzył siatkę przeciwko owadom, a ja wdrapałam się do środka.

– Wszystko z tobą w porządku? – zapytałam.

Pokiwał głową, ale nawet w przybliżeniu nie wyglądał na kogoś, kto dobrze się czuje.

Włosy miał nieuczesane i nadal był w jednoczęściowej pidżamie we wzór z różowych róż, przeznaczonych prawdopodobnie dla dziewczyn. Zastanawiałam się, jakim cudem jego matce udało się kupić taki rozmiar. I z jakiego powodu Oliver nosi coś takiego – zwłaszcza że matki nie było w pobliżu i mógł się ubrać, w co chciał. Jedyna odpowiedź brzmiała, że naprawdę lubił coś takiego.

– Co się stało? – spytałam.

– Nie chciałem, żeby Alex chodził do ich domów. Zmusił mnie, żebym powiedział, gdzie mieszkają. Mówił, że będzie okej. A teraz jest w więzieniu.

– Powiedzieli ci, co zrobił?

– Uderzył ojca Pete’a Mandrake’a. Walnął go w twarz.

– Dlaczego?

– Nie lubi ładnych chłopców albo chuliganów, jak ich nazywa. Ja też ich nie lubię, ale to nie jest dobre. Nie powinien tego robić.

– Nadal jest w areszcie?

– Tak myślę.

Areszt.

To brzmi strasznie.

Jak miejsce dla innych ludzi, ale nie dla tych, których znasz.

– Zabiją mnie, gdy wrócę do szkoły – powiedział Oliver i wtedy zauważyłam łzy w kącikach jego oczu, dlatego przytuliłam go i oboje sobie popłakaliśmy.

Zdałam sobie sprawę, że głaszczę go po włosach, jakbym była jego matką, co mnie zaszokowało. Nigdy wcześniej nie myślałam, że mam w sobie jakieś macierzyńskie instynkty. I oto, proszę, pocieszałam

tego chłopca.

- Sprawy zaszły bardzo daleko. Tamci chłopcy nawet cię nie dotkną. Wszyscy będą patrzyli im na ręce, nauczyciele, policja. Zostawią cię teraz w spokoju.

- A co z Alekssem?

- Jak daleko stąd jest komisariat?

- Jakies dwadzieścia minut piechotą.

- Masz rower?

- Tak.

- W porządku. Załóż połamane okulary. Pojedziemy na posterunek, żeby zobaczyć się z Alekssem. Może nas wpuszczą, jeśli wzbudzisz w nich współczucie.

Dojechanie rowerami na komisariat zajęło nam jedynie dziesięć minut, ale kobieta za szybą w dyżurce powiedziała, że nie możemy zobaczyć się z Alekssem.

- To niemożliwe.

Przekonywałam ją, pokazałam uszkodzone okulary Olivera, ale nie przestawała kręcić głową.

I kiedy już miałam zrezygnować, siedzący za nią policjant podniósł wzrok i wyszedł do nas.

- To ten policjant przesłuchiwał mnie dziś rano - powiedział Oliver i pomachał do niego.

Policjant zwrócił się do kobiety:

- Wpuść ich, Cheryl.

Przewróciła oczami.

- Po co przepisy, skoro i tak są bez przerwy łamane?

- Stawiam ci dzisiaj lunch, w porządku?

- Skoro tak mówisz.

Usłyszeliśmy brzęczyk, drzwi się otworzyły i zostałam przedstawiona policjantowi Damonowi, który miał długie, wąskie baczki i niewielką czarną tasiemkę przewiazaną na lewym kciuku.

Zostaliśmy zaprowadzeni do pomieszczenia na tyłach przypominającego pokój, w jakim na kryminałach w telewizji przesłuchuje się przestępców. Ściany, sufit i podłoga – wszystko było betonowe, poza drewnianym stołem i czterema krzesłami. Żadnych okien. Jasna żarówka świeciła na ciemnym suficie. Dziwne było jedynie to, że w rogu stała niewielka lodówka.

– Czy tutaj próbujecie złamać przestępców? – zapytałam. – Gracie w dobrego i złego glinę?

– Nie – odpowiedział policjant. – To jest nasz pokój socjalny. Tutaj jemy lunch. Nie łamiemy nikogo psychicznie. Jeśli już coś łamiemy, to tylko chleb.

Uśmiechnął się do nas szeroko i szczerze.

Mimo okoliczności, odpowiedziałam uśmiechem. Polubiłam tego gliniarza.

– Jesteś dziewczyną Aleksa? – zapytał.

– Nie używamy etykiet, ale dla dobra sprawy i żeby nikomu nie utrudniać życia, tak, jestem jego dziewczyną. Możemy się z nim zobaczyć?

– Prosił o prawo do „jednego telefonu” i chciał się z tobą skontaktować, ale ponieważ jest nieletni, musieliśmy zawiadomić jego rodziców i teraz jego ojciec dyktuje warunki. Podałem numer twojej komórki Oliverowi i jego mamie, bo Alex mnie o to prosił.

– Alex próbował jedynie powstrzymać łobuzów, żeby się nade mną nie znęcali i nie łamali mi okularów. Za to nie zamyka się ludzi w więzieniu – odezwał się Oliver. – Wypuście go, proszę!

– Nie, nie zamykamy w więzieniu kogoś, kto staje w obronie zastraszonych chłopców – powiedział Damon. – Ale trzymamy tam takich, którzy napadają na innych i ich nękają. Boję się, że twój przyjaciel wpadł w poważne kłopoty. Pozwolę wam z nim porozmawiać. Przemówcie mu jakoś do rozumu. Chcemy jak najlepiej dla wszystkich. Zaczynam myśleć, że jest dumny z tego, że trafił do

aresztu. To nie zrobi dobrego wrażenia na sędzi.

- Na sędzi? - zapytałam.

- Napadł na pana Petera Mandrake'a i przyznał się do przestępstwa. A pan Mandrake wniósł przeciwko niemu oskarżenie. To się dzieje naprawdę.

Poczułam, jak żołądek ponownie mi się skurczył.

- Pomóżcie Aleksowi dostrzec powagę sprawy.

Policjant zaprowadził nas do niewielkiej celi koloru piasku, która miała może dwa i pół na dwa metry. Nie było w niej okien, a górne światło umieszczono poza celą, dlatego twarz Aleksa tonęła w mroku. Jego widok, zamkniętego jak zwierzę, wydał mi się straszny. Z drugiej strony miałam pewność, że zachował się jak zwierzę i dlatego trzeba go było zamknąć, co mnie przerażało.

- Dobrze się czujesz? - zapytałam.

- Jeszcze nigdy tak dobrze się nie czułem - odpowiedział Alex, zeskakując z niewielkiego łóżka. - Jestem tu jak Henry David Thoreau. Nelson Mandela. Nawet jak Chrystus.

- To nie są żarty. Wnieśli oskarżenie - powiedziałam.

- I dobrze.

- Co?

- Powiedziałem: i dobrze.

- Możesz trafić do więzienia.

- Już w nim jestem.

- Ale na dobre.

- Wątpię. Po pierwsze, jestem nieletni. A jeśli zaczęliby zamykać wszystkich, którzy komuś przyłożyli, to prawie nikt nie zostałby na zewnątrz. Dlaczego nie zamkną chłopaków, którzy pobili Olivera? Dlaczego o to nikt nie pyta?

- Nie chciałem, żebyś to robił - wtrącił Oliver.

- Wiem - odpowiedział Alex. - Musiałem i tyle. Jeszcze nigdy nie czułem się tak ożywiony. Jakbym to ja w końcu stawiał warunki, jakby

nareszcie wiedzieli, że nie będę tego więcej tolerował.

- Czego nie tolerował?

Uśmiechnął się i zacytował Wrigleya z *Kosiarza balonówki*:

- „Nie zrobią ze mnie stolarza bez mojej zgody”.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Podkreśliłam wcześniej to zdanie wiele razy, bo tak bardzo je uwielbiałam, ale kiedy doprowadziło do tego, że za kratkami siedział jedyny chłopak, jakiego w życiu całowałam, nabierało innego znaczenia. I zastanawiałam się, czy na tym polega problem z literaturą - miała sens tylko w teoretycznych sytuacjach i rzadko pomagała w prawdziwym życiu, w którym trzeba było znacznie więcej odwagi, żeby żyć, niż żeby przewracać strony w samotności, gdy się jest ukrytym przed światem w rogu pokoju albo w łóżku, albo pod drzewem.

- Pisałem tu wiersze. To doświadczenie było dla mnie bardzo inspirujące - powiedział Alex. - Słowa wylewają się ze mnie. Napisałem jeden o wczorajszym wieczorze i zatytułowałem go *W wiedzy jest potęga*.

Spostrzegłam zeszyt na łóżku. Leżał na nim długopis. Zaskoczyło mnie, że pozwolili mu mieć takie rzeczy w celi.

Kiedy zauważył, na co patrzę, wziął zeszyt, wyrwał kartkę z wierszem, złożył ją i podał mi przez kraty.

Bałam się, że strażnicy odbiorą mi słowa Aleksa, dlatego szybko wsunęłam kartkę w przednią kieszeń dzinsów.

- Nie możesz pisać wierszy w areszcie, Alex. Straciłeś rozum?

- O czym ty mówisz? Areszt to idealne miejsce do pisania wierszy! Poezja to język uciśnionych!

Robił wrażenie obłąkanego.

- A co z naszą misją? - zapytał Oliver. - Co z Sandrą Tackett i rozwiązaniem zagadki *Kosiarza balonówki*?

- Wszystko w swoim czasie, przyjacielu. Wszystko w swoim czasie.

- Alex - powiedziałałam. - Jesteś w areszcie. W więzieniu! To

poważna sprawa. Nie możesz tak sobie chodzić i walić ludzi w nos!

- Nie „chodziłem tak sobie i nie waliłem ludzi w nos”. Bronię Olivera i praw wszystkich, którzy są w podobnej sytuacji. Stawką jest tu zasada. Nie boję się zapłacić ceny za moje przekonania. Wrigley by się ze mną zgodził.

- Pytałeś Bookera o to, co pomyśli, jeśli wylądujesz w więzieniu? - zapytałam.

- Booker jest stary. Nie można prosić starca o radę w sprawie, która dotyczy tego, co młody człowiek musi zrobić. Ale można przeczytać *Kosiarza balonówki*. A ja go czytałem milion razy!

W oczach Aleksa zagościło szaleństwo. Przerazało mnie to, ale jednocześnie było pociągające - chodziło o uczciwość, którą wniósł do naszej rozmowy. Nawet więzienie nie mogło go zmusić do założenia maski i kłamania. To było najzwyczajniejsze szaleństwo, ale z rodzaju urokliwych. Przypominało przystawanie przy ogromnym ognisku, którego płomień tańczy, grzeje i oświetla wszystko, ale jednocześnie grozi pochłonięciem człowieka w trakcie tego procesu. Ile jeszcze mogłam zaakceptować?

W końcu pojawił się funkcjonariusz Damon i powiedział, że musimy już iść.

Alex chwycił kraty celi i spokojnym głosem powiedział po prostu:

- Kocham cię, Nanette.

Żaden chłopak nie wyznał mi nigdy miłości, dlatego zamarłam.

Byliśmy w więzieniu.

Oliver i policjant stali obok nas.

Przede wszystkim jednak nie byłam pewna, czy nadal kocham Aleksa, a nie chciałam kłamać, więc skinęłam tylko głową i wyszłam za policjantem.

- Dlaczego nosi pan czarną tasiemkę na kciuku? - zapytał Oliver, kiedy policjant uniósł lewą rękę, by nacisnąć guzik blokady drzwi.

- Nie musi pan odpowiadać - powiedziałam.

- Nie - odezwał się policjant. - Ale to nic takiego. Zawiązuję ją, żeby ludzie zadawali mi dokładnie to pytanie. Mój syn został uprowadzony i zabity dziesięć lat temu. Miał sześć lat. Stąd szósty. - Policjant zaczął pokazywać po jednym palce prawej ręki. A potem uniósł do góry numer szósty, czyli kciuk lewej. - Sześć. Byłby teraz mniej więcej w twoim wieku, Nanette. Joshua wracał ze szkoły. Został porwany w biały dzień. Wciągnięty do vana i uprowadzony. Ot tak, i po moim synu przepadł ślad. Nie mogę wrócić życia Joshui, ale mogę być policjantem, któremu zależy na tym, żeby okoliczni mieszkańcy czuli się bezpieczni. Z powodu tamtego wypadku poszedłem do szkoły policyjnej.

- Więc nie pobił pan porywacza? - zapytał Oliver. - Czy to morał tej historii? Zrobił pan dokładnie coś przeciwnego niż Alex.

- Chciałem zabić porywacza mojego syna. Jest teraz w więzieniu. Dostał dożywocie. Ale nie, nie pobiłem go. Staram się bronić innych i pomagać dzieciakom takim jak wasz przyjaciel Alex. Ludzie płacą wysoką cenę za złe decyzje. Najczęściej też to obcym wyrządzamy największą krzywdę.

- Współczuję panu z powodu utraty syna - powiedziałam.

Policjant skinął głową.

- Wasz przyjaciel Alex podjął złą decyzję. Nie musi popełniać więcej błędów.

Oboje z Oliverem kiwnęliśmy głowami i wyszliśmy.

Odprowadziłam Olivera do domu i powtórzyłam, że łobuzy nie będą się go teraz czepiać, bo sprawa wyszła na światło dzienne. Choć plan Aleksa był może głupi, zadziała dokładnie tak, jak chciał, to znaczy Oliver przestanie być terroryzowany.

- Wszyscy zwracają teraz na to uwagę - powiedziałam.

Kiedy Oliver był już w swoim pokoju, wystawił głowę przez okno.

- Jeżeli zamkną Aleksa na długo...

- Nic takiego się nie stanie - odparłam.

- Ale jeśli go zamkną, pomożesz mi rozwikłać naszą tajemnicę?
- Jaką tajemnicę?
- *Kosiarza balonówki*. Bliźniaczek Thatch. Sandry Tackett.
- Jasne, że tak - odpowiedziałam.
- Obiecujesz?
- Obiecuję.

Mimo nieudanego ostatniego spotkania z Bookerem, pojechałam do niego na rowerze i odczułam prawdziwą ulgę, kiedy najwyraźniej ucieszył się na mój widok.

- Dobry Boże, Nanette, dlaczego cała się trzęsiesz? Dobrze się czujesz?

- Przepraszam, że zawracam ci głowę, ale stało się coś okropnego.
- Wchodź do środka. Opowiedz o wszystkim.

Kiedy usiedliśmy w salonie, słowa zaczęły się ze mnie wylewać. Booker stawał się coraz bardziej napięty - niczym naciągana katapulta tuż przed momentem, gdy wyrzuci pocisk na wroga.

Kiedy skończyłam, pokręcił głową.

- Więc on wykorzystuje moją powieść jako wytłumaczenie dla samozwańczej straży obywatelskiej na całym świecie. Czy nie widzi, że jestem teraz pokojowo nastawionym człowiekiem? Dlaczego nie naśladuje mnie tylko postać literacką, którą stworzyłem? To głównie dlatego usunąłem tę książkę z księgarń. Wszystkim odbiera rozum po jej przeczytaniu!

Była to rzadka chwila szczerości Bookera mówiącego o *Kosiarzu balonówki*, dlatego postanowiłam kuć żelazo póki gorące.

- To nie dlatego, że Louise Tackett umarła, odmówiłeś wznawiania *Kosiarza balonówki*?

- Oczywiście, że nie! Nie mogę uwierzyć, że Alex jest w więzieniu. Jakim cudem to znowu poszło w złym kierunku? Zupełnie, jakby

ciężła na mnie klątwa!

- Dlaczego powiedziałaś „znowu”? - zapytałam.

- Och, byli też inni.

- Inni?

- Młodzi mężczyźni, którzy zrobili głupie rzeczy po przeczytaniu mojej książki. Naprawdę myślałem, że Alex jest mądrzejszy. Że zrozumiał. Ostatnio byłem taki ostrożny przy doborze przyjaciół. Czy wiesz, ile osób skontaktowało się ze mną w sprawie tej książki? Teraz odpowiadam jedynie tym, którzy kochają spokój. A ty, ty jedna ze wszystkich ludzi powinnaś to rozumieć i zapobiec temu.

Pomyślałam o wierszach Aleksa pełnych przemocy. Zastanawiałam się, ile z nich Booker przeczytał, a może Alex pokazywał mu jedynie to, co starzec chciał czytać?

- Co rozumieć? - zapytałam.

- Że ja pomagam młodym ludziom słowami! Słowa mogą pomóc, i uprzejmość, i listy, i obiady, i gra w scrabble, i miłość, i rozmowy z innymi, którzy czują podobnie do ciebie, i przesiadywanie w ogrodzie z Don Kichotem. Od zółwi możemy się bardzo dużo nauczyć. Ta książka sprawia, że czujesz. Musisz samodzielnie doszukać się w sobie uczuć. Zastanawiać się. Dyskutować. Przeczytać ją ponownie. I jeśli zrobisz to dobrze, doznasz katharsis. Miała pomóc ci lepiej się poczuć. To jak oczyszczenie duszy! Oczyszczenie. To właśnie *katharsis* oznacza po grecku. Czy niczego was teraz nie uczą w liceum? Co Oliver ma zamiar zrobić, jeśli Alex trafi do więzienia? Czy on naprawdę uważa, że teraz temu dzieciakowi będzie lepiej? Oliver i tak wolałby spędzać więcej czasu z Alekssem nawet za cenę terroryzowania przez kolegów. Jak niegramotna może być młodzież? Za Aleksa nie biorę winy na siebie. Nigdy nie zachęcałem nikogo do przemocy. Nikt nie może winić Szekspira, jeśli dzieciaki zaczną pić cykutę i zabijać się szpadami. Po co w ogóle próbowałem z wami, młodymi ludźmi? Myślę, że to dla

mnie koniec zadawania się z nastolatkami. Chyba jesteśmy gatunkiem skazanym na zagładę. Może wszyscy powinniśmy się poddać. Zrezygnować. Wrigley miał co do tego rację. Jaki jest sens prób komunikowania się z innymi, skoro prowadzi to do nieporozumień i przemocy? Nawet mądre dzieciaki tego nie łapią. A przecież Alex jest taki błyskotliwy!

Był czerwony jak burak i nie panował nad złością.

Miał pianę na ustach.

Był nawet bardziej przerażający niż wtedy, gdy wypytywałam go o bliźniaczki Tackett.

Nagle wydał mi się taki sam, jak inni dorośli w moim życiu – wycofujący się, zmęczony i zrezygnowany – i wcale mi się to nie podobało. Przez to mniej mu ufałam. I cholernie mnie to przygnębiało.

– Pójdę już, Booker, dobrze?

– Bardzo dobrze. Idź do domu. Zrezygnuj ze mnie! I nigdy nie wracaj. Nie jestem dobry dla twojego rodzaju, dla młodych.

Byłam zdumiona.

– Zrywasz ze mną przyjaźń? Na serio?

– W świetle tych wydarzeń co innego można zrobić? Zaoszczędzę nam obojgu dalszych problemów. Między nami skończone – powiedział to w sposób, który był nieprzyjemny. Rozłożone dłonie. Uniesione ramiona. Zmrużone oczy.

Czułam frustrację i niepokój bijące od niego. Musiałam stamtąd wyjść, co było dla mnie nowym uczuciem, bo zawsze przy Bookerze wypełniał mnie spokój, ciągnęło mnie do niego.

Wzruszyłam ramionami i wyszłam.

W drodze do domu oczy zaczęły mi łzawić, i to nie z powodu wiatru.

Kiedy dotarłam do domu, ojciec siedział w salonie na drugim końcu kanapy, zajmowanej też przez mamę.

- Dlaczego uciekałaś z lekcji? - zapytali niemal jednocześnie. -
Gdzie byłaś?

- Wiecie co? Powiem wam prawdę - odpowiedziałam i wybuchłam. Opowiedziałam im wszystko: o Shannon rozpuszczającej plotki, że jestem lesbijką, o mojej nienawiści do futbolu, uwielbieniu dla *Kosiarza balonówki*, pocałowaniu pana Gravesa, o tym, jak dziewczyny z drużyny piłkarskiej piły i się puszczały, o romansie z Alekssem, jego obronie młodszych dzieci i pobycie w areszcie, wyznałam wszystko aż po brak przekonania, czy chcę iść na studia. - Prawda jest taka, że niczego już nie jestem pewna. Nie mam pojęcia, co chcę robić jutro, nie wspominając o przyszłym roku albo jakimkolwiek roku później, a teraz wy dwoje się rozstajecie i czuję się, jakbym zaczynała od zera bez żadnej mapy, i boję się, rozumiecie? Kurewsko się boję!

Zaczęłam płakać i nie umiałam się powstrzymać.

Miałam wrażenie, że tak wiele lat zamartwiania się i niepokoju usiłowało wyrwać się ze mnie naraz - jak emocjonalny wulkan, tyle że mama i tato nie uciekli, żeby się ratować, ale popędzili prosto w lawę. Zerwali się z kanapy, opletli mnie ramionami, choć przez to musieli dotykać się nawzajem. Trwaliśmy tak przez długi czas i było mi dobrze - niemal wystarczająco dobrze, żeby zrekompensować wszystko, co doprowadziło do tej sytuacji, choć niezupełnie.

Później, w swoim pokoju, sprawdziłam słowo „niegramotny”.

„Tępy” jest jego synonimem.

Może i jestem tępa.

Moja pięść wali w łeb

W wiedzy jest potęga
napisał Alex Redmer

Poszedłem do domów czterech ojców,
Których synowie terroryzowali
Mojego przyjaciela,
I powiedziałem: - Czy możecie to powstrzymać?
- CO powstrzymać? - odpowiedzieli.
- Terroryzowanie - powiedziałem.
Wszyscy czterej roześmiali się, jakbym
Opowiedział najlepszy kawał.
Potem, usłyszałem frazesy
Niczym proponowanie plastra z opatrunkiem
Krwawiącemu człowiekowi,
Którego rękę odcięto.
- Chłopcy to chłopcy.
- Dzieciaki muszą nauczyć się bronić.
- To część dorastania.
- Zawsze są dwie strony medalu.
- To nie mój syn.
- Czym ich sprowokował?
A kiedy małych oprawców
Zmuszono, by przede mną stanęli,
Okazali się zdolnymi kłamcami
Ponad swój wiek,

Którzy umieją rozjaśnić twarze rodziców
Potężną, oślepiającą dumą.
Tej łuny
nie można zgasić.
I właśnie wtedy
Zrozumiałem, dlaczego ci ładni chłopcy
Czuli się niezwycczeni, bo
Zazdrościłem sposobu, w jaki ich ojcowie
Im wierzyli, bronili ich,
Chociaż kłamali jak z nut.
Więc kiedy zrozumiałem, że jestem przegrany
I dalej będę przegrywał
Już zawsze na zawsze, na zawsze,
Zamachnąłem się na czwartego
Ojca - choć wytrzymałem
Trzech pierwszych, których wybielone zęby
Lśniły w kpiących uśmiechach.
To wymagało reakcji.
I ślina pociekła z jego ust,
Kiedy jego głowę odrzuciło w tył.
Moja pięść wali w łeb
Ładnego mężczyzny twórcy ładnych chłopców.
Upadł na kolana.
Nie widział już łuny.
A jego syn zaczął płakać,
Jak to robią ładni chłopcy.
Gdy spytałem go, jakie to uczucie
Widzieć kochaną osobę skrzywdzoną,
Nie miał odpowiedzi.
Oczywiście.
Bo nigdy tego nie poznał

Wcześniej.

Ale

Teraz

Wie.

W wiedzy jest potęga.

I jestem pewny, że jego ładni przyjaciele

Teraz

Też

Wiedzą.

Część druga

Zabij swoje ja

Alex został wysłany do poprawczaka w zachodniej Pensylwanii. Napisał do mnie pomarańczową kredką wielostronicowy list i wysłał go pocztą. Nabazgrane słowa są bardzo duże, chaotyczne, impulsywne i toporne, i mówią, że Aleksowi nie wolno teraz komunikować się ze mną (albo z kimkolwiek). Ojciec zabrał mu iPhone'a i komputer i sprzedaje jego dzipa. Aleksa zmuszono do przeproszenia pana Mandrake'a, który zgodził się wycofać oskarżenie o napaść i pobicie, pod warunkiem że Alex od razu wyjedzie do poprawczaka i zostanie tam przynajmniej do końca roku szkolnego. Ojciec Aleksa powtarza bez przerwy, że poprawczak kosztuje dużo pieniędzy.

- Niemal tyle samo, co nowiutki dzip.

Alex pisze pod koniec:

Co jeszcze można powiedzieć? Czy powinienem Cię prosić, żebyś na mnie czekała, jakbym był żołnierzem wyjeżdżającym na wojnę? Nie wiem, co się ze mną stanie „tam na zachodzie”. (Może jestem jak poszukiwacz złota, który wyjeżdża i zostawia ukochaną? Ha, ha!). Powiedziano mi, że mogę „zasłużyć” na prawo do komunikowania się ze światem zewnętrznym, ale na pewno nie wolno mi będzie tego robić co najmniej przez sześć tygodni od „daty przybycia”, a może nawet dłużej, jeśli się nie zmienię, a jest mało prawdopodobne, żebym się zmienił! Wrzucę ten list ukradkiem do skrzynki, kiedy ojciec nie będzie patrzył. Jego zdaniem masz na mnie zły wpływ. Komiczne! Zwłaszcza od kiedy wiem, że nie

aprobujeś moich wyborów. ZGADZASZ się z moim ojcem. Ale tacy są dorośli. Ludzie pozbawieni sensu. Nie żałuję tego, co zrobiłem. Może na tym polega problem. Nie wiem. Już żałuję, że nie będę mógł Cię widzieć. Ja naprawdę Cię kocham, Nanette. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła od bardzo dawna. Jesteś doskonała taka, jaka jesteś. Pierwsza kobieta bez wad, jaką poznałem. Będę się z Tobą kontaktował, kiedy się da, ale zrozumieć, jeśli nie będziesz chciała czekać na mnie. Mogłabyś zajrzeć do Olivera i może zabrać go znowu do Sandry Tackett? Rozwikłaj tajemnicę Kosiarza balonówki, nawet jeśli miałabyś to zrobić tylko dla tego chłopaka. Może oboje wybierzecie się do kina – dobre filmy pokazują w kinie studyjnym w Philly. Albo zaprowadź go do Bookera, żeby go w końcu poznał, jeśli rzecz jasna, uda Ci się do tego namówić staruszkę. Wątpię, żeby ładni chłopcy jeszcze kiedykolwiek dręczyli Olivera. Z radością odcierpię swoje, jeśli to oznacza wskazanie ładnym chłopcom ich właściwego miejsca. A tymczasem (TYM CZASEM! Chwytasz?) nie pozwól draniom się dołować!!!!!!!

W PS dodał krótki wiersz:

Człowiek w zoo

napisał Alex Redmer

Lwy, żyrafy, zebry,
Kobry królewskie, goryle, wielbłądy,
Słonie, tygrysy, niedźwiedzie polarne,
Walenie, delfiny, orły,
Lamy, gepardy, orangutany,
Pandy, antylopy, strusie,
Itp. Itp. Itp. Itp. Itp. Itp. Itp.
Zamykamy w klatkach i pokazujemy
Wszystkie zwierzęta świata

Bez względu na to, co robią.
Ale może to jedynie najlepsi z ludzi,
Którzy odmawiają należytego zachowania.
Ci którzy mają swoje zdanie,
Którzy są zamykani.
(Zwierzęta łączcie się!)

Co ja mam zrobić z tymi słowami szaleńca?

Alex dopuścił się przemocy i wyjechał - czy przez to mój pierwszy chłopak stał się jednym z tych drani?

Nie wiem.

Ale nie chcę spotykać się z kimś, kto bije po twarzy czyichś ojców, a potem jest wysyłany do poprawczaka.

Nie chcę chodzić na randki z „człowiekiem w zoo”, zamkniętym w zakładzie, nawet jeśli uważa, że jestem „bez wad”.

Wydawało mi się, że znam Aleksa, a to, co było między nami, odczuwałam jako dobre i właściwe. Przez jakiś czas nigdy w życiu nie byłam niczego pewniejsza. Ale Alex nie był tym, kim się wydawał w pierwszej chwili, co jak na ironię jest dokładnie tym, przeciwko czemu występował - pozerstwu albo „wielkiej gali”, jak mówił Wrigley.

Mama i tata dostali teraz przyśpieszenia dzięki mojemu atakowi hysterii i są bardzo troskliwi - na tyle przejęci, że zabrali mnie do psychoterapeutki, doktor June Westerfeld, młodej kobiety upierającej się, żeby mówić do niej po imieniu zamiast „pani doktor”. June jest chuda, ma długie, popielate włosy i bystre zielone oczy, nosi obcisłe legginsy pokazujące mocne, zgrabne nogi i obcisłe sweterki, które poprawiają wygląd jej niewielkich, jakby młodzieńczych piersi, oraz idealny makijaż, podkreślający subtelnie oszałamiające kości policzkowe - przez co trudno polubić tę kobietę od pierwszego wejrzenia, zwłaszcza że prowadzi cieszącą się uznaniem praktykę

w Center City Filadelfia, tuż za Rittenhouse Square, i robi wrażenie, jakby zjadła wszystkie rozumy, w odróżnieniu ode mnie, Nanette O'Hare, która z niczym sobie nie radzi. Dlatego nasze początkowe rozmowy są bardzo niezręczne. June zadaje niezliczone pytania, a ja obserwuję chmury przepływające za oknami na czternastym piętrze. W gruncie rzeczy nawet nie próbuję zachowywać się jak suka. Ostatnio nie mam po prostu zbyt wielu odpowiedzi.

Gdyby słowa były powietrzem, przypominałabym dziurawą oponę.

W rozmowie dowiaduję się, że jestem introwertyczką o buntowniczej osobowości, którą wcześniej wytłumiłam.

Zapytana, czy to prawda, że nie lubię koleżanek z klasy, myślę, że to tak, jakby pytała, czy mam dziesięć palców w chwili, gdy patrzy na moje dłonie, albo czy potrzebuję ciągłego wciągania powietrza przez nos lub usta, kiedy obserwuje mój oddech.

Mimo to kiwam głową z entuzjazmem.

I jedynie po to, żeby jednak okazać się suką, pytam June, dlaczego w języku angielskim słowo terapeuta daje się zmienić w gwałciciela przez zwykłe wstawienie spacji po *e*^[4].

- Czy wy gwałcicie umysły?

June, nie przerywając kontaktu wzrokowego, mówi, że nie będzie traciła czasu na bezsensowne gierki, mające odciągnąć ją od wykonywanej pracy, i wygląda na niezadowoloną, kiedy nasza sesja dobiega końca.

June pyta o *Kosiarza balonówki* w czasie mojej trzeciej wizyty, dzięki czemu wiem, że rodzice wypełnili białe pola, kiedy proszono mnie, żebym siedziała w poczekalni po skończeniu każdej sesji, bo sama nie wspomniałam o ulubionej książce w czasie dwu pierwszych wizyt. June najwyraźniej chciałaby przeczytać *Kosiarza balonówki*. To mnie zaskakuje, ale też sprawia ogromną przyjemność. Nic na to nie mogę poradzić jako misjonarka prawdziwie dobrej literatury. A ponieważ mam ze sobą egzemplarz od pana Gravesa,

postanawiamy skserować wszystkie dwieście dwadzieścia siedem stron od razu w gabinecie June, ignorując notę w żargonie prawniczym wydrukowaną na początku książki i łamiąc prawo autorskie z autentyczną, buntowniczą radością, która pieprzy wszystko, podczas gdy maszyna wypluwa strony pełne słów znacznie młodszego Bookera.

Kserowanie powieści sprawia mi frajdę znacznie większą, niż dyktowałby zdrowy rozsądek, choć nie bardzo wiem dlaczego. Ogarnia mnie niemal religijna gorliwość. Może literatura jest moją religią? Czy rola misjonarki fikcji może stać się moim powołaniem? Może angażowanie się w prawdziwą sztukę jest aktem rewolucyjnym, jak zasugerował kiedyś pan Graves. Booker może sobie nie wierzyć, że istnieje coś takiego jak fikcja, ale Nanette O'Hare, no cóż, ona wierzy.

Z jakiegoś powodu zaczynam opowiadać o Aleksie. Podczas sesji mówię jej wszystko. Rodzice płacą trzysta dolarów za godzinną wizytę, choć nie robimy nic poza nielegalnym kserowaniem i dyskutowaniem o moim życiu miłosnym. Czy taka terapia może pomóc? Gotowość June, by przeczytać *Kosiarza balonówki*, sprawia, że wydaje się trochę bardziej na bieżąco, niż początkowo myślałam. Zastanawiam się, dlaczego rodzice nie chcieli przeczytać powieści Bookera. Dochodzę do wniosku, że nie są buntownikami, a to jest część problemu, choć chcę też, żeby byli ustabilizowani i pozostali wierni tradycyjnej idei małżeństwa, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Ironia tego nie uchodzi mojej uwagi.

W czasie czwartej wizyty June udowadnia, że przeczytała arcydzieło Bookera, i pyta, z którą postacią najbardziej się identyfikuję:

- Z Wrigleyem? Z dziećmi, które kręcą żółciem? Z jedną z bliźniaczek? Z pozbawionymi indywidualnych rysów uczniami? Z nauczycielami? Z rodzicami? A może z...

- Z Nieproduktywnym Tedem - mówię z przekonaniem. - Jestem żółwiem.

- Co czyni Aleksa twoim Wrigleyem.

- On z pewnością tak by powiedział. Bardzo się starał naśladować swojego ulubionego bohatera.

- Dlaczego zatem Nieproduktywny Ted ugryzł Wrigleya? Jeśli jesteś żółwiem, z pewnością możesz mi to wyjaśnić.

Prawdę mówiąc, wcześniej niewiele o tym myślałam.

I nie jestem pewna w zadowalającym stopniu, jak ta metafora się sprawdza.

- Pod koniec powieści Nieproduktywny Ted jest zdezorientowany i oszołomiony, to prawda, ale może dlatego, że nie potrafi odróżnić małych chłopców, którzy się nad nim znęcali, od Wrigleya, który ich sterroryzował.

Może po wielu złych doświadczeniach z ludźmi ręka to po prostu ręka.

- Chcesz przez to powiedzieć, że Alex nie jest lepszy od chłopców, którzy uciekli się do przemocy, żeby dostać to, czego chcieli?

- Dobrze o tym wiem, okej? Nie jestem pieprzoną idiotką - mówię do June.

Całkiem polubiłam przeklinanie.

Kurwa.

Kurwa.

Kurwa.

Kurwa.

Kurwa.

- Ale jak się czujesz? Jako Nieproduktywny Ted. Albo jeśli wolisz Nieproduktywna Nanette. Dzisiaj nie rozmawiamy o twojej inteligencji. Ale o uczuciach, które są dla mnie co najmniej mgławicowe.

Mgławicowe.

Myszę o sobie jako mglistej odległej galaktyce rozciągającej się na nocnym niebie i mówię:

- Czuję się tak, jakbym leżała na plecach i jakby kręcono moją skorupą przez zbyt wiele lat. Na pewno kręci mi się w głowie. Jakby życie było rozmazane, a karuzela obracała się coraz szybciej. Czasami trudno mi się trzymać konia lub słupka. I mam ochotę ugryźć każdą pieprzoną rękę, jaka się do mnie wyciąga, bo nie potrafię już odróżnić, która jest dobra, a która zła. A może jest tak, że nie ma już dobrych ani złych. Rozumiesz w ogóle, o co mi chodzi?

To prowadzi do rozmowy o wszystkich ludziach w moim życiu - z których większość nie liczyła się z moimi uczuciami albo „nie zdołali się zorientować, że pod «skorupą» Nanette jest bardzo wrażliwa”. Co dla wielu osób może okazać się dezorientujące, bo moja „skorupa” udowodniła z czasem, że jest bardzo twarda. Chroniła mnie przez osiemnaście lat, zanim zawiodła.

- Osiemnaście lat to dużo czasu - mówi June. - To całe twoje życie. I może wszyscy zaczęli postrzegać twoją skorupę jako coś oczywistego. Skąd mogliby wiedzieć, że nie będzie wiecznie się ciebie trzymała? Nie jestem pewna, czy nawet ty miałaś tego świadomość? Wiedziałaś?

Nie. Śmieję się z tego objawienia. Dobrze jest się pośmiać. Podoba mi się sposób, w jaki June przemieniła moją porażkę w sukces, nie używając nic poza słowami. Przynajmniej dobrze mnie ocenia za to, że przetrwałam pierwsze osiemnaście lat mojego życia. Uznanie tłumi moją ochotę, by przeklinać.

June sugeruje „coś, co początkowo może wydawać się trochę dziwne”. Prosi mnie o zabicie własnego ja w umyśle.

- Żyjemy we własnych głowach, Nanette, które mogą okazać się przerażającymi miejscami. Zapominamy, że nie jesteśmy tylko *ja*, ale i *ona*, i *ty* też. Zapominamy o widzeniu siebie takimi, jakimi widzą nas inni. Dla niektórych ludzi problemem jest narcyzm - oznaczający, że

są egoistyczni, zbyt skoncentrowani na sobie. Ale myślę, że twoim problemem jest bezinteresowność. Martwisz się o potrzeby innych bardziej niż o własne. Jesteś silna dla nich, nawet jeśli wiąże się to ze szkodą dla ciebie.

- To dlaczego zrezygnowałam z gry w piłkę nożną, kiedy byłam najlepszym strzelcem i wszyscy chcieli, żebym grała? - I dodałam może trochę zbyt dumnym tonem: - Zrobiłam to wyłącznie dla siebie.

- Może rezygnujesz tylko wtedy, gdy jesteś zbyt wyczerpana, żeby kontynuować? Może zbyt długo robiłaś to, czego inni od ciebie oczekiwali: grałaś w piłkę i strzelałaś gole. Byłaś taka silna dla innych, aż po prostu osiągnęłaś punkt przełomowy i, no cóż, wymiękłaś. I właśnie wtedy, i tylko wtedy, byłaś w stanie zrezygnować. Ostatecznie to wcale nie był wybór, przypominało raczej odmowę płacenia za lunch przyjaciół, bo skończyły ci się pieniądze. Przeklinanie. Uniesione środkowe palce. Trudno je uznać za dowody racjonalnej i dojrzałej decyzji. Podobnie jak w przypadku Aleksa, który zaczął bić ludzi. Czy nie wydaje ci się dziwne, że doprowadził do tego, że jest zamknięty w poprawczaku w chwili, gdy wasz związek kwitnie? W chwili, gdy macie rozwikłać tajemnicę *Kosiarza balonówki*? Może to takie sabotowanie samego siebie?

To miało sens.

- I Booker, który opublikował arcydzieło. Miał dobre recenzje nawet w poważnych gazetach. Nagle, już po roku, wycofał książkę ze sprzedaży - powiedziałam. - To samo. Dlaczego ciągnie mnie do mężczyzn, którzy robią takie rzeczy?

- Może dlatego, że sama tak robisz? Rezygnujesz z piłki tuż przed ustanowieniem rekordu. Postanawiasz nie iść na studia w chwili, gdy masz dostać stypendium. Widzisz schemat?

Nie podoba mi się ten schemat.

I do pewnego stopnia nienawidzę June, że dostrzegła go pierwsza.

Czuję się jak bezdenna kretynka.

- Chcę, żebyś zrobiła pewien eksperyment - mówi June, a potem sugeruje, że powinnam zacząć myśleć o sobie w trzeciej osobie - nie jako *ja*, ale jako *ona*. Nanette jest bezkonkurencyjna w podejmowaniu decyzji dla dobra innych ludzi. Wyraźnie widzi, że Alex nie powinien był robić tego, co zrobił. Ale kiedy decyduje w pierwszej osobie, jako *ja*, Nanette jest znacznie mniej pewna swego. Dlaczego zatem nie pożyć przez jakiś czas w trzeciej osobie i przekonać się, jak to działa? Patrzyć na siebie jak na kogoś innego. W wewnętrznych monologach zwracać się do siebie jako Nanette, bo przecież słowa kłębią się każdemu w głowie przez cały dzień. Zabić własne *ja*. Może też zacząć prowadzić w trzeciej osobie dziennik. Nie jesteś już *ja* ani *mnie*. Jesteś *ona* albo *jej*.

- Chyba mogę spróbować. A może powinnam powiedzieć, że Nanette spróbuje?

- Nanette spróbuje - mówi June. - Powiedz to głośno.

Dlaczego nie, do kurwy nędzy?, myślę i mówię:

- Nanette spróbuje. Nanette będzie od teraz istniała w trzeciej osobie. Nanette O'Hare będzie mówiła w trzeciej osobie. Nanette O'Hare będzie piekielnie wszystkich irytowała, mówiąc w trzeciej osobie, co, gdy o tym pomyśleć, może sprawić jej ogromną frajdę.

June się uśmiecha.

- Przekonajmy się, dokąd nas to zaprowadzi.

Miłość niekoniecznie zwycięża

Booker nie dzwoni na iPhone'a Nanette, co jest dla niej ogromnym rozczarowaniem, bo telefonowała do niego kilka razy, zostawiała szczegółowe wiadomości i numer komórki na wypadek, gdyby gdzieś mu się zawieruszył.

Kiedy puka do niego, Booker nie otwiera.

Drzwi zewnętrzne są zamknięte, wie o tym, bo próbowała otworzyć wszystkie trzy.

On jest w środku.

Nanette słyszy, jak szybko odchodzi od okna.

Drewniana podłoga skrzypi.

Wieczorem zapala i gasi światło.

Oliver dzwoni wiele razy, ale Nanette nie odbiera.

Nie odpowiada też na jego esemesy.

Zdaje sobie sprawę, że teraz dla Olivera jest Bookerem.

Nanette jest hipokrytką, ponieważ oczekuje, że Booker będzie dla niej, kiedy ona go potrzebuje, a mimo to odpycha młodego Olivera, który chce od niej tego samego.

June mówi, że to dobrze, jeśli Nanette najpierw zadba o siebie, zanim ponownie zacznie zajmować się innymi. Sugeruje też, że Booker może zachowywać się identycznie. Każdy powinien najpierw zadbać o siebie. Nanette musi się nauczyć nie tylko dbania o siebie, ale pozwalania innym na robienie tego samego. June sugeruje, że rodzice Nanette także powinni nad tym popracować i że być może to zachowanie jest wyuczone albo przekazywane.

Jej tato wraca do domu i ponownie śpi w jednym pokoju z mamą, co

wygląda na dobry znak, bo to o jedną rzecz mniej, która się zmieniła. Stabilizacja. To na pewno ironia, że ta buntowniczka tak uwielbia w tej chwili to słowo. Nanette wie, że tato i mama nie pokochali się od nowa, to pewne – miłość niekoniecznie zwycięża – ale lubi, kiedy tato jest w domu. Nie pyta jej już o studia, piłkę nożną i giełdę, a Nanette jest mu za to wdzięczna. Niemniej jednak Nanette zastanawia się, czy oznacza to, że ojciec nie dba o siebie, ale poświęca się dla córki. Czy nie to właśnie robią dobrzy rodzice? Nanette myśli o tym, ale nie potrafi przekonać do końca samej siebie, że to jest w porządku. Gdyby tato był prawdziwym buntownikiem, już dawno by odszedł.

Nanette pyta, czy ich trójka mogłaby zagrać wieczorem w scrabble i ku jej wielkiemu zaskoczeniu rodzice się zgadzają.

Grają każdego wieczoru od tygodni – literują wyrazy, dodają punkty, znajdują sposoby docierania do kolorowych kwadratów, co podbija ich wyniki, uczą się nawzajem na przykładach dobrych dwuliterowych słów do wykorzystania w grze, słów ze słownika scrabble, jakich nikt nie używa w codziennym życiu, ale które bardzo się przydają, kiedy usiłuje się dopasować litery na planszy, takie jak *ar, as, ka, ki, ód* i tak dalej.

Nanette zastanawia się, czy sama jest rzeczywistym ekwiwalentem takiego słowa.

Bardzo się przydaje, kiedy rodzice mają ochotę poczuć się jak część rodziny, ale Nanette nie potrafi znaleźć dla siebie zastosowania poza ich metaforyczną planszą do scrabble, która tak jakby rozpada się ostatecznie i na pewno gra by ustała, gdyby nie jej załamane nerwy.

Nanette zastanawia się nad zgraniem w czasie.

Alex chodził do innego liceum, więc nikt ze szkoły Nanette nie wie o tym, co zrobił. A ponieważ Nanette sama odeszła z drużyny piłkarskiej i odizolowała się od wszystkich pozostałych uczniów,

przemieszcza się korytarzami niezauważana niczym duch.

Jeśli chłopcy kaszlą w dłonie i mówią: - Lesba - za każdym razem, gdy przechodzi obok, Nanette już tego nie słyszy.

June mówi, że takie odseparowanie się może być zdrowe.

Tak właśnie nazywa to wrażenie bycia duchem: odseparowanie.

Każdego wieczoru mama i tato zadają Nanette mnóstwo pytań.

Co się dzisiaj działo w szkole? Jak się czujesz? Chciałabyś o czymś porozmawiać? O której chciałabyś zagrać w scrabble? Czy moglibyśmy ci w czymś pomóc? Czy w ogóle zastanawiałaś się nad przyszłym rokiem - nie chcemy cię ponaglać, niekoniecznie chodzi nam o studia, mamy na myśli przyszłość w ogóle. Chcielibyśmy porozmawiać o tym, kiedy będziesz już gotowa. Masz dużo czasu.

Nanette odpowiada na te pytania na tyle wymijająco, na ile to możliwe, cóż, może poza tymi o scrabble - rodzina zawsze gra o dwudziestą, co jest najlepszą częścią jej dnia - ale naprawdę jest zadowolona, że rodzice zadają jej pytania. Są znowu wyrozumiali, co jest przyjemne. Wydają się rzeczywiście nią zainteresowani i znacznie mniej nią manipulują. June przedstawiła im powagę sytuacji, w jakiej Nanette się znajduje. Nanette żałuje, że jej rodzina nie trafiła do June znacznie wcześniej.

Nanette żałuje też, że jej rodzina nie zaczęła grać regularnie w scrabble wiele lat temu.

Lubi układać litery na planszy, krzyżować słowa z rodzicami, sięgać do welwetowego woreczka z literami i zastanawiać się, co wyciągnie - każde losowanie to nowa szansa, która sprawia, że czuje się jak literowy czarodziej sięgający do magicznego kapelusza.

Scrabble.

To właśnie ma teraz rodzina O'Hare'ów.

Czasami Nanette zgłasza się na ochotnika, by posprzątać po zakończeniu gry, ale kiedy rodzice wyjdą z pokoju, wpatruje się w ułożone słowa, utworzoną przez jej rodzinę krzyżówkę, i myśli

o płatkach śniegu; zastanawia się, czy kiedykolwiek dwie plansze z ukończoną grą są dokładnie takie same.

Nanette docenia obraz tworzony przez jej rodzinę i czas, który razem spędzają, słowa, które każdy z nich układa – czasowniki, rzeczowniki, przymiotniki, przyimki, spójniki, przysłówki i zaimki – jakie tylko oni, O'Hare'owie, wybrali. Przez długi czas syci się tym widokiem, a potem wrzuca płytki do woreczka, składa planszę, odstawia pudełko do szafy i zaczyna niecierpliwie czekać na grę następnego wieczoru.

Co wsadziło ją do rakiety zmierzającej tam, gdziekolwiek teraz jest

Po mniej więcej sześciu tygodniach snucia się jak duch po szkolnych korytarzach, dziesięciu sesjach terapeutycznych i około czterdziestu dwóch grach w scrabble, Nanette czuje się wystarczająco dobrze, żeby odwiedzić Olivera. Robi to w połowie grudnia. W miejscu, gdzie stoi i stuka do okna pokoju Olivera, ziemię pokrywa cienka warstwa kruchego śniegu.

- Alex? - mówi chłopak, podnosząc roletę, a potem Nanette widzi, jak na jego twarzy maluje się rozczarowanie. Jednak otwiera okno, a Nanette wdrapuje się do środka.

- Miałaś od niego jakieś wiadomości? - pyta Oliver.

Nanette kręci głową.

- A ty?

- Nawet jednego słowa.

- Ładni chłopcy zostawili cię w spokoju? - Nanette używa określenia „ładni chłopcy” tylko dlatego, że nie wie, jak inaczej nazwać dręczycieli Olivera.

- Tak. Wszyscy musieliśmy chodzić na takie spotkania, gdzie siadaliśmy w kole i mówiliśmy psychologowi szkolnemu, co czujemy, i teraz ładni chłopcy są dla mnie aż za bardzo uprzejmi.

- To dobrze, prawda?

- Nie wiem. Ładni chłopcy pytają każdego dnia, jak mi leci i czy ktoś mnie zaczepia; jakby to ktoś inny się nade mną znęcał. To jest dziwne i chyba wolałem, kiedy przez cały czas byli dla mnie niedobrzy, choć pewnie brzmi to od czapy. Ta ich uprzejmość jest jak

ciągle noszenie na szyi boa dusiciela i udawanie, że on nigdy mnie nie zadusi na śmierć. Może jest tak, że psycholog karmi tego boa dusiciela żywymi szczurami, żeby ciągle był syty, a jeśli kiedyś przestanie... naprawdę nie wiem.

Nanette kiwa głową i pozwala chłopakowi dokończyć.

- Szkolny psycholog, doktor Fricke, zabiera mnie też co tydzień do swojego gabinetu na osobną wizytę, zawsze w czasie lekcji matematyki, którą lubię najbardziej. Ale dlaczego mam tracić ulubione lekcje tylko dlatego, że jestem ofiarą? To tak, jakby odnieśli podwójne zwycięstwo.

Nanette ponownie kiwa głową.

- Doktor Fricke zadaje mi mnóstwo pytań, które wydają się bez sensu, na przykład: „Czy tęsknisz za ojcem?“, „Czy mama dba o ciebie?“ albo „Bywasz kiedykolwiek smutny?“. Mówię mu, że chcę być na lekcji matematyki, bo ten przedmiot najbardziej lubię, ale on odpowiada, że ma ścisły harmonogram, przez co myślę, że tak naprawdę wcale się nie przejmuje tym, co ja czuję, wbrew temu, co ciągle powtarza.

Nanette jest zaskoczona, że wznawiają rozmowę w miejscu, w którym ją skończyli, bez konieczności wyjaśniania, co się z nią działo albo przeproszenia za to, że wobec niego nawaliła, ale jest też wdzięczna. Nie chce przerabiać wszystkiego od nowa. Nie planowała, że będzie prosić o wybaczenie, zwłaszcza że nie zrobiła nic złego. Zamiast tego mówi Oliverowi wszystko o June i „pokrętnych, choć pomocnych” rozmowach w gabinecie na czternastym piętrze, wysoko nad Filadelfią, i o tym, że Nanette żyje teraz jako trzecia osoba, co właściwie sprawia jej przyjemność.

- A jak w szkole? - pyta Oliver.

Wyjaśnia mu więc swoją koncepcję przemykającego ducha i jak mówienie w trzeciej osobie trzyma wszystkich na odległość.

- Aha, też tak robię - mówi Oliver. - Ta sama strategia. Chociaż

nazywam ją Panem Niewidzialnym. I nie używam trzeciej osoby.

Nanette opowiada, że została ostatnio zmuszona do wzięcia udziału w zbiórce kibiców drużyny koszykówki przed zawodami – szkołę zamknięto i zebrano wszystkich w sali gimnastycznej, żeby każdy mógł pouwielbiać kilku uczniów, którzy najlepiej kozłowali i wrzucali piłkę do kosza. Pyta Olivera, jakim cudem to stał się zwyczaj – z jakiego powodu licea w całym kraju uznały, że sportowcy potrzebują dopingu kibiców, żeby poczuć większą dumę i podnieść sobie samoocenę. Czy nie wystarczy fakt, że ludzie płacą przecież pieniądze, żeby zobaczyć te dzieciaki na meczu? Że dopingują zawodników z trybun? I że zawodnicy zobaczą swoje nazwiska w gazetach? Dlaczego nie zbiorą wszystkich przemykających duchów ze szkół średnich i nie zorganizują dla nich zbiórki kibiców? Nie zmuszą najpopularniejszych uczniów w szkole do siedzenia na odkrytych trybunach i wiwatowania, aż rozbolą ich tyłki?

– Oto Nanette O’Hare, która grała kiedyś w dziewczęcej drużynie piłki nożnej, ale teraz nic nie robi, bo ma depresję i chodzi do psychoterapeutki. Głośne brawa! Podzielmy się z nią energią, bo naprawdę tego potrzebuje! Orkiestra, zacznijcie grać cikliwą wersję popularnej piosenki rapowej, gdy tymczasem Nanette będzie stała w rogu sali gimnastycznej i machała do wszystkich, którzy nie mają depresji! Zdopingujmy ją! Pomóżmy jej wyrzucić z siebie to popieprzenie!

Oliver śmieje się, ale w smutny, skrepowany sposób, a Nanette uświadamia sobie, że zaczyna uzalać się nad sobą, jeśli to odpowiednie słowo.

– Więc co przez ten czas kombinowałaś? – pyta Oliver. – Przesiadywałaś u Bookera?

– On nie oddzwania na telefony Nanette i tak jest od czterech miesięcy. Nie wpuszcza jej też do domu. Udaje, że go nie ma, za każdym razem, gdy ona przychodzi.

- Dlaczego?

- Przez Aleksa. Wściekł się, że Alex walnął tamtego tatuśka. Najwyraźniej inne dzieciaki, które przeczytały *Kosiarza balonówki*, już wcześniej reagowały przemocą. To jakiś rodzaj trendu.

- Ale ani ty, ani ja nie reagujemy przemocą - mówi Oliver. - A przeczytaliśmy tę książkę setki razy. Założę się, że większość ludzi, którzy ją przeczytali, nie reaguje przemocą. Tyle że nigdy nie słyszeliśmy o tych ludziach, może dlatego, że to przestrzegający prawa obywatele.

- To prawda - mówi Nanette i myśli o tym, że Oliver jest nad swój wiek mądry.

- Ale dlaczego Booker karze ludzi, którzy nie stosują przemocy, którzy naprawdę zrozumieli jego książkę?

- June, terapeutka Nanette, mówi, że w ten sposób sabotuje samego siebie i Alex też to zrobił. Oznacza to, że robią rzeczy, które uniemożliwią im osiągnięcie sukcesu, dzięki czemu nie muszą się zmagać z konsekwencjami i odpowiedzialnością, wynikającymi z osiągnięcia celu. Nanette zaczyna myśleć, że Booker ma nasrane w głowie. Zupełnie jak Wrigley.

Oliver robi smutną minę, a Nanette nie potrafi powiedzieć, czy to dlatego, że tak bardzo nie spodobało mu się słowo „nasrane”, czy też żałuje Bookera, który ma popieprzone w głowie.

A potem Oliver pyta:

- Byłaś u Sandry Tackett?

Nanette zupełnie zapomniała o Sandrze Tackett, co wydaje się niemożliwe, biorąc pod uwagę okoliczności, ale to prawda. Po dezorientowaniu, które zapanowało po wyjeździe Aleksa, nie zapomniała o istnieniu Sandry Tackett; za to zupełnie wyleciało jej z głowy, że dali jej kserokopię *Kosiarza balonówki* i do tego czasu Sandra na pewno skończyła ją czytać, chyba że straszliwie wolno przekłada strony. Może Nanette zapomniała, że nadal jest tajemnica

do rozwikłania. Nagle zaczyna się zastanawiać, co Sandra myśli o powieści Bookera i czy dawna koleżanka z klasy Nigela jest w stanie zidentyfikować rzeczywiste pierwowzory głównych bohaterów książki. Czy wiedziała, dla kogo Booker napisał *Kosiarza balonówki*? Bo znowu miało to ogromne znaczenie, zupełnie niespodziewanie, kiedy tak siedziała z Oliverem. Było niczym znalezienie okruchów chleba w lesie przez zagubionego człowieka po miesiącach błąkania się, który nagle przypomniał sobie, że okruchy chleba mogą go wyprowadzić z leśnych ostępów do bezpiecznego miejsca, nawet jeśli zdarza się tak jedynie w bajkach. Nanette zaczyna myśleć, że jej życie jest bajką – że bajki są znacznie bardziej rzeczywiste, niż nam się początkowo wydaje, kiedy czytamy je po raz pierwszy jako dzieci.

- Od dawna nie myślałam o Sandrze Tackett – mówi Nanette. – Ale teraz, kiedy o niej wspomniałeś, Nanette powinna ją odwiedzić...

- Moglibyśmy pojechać dziś popołudniu.

- Nie mamy auta.

- Mam rower. Ty też masz rower. I mamy nogi!

Optymizm tego chłopaka nie ma końca, myśli Nanette i zastanawia się, czy to dobrze, czy źle.

Szalony optymizm to jak tarcza strzelnicza na czole.

Oliver i Nanette jadą na rowerach po śniegu i lodzie, które ich spowalniają. Jest bardzo zimno, ale jakoś udaje im się dotrzeć do domu Sandry Tackett. Spodnie mają przemoczone topniejącą breją, a Nanette ma nawet mokre skarpetki. Kiedy widzi swoje odbicie w przeszklonych drzwiach, ma sine usta.

Naciskają dzwonek i przeżywają szok, kiedy Booker – ubrany jedynie w podkoszulek i bokserki – otwiera drzwi frontowe domu Sandry i natychmiast zatrząskuje je im przed nosem.

- Czy to ta osoba, o której myślę? – pyta Oliver, bo oficjalnie nigdy nie poznał Nigela Wrigleya Bookera, ale widział zdjęcie pisarza,

chyba tylko z pozorów samotnika.

- Eee, aha - mówi Nanette, uśmiechnięta od ucha do ucha. - Bez cienia wątpliwości to on. I najwyraźniej nie miał za dużo ubrań na sobie, co jest bardzo interesujące.

- Czy to, że nie był ubrany, oznacza, że uprawia seks z Sandrą Tackett? - pyta Oliver.

- Prawdopodobnie - odpowiada Nanette.

Po mniej więcej piątym dzwonku pojawia się Sandra ubrana w jedwabny szlafrok, wyglądający na japoński, może kimono, i mówi:

- Cześć, dzieciaki, chyba przyszliście w nieodpowiednim momencie. Gdzieście się tak długo podziewali? Skończyłam czytać tę książkę wiele tygodni temu, wy się nie zjawiliście, cóż, mówiąc szczerze, ta chwila jest wyjątkowo niefortunna na wizytę. Przepraszam, ale po prostu nie mogę teraz z wami rozmawiać.

- Booker otworzył nam kilka sekund wcześniej w samej bieliźnie - mówi Nanette. Z jakiegoś powodu przypomniała sobie pasujące sformułowanie z *Otella* Szekspira, które dopiero co przeczytała na zajęciach z literatury. Jej przeciętny i w zasadzie nudny nauczyciel, pan Sherman, nie wyjaśniał niczego, gdy czytali tekst na głos, i stąd większość uczniów z jej klasy żartowała na ten temat, ale Nanette śmiała się wcześniej i zapisała to w zeszycie do późniejszego wykorzystania. - Czy wy dwoje „kleicie zwierza o dwu grzbietach”^[5]?

- A co to jest zwierz o dwu grzbietach? - pyta Oliver.

Nanette uśmiecha się i patrzy, jak Sandra Tackett kuli się w kimonie.

- Ojej - mówi Sandra. - Moglibyście przyjść jutro po południu na herbatę i ciastka? Jutro byłoby dla mnie znacznie dogodniej. O tak, zdecydowanie.

- Jasne - Nanette i Oliver odpowiadają jednocześnie.

- Doskonale. O szesnastej? - pyta Sandra Tackett.

- Będziemy na pewno - potwierdza Oliver.

- Niech pani pozdrowi od nas Bookera - odzywa się Nanette - i powie mu, że Nanette O'Hare bardzo go brakuje.

Sandra kiwa głową, ale tylko raz i zamyka drzwi.

Kiedy Nanette i Oliver pedałużą przez śnieg i topniejącą breję, Oliver mówi:

- Chyba nareszcie rozgryżłem, co to jest zwierz z dwoma grzbietami. Jeśli się nie mylę, naprawdę wolę nie myśleć o tym, że Sandra i Booker to robili.

- Masz rację - odpowiada Nanette.

Muszą się zatrzymać i postawić obie nogi na ziemi, bo żadne nie może przestać się śmiać.

- Szkoda, że Aleksa nie ma z nami - mówi Oliver.

- Mógłby być - odpowiada zimno Nanette. - Sam wybrał, że nie chce być z nami.

Oliver przestaje się śmiać.

- Więc z nim zrywasz?

- Jak można zerwać z kimś, kogo już nie ma w twoim życiu? Porzucił nas.

Pedałużą dalej, a potem, kiedy gramolą się przez okno do pokoju Olivera, okazuje się, że jego matka tam na nich czeka.

- Niepokoiłam się! Mogłeś zostawić kartkę - zwraca się do Olivera. A do Nanette mówi: - Myślałam, że cię już nigdy nie zobaczymy. Masz jakieś wieści od Aleksa?

- Nie - odpowiada Nanette. - Może mimo wszystko nie jest taki święty.

- Dzięki niemu chłopcy ze szkoły przestali dręczyć Olivera.

Nanette wraca na rowerze do domu, gra z rodzicami w scrabble, przemyka niczym duch przez kolejny dzień w szkole, jedzie rowerem do Olivera. Oboje pedałużą, tym razem znacznie łatwiej, po odśnieżonych ulicach, a potem odczekują, aż na wyświetlaczu

iPhone'a Nanette pokaże się 15.59 - wtedy dzwonią do drzwi Sandry.

- Cześć! - mówi Sandra trochę zbyt entuzjastycznie. Jest kompletnie ubrana. - Wchodźcie!

Nanette i Oliver idą za nią do środka, mijają salon ze stojącym zegarem, kanapami i stolikiem do kawy ze szklanym blatem, i wchodzi do pomieszczenia, które wygląda jak szklarnia, ale w rzeczywistości jest kuchnią, tylko ze ścianami z okien. Czerwonopomarańczowe światło zachodzącego słońca zalewa ich ze wszystkich stron. Nanette i Oliver siadają przy blacie kuchennym, a Sandra podaje im herbatę pomarańczową i ciastka cytrynowe. Przypomina to Nanette o ciastkach, które jadła z panem Gravesem, co wywołuje u niej nostalgię i chwilową melancholię.

- Chcę wam podziękować za egzemplarz *Kosiarza balonówki* - mówi Sandra. - W chwili, kiedy skończyłam czytać, znalazłam numer Nigela w książce telefonicznej i po bardzo długiej rozmowie, w czasie której sporo sobie przypomnieliśmy, no cóż, zaczęliśmy się spotykać. Naprawdę nie potrafię inaczej wyjaśnić tego, co się stało, po prostu zakochaliśmy się w sobie po uszy!

- Naprawdę? - mówi Nanette.

- Czuję się, jakbym znowu chodziła do szkoły!

- Więc napisał tę książkę dla pani? - pyta Oliver. - To pani była bliźniaczką, o której pisał? Wrigley był zakochany w Stelli, nie w Lenie?

- Widzisz - mówi Sandra - to nie jest takie proste. Jeśli próbujesz ustalić prawdziwe okoliczności, które doprowadziły Nigela do napisania *Kosiarza balonówki*, to obawiam się, że sprawa z bliźniaczkami jest fałszywym tropem. Aczkolwiek to dziwaczny wyraz uznania. Jeśli Booker mi zwyczajnie nie schlebia, te postaci są rzeczywiście wzorowane na mojej zmarłej siostrze, Louise, i na mnie. Powiedział mi to. Jednak ani moja siostra, ani ja nie rozmawiałyśmy z żółwiami w lesie, a poza tym, jak Booker sam przyznaje, żadnej

z nas nie zaprosił na bal maturalny.

- Nie zwierzała się pani żółwiowi ze swoich problemów nad strumieniem? - pyta Oliver. - Booker w rzeczywistości nie zaprosił pani na bal?

- Nie - odpowiada Sandra. - Takie rzeczy nigdy się nie wydarzyły.

- Skąd ma pani pewność, że nie przydarzyły się pani siostrze?

- Booker mi powiedział - mówi Sandra. - A ja znałam moją siostrę lepiej niż ktokolwiek. To mało prawdopodobne, żeby zakochała się w chłopaku takim jak Nigel. Wierzcie mi. Na bal maturalny poszła z kapitanem drużyny futbolowej. Rozgrywającym. Była typową dziewczyną o ogromnym wzięciu aż do dnia śmierci. Jeśli już któraś z nas miałaby zwierzać się żółwiowi w lesie, to definitywnie byłabym ja. Żałuję, że to nie byłam ja i Nigel mnie wtedy nie spotkał. W liceum desperacko pragnęłam poważnej, prawdziwej rozmowy z jakimś chłopakiem.

- Więc dla kogo ta książka została napisana? - pyta Nanette. - I dlaczego jest zadedykowana strzelnicy łuczniczej?

- Nie wiem - odpowiada Sandra.

- Jak może pani nie wiedzieć? - odzywa się Oliver.

- Kiedy byliśmy w liceum, nawet raz nie rozmawiałam z Nigelem. Moja bliźniaczka też nie. A teraz Booker mi nie powie. Nie chce o tym wszystkim rozmawiać, bo osoba, dla której ją napisał, odeszła wiele dziesięcioleci temu, a on musi żyć dalej. Więc mam zamiar uszanować jego życzenie. Mówi, że teraz, kiedy jesteśmy przyjaciółmi, nie powinniśmy rozmawiać o *Kosiarzu balonówki*. Najwyraźniej nie rozmawia z przyjaciółmi o swojej książce. A moim zdaniem przyjaciele są ważniejsi od dyskusji o literaturze. Chyba się ze mną zgodzicie?

- Jak mogła pani tak po prostu zrezygnować - mówi Nanette. - Nie chce pani wiedzieć? Zwłaszcza teraz, kiedy chodzi pani z Bookerem? Jak może pani pozwolić, żeby ogromna część jego życia pozostawała

tajemnicą?

- Jedną z przyjemniejszych rzeczy w starzeniu się jest to, że człowiek nie czuje już przymusu dowiedzenia się wszystkiego. Kiedy umarła moja siostra, a potem mąż, myślę, że właśnie wtedy to do mnie dotarło, że nie mamy dużo czasu na tej planecie. Kiedy twój czas niemal się kończy, starasz się cieszyć wszystkim, czym możesz. Nigel usiłuje pokazywać się światu jako zręczliwy stary głupiec, a tak naprawdę jest strasznym poczciwiną. Prawdziwym misiem. Nie bawiłam się tak dobrze od chwili, gdy byłam dziewczyną. I kto by pomyślał, że będę umawiała się na randki z chłopakiem, który nie rozmawiał z nikim w szkole? Pomyślcie o najbardziej nieprawdopodobnej osobie z waszej klasy i wyobraźcie sobie, że będziecie się z nią umawiać za prawie pięćdziesiąt lat. Przedziwne. I wszystko dlatego, że wy, nastolatki, wymyśliliście sobie jakąś nedorzeczną teorię i przynieśliście mi kserokopię *Kosiarza balonówki*.

- Czy Booker będzie jeszcze kiedykolwiek rozmawiał z Nanette? - pyta Nanette.

Sandra dolewa wszystkim herbaty.

- Czy mogę zapytać, dlaczego mówisz w trzeciej osobie?

- Terapeutka jej kazała - odpowiada Oliver.

- Właściwie to Nanette woli mówić w trzeciej osobie. Jej terapeutka jedynie to zasugerowała.

- Aha, więc to tak - mówi Oliver.

- Czy Booker kiedykolwiek wybaczy Nanette? - pyta Nanette.

- Och, pozwól, że ciocia Sandra zajmie się tym wszystkim.

Tak szybkie użycie przez Sandrę słowa „ciocia” przyprawia Nanette o gęsią skórę, ale musi przyznać, że sama myśl o ponownej rozmowie z Bookerem i posiadaniu innej rodziny - takiej jakby zapasowej - oprócz tej, w której się urodziła, budzi w niej dreszcz emocji.

Kiedy wracają na rowerach do domu, Oliver mówi:

- Guzik się dowiedzieliśmy.

- Chociaż ciastka z kremem były dobre - odpowiada Nanette.

- Skąd mogła wiedzieć, że lubię pomarańczową herbatę? - mówi Oliver.

- Oliver?

- Tak?

- Chciałbyś zostać przyjacielem Nanette?

- A nie jesteśmy przyjaciółmi?

- Jesteśmy. Nanette chce, żeby to było oficjalne.

- W porządku.

- Więc Nanette i Oliver są oficjalnie przyjaciółmi. Poczynając od... teraz!

- Uznałem cię za oficjalną przyjaciółkę w chwili, gdy wlałaś do mojego pokoju przez okno.

Słowa chłopaka zdumiewają Nanette, przede wszystkim dlatego, że on naprawdę tak uważa. Czy to właśnie ładni chłopcy próbowali zabić w Oliverze? Jego zdolność do bycia uprzejmym dla wszystkich, których poznaje, bez różnicy?

- Nigdy się nie zmieniaj, Oliverze, bo w przyszłości będziesz zadziwiającym chłopakiem. Ktokolwiek zwiąże się z tobą, na pewno będzie bardzo szczęśliwy, kochany i zadowolony.

- Co? - mówi Oliver.

- Myślisz, że Nanette dostanie kiedykolwiek jakąś wiadomość od Aleksa?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo to Alex.

- To prawda.

- A ty nie chcesz już z nim chodzić? Nie chcesz się z nim spotykać?

- Nie wiem.

- W porządku. Cieszę się, że znowu trzymamy razem.
- Nanette też jest szczęśliwa z tego powodu.

Oliver wspina się przez okno do swojego pokoju, Nanette patrzy na to, a potem pedałuje do domu i dojeżdża akurat na czas partii scrabble, którą celowo przegrywa - podkłada się, żeby rodzice zdobywali podwójne i potrójne punktowanie - po to, żeby podbić im ego. Wyobraża sobie, że zdrowe ego jest dobrym afrodyzjakiem, i ma nadzieję, że jej rodzice zaczną ponownie robić zwierza o dwu grzbietach - że może nawet pozostaną małżeństwem, kiedy minie kryzys Nanette i ona w końcu wyprowadzi się z rodzinnego domu. Chciałaby, żeby rodzice razem się zestarzelili, co jest równie banalne, jak brzmi.

Nanette nie może spać.

Ciągle myśli o Bookerze.

Po raz pierwszy, kiedy wierci się na łóżku, zdaje sobie sprawę, że jest bardzo zła -wściekła na swojego ulubionego autora za odrzucenie jej, kiedy nic złego nie zrobiła.

Wściekła na niego za to, że nadał bieg jej romansowi z Alekssem, a potem ukrył się, kiedy sprawa się zawaliła.

Następnego ranka idzie na wagary i odwiedza Bookera.

Booker otwiera drzwi, a ona jest zadowolona, że tym razem jest kompletnie ubrany.

- Czy nie powinnaś być w szkole?

- Szkoła jest jedynie społecznym konstruktem. Nanette mówi: pieprzyć szkołę.

- Dlaczego przeklinasz? I dlaczego mówisz w trzeciej osobie?

- Terapeutka Nanette, June, wysnuła teorię, że Nanette w pierwszej osobie jest stanowczo zbyt ugodowa.

- Więc chodzisz teraz na terapię? Czy to przez moją książkę

musiałaś pójść do psychologa? Proszę, tylko mi nie mów, że ta powieść ci to zrobiła. Nie biorę za ciebie żadnej odpowiedzialności.

Nanette myśli, że czytanie *Kosiarza balonówki* było katalizatorem – tym, co wsadziło ją do rakiety zmierzającej tam, gdziekolwiek teraz jest, ale nie jest na tyle głupia, żeby powiedzieć o tym neurotycznemu Bookerowi, więc uciekając się do sztuczki z zasobów gierki Nanette w pierwszej osobie, zamiast tego mówi:

– Nie pochlebiaj sobie, staruszk.

Booker wygląda na uspokojonego.

– Wejdz dalej.

Nanette idzie za nim do salonu.

– A więc – odzywa się Booker.

– A więc – mówi Nanette.

– Może zagramy w scrabble? Żeby przełamać lody?

Nanette wyjaśnia, że teraz gra w to z rodzicami. Ma scrabble po dziurki w nosie.

– Nie jestem pewny, czy lubię Nanette w trzeciej osobie.

– Przyzwyczaisz się.

– Ona jest najwyraźniej znacznie bardziej harda.

– I otwarcie smutna.

– Och.

– Jesteś zakochany czy coś w tym rodzaju? W Sandrze Tackett?

– Choć brzmi to zupełnie niewiarygodnie, wierzę, że może tak być.

– Aha, Nanette też myślała, że jest zakochana.

Booker sadowi się wygodniej.

– Nie jest mi łatwo, bo zadręczam się, że zeswatałem cię z Aleksem, a to doprowadziło do twojej katastrofy i do mojego romansu. Jestem taki szczęśliwy, a ty wyraźnie nieszczęśliwa. Co z tego wynika? Czuję, że musi wynikać z tego jakiś morał, ale nie potrafię dojść, co by to mogło być.

Nanette wzrusza ramionami.

- Przykro mi, że ci nie wyszło z Alekssem - mówi Booker. - Miałaś od niego jakieś wiadomości?

Nanette odpowiada, że nie i że w tej chwili nie jest pewna, czy chciałaby mieć.

Booker mówi, że czuje to samo.

- Więc rezygnujesz z Aleksa? - pyta Nanette po to tylko, żeby być suką.

Booker marszczy czoło.

- Jak myślisz, dlaczego ludzie robią złe rzeczy po przeczytaniu mojej powieści?

- Wolno nam teraz o niej rozmawiać?

- Tylko ten raz.

Nanette nie wie.

- Może dlatego, że zaburza równowagę. Zmusza do myślenia i wywołuje wściekłość. Jest wyzwaniem. Daje złudne pozwolenie, żeby choć raz być na zewnątrz takim, jakim się jest w środku przez cały czas. Jest rewolucyjna i dlatego buntowników prowadzi do działania.

- A niektórzy ludzie nigdy nie powinni się za czymś opowiadać. Niektórzy ludzie nie powinni pozwolić, żeby to, co jest w środku, uciekło w świat. Czy to właśnie powiedziałaś?

Nanette odpowiada, że nic o tym nie wie. Cieszy się, że Booker jest szczęśliwy. Że znalazł Sandrę i z nią sypia.

- Że co? - mówi Booker, ale się śmieje.

- Zaszługujesz na trochę szczęścia, Booker. Nanette jest z tego zadowolona.

- Przepraszam, że przeze mnie chodzisz na terapię.

- Nanette nie ma pretensji. To jest dobre dla Nanette.

- Nie miej mi tego za złe, ale to mówienie w trzeciej osobie jest strasznie irytujące. Jest niczym kara dla reszty świata.

Nanette wzrusza ramionami.

Irytujące.

Może to dodatkowa korzyść.

Nanette czuje się bardziej komfortowo w trzeciej osobie.

I możliwe, że chce ukarać świat.

- Cóż, panno Trzecia Osoba O'Hare, wszystko wskazuje na to, że będę musiał się do tego przyzwyczaić. Widać tak musi być.

I, ot tak, po prostu Booker i Nanette są znowu przyjaciółmi. To pierwszy raz, kiedy odzyskała przyjaciela po kłótni. Shannon i reszta drużyny piłkarskiej przegrały pierwszą rozgrywkę jeszcze w listopadzie, a sądząc po wrednych spojrzeniach, jakimi obrzucały Nanette tydzień potem, stała się winna ich porażki. Tak naprawdę niewiele się tym przejmowała, bo rekordy w piłce nożnej w ogóle już jej nie obchodziły, ale miała wrażenie, jakby drzwi zostały oficjalnie zamknięte, zwłaszcza w przypadku Shannon, która rozpaczliwie chciała zadowolić trenera i zdobyć mistrzostwo.

Pewna siebie, arogancka i wyzywająca

Na ostatniej sesji terapeutycznej przed Bożym Narodzeniem June wyjeżdża z wyrażeniem „powód, na trochę albo na całe życie”, a Nanette mówi:

- Booker cytuje to w *Kosiarzu balonówki*. „Ludzie wkraczają do naszego życia z jakiegoś powodu, na trochę albo na całe życie”.

- Wiem, ale on nie wymyślił tej frazy. To frazes - mówi June. - A powiedzenia stają się frazesami najczęściej dlatego, że są prawdziwe. Ludzie lubią powtarzać to, co ich zdaniem wydaje się rzeczywiste, autentyczne.

- Czy Nanette kiedykolwiek znajdzie kogoś na całe życie?

- Możliwe - odpowiada June. - Wszyscy mamy taką nadzieję.

- Ty masz taką osobę?

- Kiedyś wydawało mi się, że mam - mówi June. - Skończyło się rozwodem kilka lat temu.

- Więc miłość ostatecznie nie zwycięża.

- Miłość nadal jest na świecie i robi, co do niej należy. W końcu jeszcze nie umarłam. Podobnie jak ty.

- Miłość ma w języku rodzaj żeński. Myślisz, że miłość jest kobietą? - pyta Nanette.

- A jak ty myślisz?

- Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam.

- Ja mam skłonność do myślenia o miłości jako kobiecie. Męska wersja - Amor na przykład - zawsze wydawała mi się strasznie durna. Miota strzały, jakby miłość była orężem. Z drugiej strony Pat Benatar jest kobietą, a śpiewa *Love is a Battlefield*^[6], więc może ta

teoria jest głupia. Bo uwielbiam Pat Benatar.

- A kim ona jest?

- Udało ci się sprawić, że czuję się wyjątkowo stara. Poszukaj jej na iTunes. Polubisz ją.

- W porządku. Ale Nanette nie potrafi przestać mówić w trzeciej osobie. Ludzie nie lubią, kiedy to robi. Jej zdaniem właśnie dlatego sprawia jej to taką przyjemność. Może to kolejny przejaw buntu.

- Ach, w końcu przestaniesz mówić w trzeciej osobie, Nanette. Możesz to zrobić, kiedy będziesz miała na to ochotę. Zrobiłaś ogromny postęp. I myślę, że nasz eksperyment można oficjalnie uznać za udany.

- Dlaczego? Po czym to poznajesz?

- Po pierwsze, mniej przeklinasz, kiedy rozmawiamy. Rodzice mówią, że jesteś dla nich miła. Wydajesz się znacznie mniej zaniepokojona. Pogodziłaś się z Bookerem. Masz pozytywne relacje z Oliverem. I przestałaś nazywać mnie „gwałcicielką”, co doceniam bardziej, niż powinnam, biorąc pod uwagę, że obowiązuje mnie zasada zachowania neutralności i obiektywizmu wobec pacjentów.

- Co Nanette będzie robić w przyszłym roku? Co zrobi po skończeniu liceum?

- Cokolwiek będzie chciała robić.

- A jeśli nie ma zielonego pojęcia, czego by chciała?

- Cóż, w takim razie jest szczęściarą, bo jest młoda. Znowu powołałam się na piosenkę Pat Benatar. *Love is a Battlefield*. Z drugiej strony prawie nikt nie wie, co chciałby robić, kiedy jest młody. Może jesteś po prostu szczerą w tej sprawie.

Nanette mówi, że zastanawia się, czy skończyła z Aleksem dlatego, że już w ogóle o nim nie myśli.

- Mimo to wspomniałaś go, kiedy rozmawialiśmy o twojej przyszłości. Wydaje mi się to znaczące.

- Dlaczego?

- Ty mi powiedz.

Ale Nanette nie potrafi. Dochodzi do wniosku, że dokonała czegoś w rodzaju nieświadomego powiązania Aleksa z przyszłością, ale on nie dał jej znaku życia, od kiedy wyjechał do poprawczaka, co jest może nawet bardziej niewybaczalne niż akt przemocy, którego się dopuścił. Napisała do niego list, ale nigdy go nie wysłała, bo nie miała adresu i nie wiedziała, kto jeszcze czytałby jej słowa, gdyby na kopercie napisała po prostu ogólny adres zakładu poprawczego.

June mówi:

- Kochanie ludzi, którzy nie są doskonali, nie jest niczym złym. Ludzi, którzy nadal muszą nad sobą popracować.

Nanette kiwa głową, ale nie jest pewna, czy się z tym zgadza, i patrzy na śnieg padający wolno za oknem gabinetu terapeutki.

- Wrigley pod koniec książki, kiedy unosi się na wodzie, mówi, że rozumie Nieproduktywnego Teda, i przysięga zrezygnować na dobre ze wszystkiego. Czy kiedykolwiek tak się czujesz? - pyta Nanette.

- Oczywiście - odpowiada June.

- Co sprawia, że nie rezygnujesz?

- Moja praca, pomaganie ludziom. Zawsze chciałam też pojechać do Japonii, czego jeszcze nie zrobiłam, ale zrobię. No i lody.

- Lody?

- Naprawdę uwielbiam lody. Zwłaszcza kawowe z czekoladową posypką.

Nanette nie wie, czego chce ani co kocha, dlatego zachowuje milczenie.

June mówi:

- Kiedy byłam w twoim wieku, nie wiedziałam, że chcę jechać do Japonii. Nie wiedziałam też, że chcę być terapeutką. Myślałam, że zostanę chirurgiem, przede wszystkim dlatego, że mój ojciec był chirurgiem. W trakcie życia gromadzi się cele i nadzieje. Nie martw się, będziesz ich miała więcej w przyszłości. Przekonasz się.

I zmienisz się. Zmiana może być dobra. Gąsienica w motyla.

Nanette zastanawia się, dlaczego rodzice muszą płacić trzysta dolarów za godzinę, żeby mogła usłyszeć takie optymistyczne słowa dodające otuchy, nawet jeśli są frazesami.

Dlaczego w jej szkole nikt nie mówi takich rzeczy?

Boi się, że June jest opłacana, żeby kłamać – albo mówić rzeczy, jakich wszyscy inni nie mogą.

Niezależnie od wszystkiego Nanette lubi June.

Naprawdę ją lubi.

Później tego wieczoru June wysłała Nanette e-maila z linkiem do filmu na YouTube. Pat Benatar wykonuje na żywo piosenkę *Invincible*^[7]. Na tym teledysku jest pewna siebie, arogancka i wyzywająca. Zachęca Nanette, żeby przejęła kontrolę nad własnym życiem. Patrzenie na tańczącą i śpiewającą Pat Benatar jest bardzo inspirujące i Nanette widzi teraz, dlaczego June tak uwielbia tę piosenkarkę. Nanette wyobraża sobie June śpiewającą *Invincible* w lustrze podczas jej rozvodu, próbującą naśladować pełne dumy ruchy Pat Benatar.

Nanette ogląda ten klip kilka razy, a potem ściąga z netu *Greatest Hits* Pat Benatar.

Przez całą noc słucha potężnego głosu Pat.

Pat Benatar ma osobowość buntowniczkii i Nanette zastanawia się, czy to oznacza, że June też taka jest.

Nanette śpiewa chwilę przed lustrem i to pomaga.

Najbardziej lubi śpiewać *All Fired Up*^[8].

„Zestaw do krępowania «Purpurowa rozkosz»”

Kiedy Nanette budzi się w bożonarodzeniowy poranek, rodzice są w jej pokoju i uśmiechają się.

- Co się dzieje? - pyta Nanette, przecierając oczy.

- Wesołych świąt! - mówią melodyjnie i rzucają jej niewielkie, opakowane pudełko. Nanette zauważa, że ich dłonie się stykają, tworząc niewielkie gniazdko dla prezentu wielkości matchboksa, jakby to był mały ptaszek. Papier otulający pudełko jest biały, przewiązany błękitną wstążką z kokardką na wierzchu. - Otwórz! - wołają rodzice, a ona już od dawna nie widziała ich tak szczęśliwych, dlatego ciągnie za wstążkę, zdiera papier i unosi pokrywkę pudełka. Na kluczyku jest napisane srebrnymi literami słowo „dżip”.

- Co to jest? - pyta Nanette.

Matka podbiega do okna i rozsuwa zasłony.

- Zobacz sama - mówi ojciec, więc Nanette wstaje z łóżka i patrzy przez okno na dwudrzwiowego zielonego dżipa. Miękki dach jest zdjęty.

Nanette pyta, czy to naprawdę dla niej, a mama mówi:

- Widzieliśmy, jaką przyjemność sprawiały ci przejażdżki autem Aleksa, więc kupiliśmy ci samochód. Będziesz potrzebowała samochodu w przyszłym roku, niezależnie od tego, co postanowisz robić. To da ci trochę więcej niezależności.

Zanim Nanette zorientowała się, o co chodzi, ona i rodzice ubierają się w kurtki, zakładają szaliki, czapki i rękawiczki, i uśmiechają się. Nanette podłącza iPhone'a do portu USB, puszcza nową składankę Pat Benatar, a potem obwozi rodziców po okolicy dżipem, który jest

używany i może trochę mniej wypasiony od samochodu Aleksa, ale jazda nim sprawia jej mnóstwo radości. Nanette widzi we wstecznym lusterku, że tato się uśmiecha, a koniec jego szalika trzepocze na wietrze. Spogląda na mamę, która również ma na twarzy uśmiech od ucha do ucha. Bez zastanowienia Nanette zabiera rodziców na pole, gdzie oglądała pełnię księżyca z Alekssem. Nastawia *Invincible* i gra muzyka. Pole jest pokryte kilkoma centymetrami śniegu, ale dla dżipa to nie problem, dlatego Nanette mknie przez biały puch wozem z napędem na cztery koła i ma cudowne wrażenie mocy za każdym razem, gdy dociska pedał gazu. Rodzice najwyraźniej znają *Invincible* Pat Benatar, bo śpiewają i śmieją się jak nastolatki, kiedy Nanette objeżdża pole, zostawiając za samochodem tumany śniegu, wzbijane przez opony.

Pojawia się radiowóz policyjny z włączoną syreną i błyskającym kogutem, dlatego Nanette wyłącza Pat Benatar, zjeżdża na drogę i cała rodzina wysiada z auta. Nanette ma nadzieję, że będzie to funkcjonariusz Damon, ale zamiast niego widzi zwykłego starego policjanta z wąsami i wydatnym brzuchem.

- Prezent na Gwiazdkę - wyjaśnia ojciec Nanette, klepie maskę dżipa, a potem wzrusza ramionami.

- Okoliczni mieszkańcy dzwonili - mówi policjant, wskazując ręką pobliskie domy. - Może pojedziecie gdzie indziej?

- Oczywiście - odpowiada matka Nanette. - Nie ma problemu.

- Wesołych świąt - dodaje policjant i salutuje.

Kiedy radiowóz odjeżdża, ojciec Nanette mówi:

- Zaczekajcie sekundę.

W chwili, gdy wóz policyjny znika im z oczu, ojciec proponuje:

- Jeszcze jedno okrążenie, zanim odjedziemy. Co wy na to?

- Poważnie? - pyta Nanette.

- Zaczynj żyć - mówi mama. - I puść jeszcze raz *All Fired Up*.

Tak więc Nanette dociska pedał gazu i pędzą przez śnieg, śmieją

się, śpiewają i czują wolni, zanim odjadą z tego miejsca.

- I jak? - pytają rodzice, kiedy Nanette wjeżdża na podjazd przed domem.

- Uwielbiam ten wóz! - odpowiada Nanette.

- Nie potrzebujesz chłopaka, żeby się dobrze bawić w dziuple - mówi tato.

- Nie żeby było coś złego w umawianiu się z chłopcem - dodaje szybko mama.

Już w domu jedzą śniadanie i wymieniają więcej prezentów. Nanette kupiła dla rodziców zestaw w lokalnym seks shopie: kości do gry w seks, olejki do masażu, kajdanki obciążone różowym puchatym materiałem. Wydawało się jej, że to będzie zabawne, ale myślała też, że to pomoże skrzesać ponownie iskrę między nimi. Kiedy mama i tato otworzyli „Zestaw do krępowania «Purpurowa rozkosz»”, Nanette zaczyna żałować wyboru prezentów, zwłaszcza że zażenowanie, które zapanowało w pokoju, jest namacalne.

- Skąd wiedziałaś, że znowu razem sypiamy? - pyta mama. - Słyszeć nas przez ściany?

Ojciec Nanette musiał spostrzec przerażenie na twarzy Nanette, bo mówi:

- Mama żartuje.

- I to jeszcze jak - mówi mama Nanette, zapinając kajdanki na swoim przegubie i przegubie ręki ojca, co jednocześnie rozbawia Nanette i napawa obrzydzeniem, i tak bez końca, zwłaszcza kiedy ojciec ścisnął mamę za udo.

- No więc - odzywa się Nanette. - Czy to znaczy, że jesteście razem?

Ojciec obejmuje mamę i odpowiada:

- Twój strach czy jakkolwiek chcesz to nazwać, to, że znalazłaś się w potrzebie... to naprawdę nas połączyło. Dało nam wspólny cel. Przypomnieliśmy sobie, że mamy tu coś cudownego. W końcu to

nasza miłość cię stworzyła.

Nanette przeżywa chwilę olśnienia - zdaje sobie sprawę, że rzeczywiście jest owocem miłości rodziców i dlatego tak bardzo się martwiła tym szczególnym stanem uczuć, jaki między nimi zapanował.

- Już mi nie przeszkadza żucie z otwartymi ustami - dodaje mama.

- A ja naprawdę bardzo się staram żuć z zamkniętymi ustami - mówi tato. - Nie zauważyłaś?

Rozlega się pukanie do drzwi.

Cała trójka patrzy po sobie.

- Czy ktoś się kogoś spodziewa? - pyta ojciec.

- Nie - odpowiada Nanette. - Ale Nanette to sprawdzi.

Kiedy otwiera drzwi, wysoki, chudy chłopak z głową ogoloną na zero, w kurtce i krawacie, mówi:

- Podoba mi się twój dżip. Ale może chcesz założyć dach. Pada śnieg, choć niewielki.

Nanette potrzebuje chwili, żeby w wyobraźni dodać mu wagi i włosy, aby móc go rozpoznać.

- Alex?

- To nowa, odchudzona, bezwłosa, wystrojona i zresocjalizowana wersja mnie. Te dranie zmuszają mnie do przebiegania ponad dziesięciu kilometrów dziennie, i to przed szóstą rano. To obłąd. A mówiąc o obłądzie, mam tylko piętnaście minut. Ojciec obserwuje mnie z ulicy. - Alex obraca się i macha do ojca, który odpowiada mu machaniem ręki z czarnego sedana. Alex przyciska do piersi papierową torbę. Palce ma na niej tak mocno zaciśnięte, że pobielają mu na mroźnym grudniowym powietrzu. - Kiedy tam przyjechałem, dali mi do wyboru: albo będę mógł dzwonić do kogoś przez dziesięć minut co dziesięć dni, albo będę zbierał ten czas i dadzą mi przepustkę na dwadzieścia cztery godziny na święta Bożego Narodzenia. Wybrałem święta, bo to oznaczało, że będę mógł się

z tobą zobaczyć, nawet jeśli tylko na chwilę. Ale ojciec mówi, że przez najwyżej piętnaście minut, nie więcej, i musi to widzieć. Nadal myśli, że masz na mnie zły wpływ. Musiałem mu powiedzieć, że dzisiaj oficjalnie z tobą zrywam. Ale ja nie zrywam. Kurde. Zgodziłem się na jego warunki tylko po to, żeby mieć tę szansę, ale zegar tyka.

- Nanette? - jej rodzice wołają z pokoju. - Kto to?

Ona jest zbyt zaszokowana, żeby się odezwać.

- To dziwne - mówi Alex. - Takie moje zjawienie się po bardzo długim milczeniu. I to akurat dzisiaj. Wiem.

Jej rodzice stoją teraz za nią.

- Dzień dobry państwu. Jestem Alex Redmer. Wesołych świąt!

- Wszystko w porządku, Nanette? - pyta ojciec.

Nanette kiwa głową.

- Będziemy w pokoju obok - dodaje mama, a potem rodzice zostawiają ich w drzwiach.

- Każdego dnia pisałem dla ciebie wiersz - mówi Alex i próbuję wręczyć Nanette torbę. - To wszystko wyjaśni. Dowiesz się dokładnie, co przeszedłem przez ostatnie kilka miesięcy. Nadal cię kocham, Nanette. W przyszłości możemy być razem. Musimy po prostu jakoś przebrnąć przez tę końcówkę naszego dzieciństwa.

Nanette nie bierze torby. Nie wie, co powiedzieć.

- Jesteś na mnie wściekła - mówi Alex. - Rozumiem. To musiał być dla ciebie spory szok. Chwilę wcześniej widziałem się z Oliverem. Wiem od niego, że wy dwoje się spotykacie. Mówi, że jesteś jego najlepszą przyjaciółką. Jestem o to trochę zazdrosny. Powiedziałem mu, żeby nie przejmował mojej kobiety, kiedy jestem zamknięty.

- Nie możesz tak robić - mówi Nanette. - Tak pojawiać się i zniknąć w życiu Nanette. Stajesz się samozwańczą strażą obywatelską i zapominasz o bożym świecie, a potem zostawiasz Olivera i Nanette za sobą. Oni muszą się jakoś pozbierać. Ty z kolei oczekujesz, że nie będą mieli nic przeciwko temu, kiedy będziesz wracał, gdy przyjdzie

ci na to ochota.

- Słyszałem o tej sprawie z trzecią osobą. Dla mnie to nawet brzmi seksownie.

- Nie seksownie. To ważne. Część terapii.

- Oliver mówi, że ładni chłopcy zupełnie...

- Ale co z Nanette? Oliver nie ma żadnych przyjaciół. Byłby zupełnie sam, gdyby Nanette nie odwiedzała go codziennie. I Nanette jest zupełnie sama, od kiedy wpakowałeś się w kłopoty. Byłeś jej partnerem w buncie, pomagałeś w przemianie, a potem po prostu zniknąłeś i teraz cię nie ma! To nie fair!

- Wiersze wszystko ci wyjaśnią - mówi Alex i ponownie podaje jej torbę. - Przeczytaj je, to wszystko. To w dużej mierze taki mój manifest. Jeśli nie zgodzisz się z tym, co napisałem, cóż, będę musiał przyjąć to do wiadomości. Tak właśnie postępują buntownicy. Ale myślę, że załapiesz. Booker nas poznał ze sobą, bo wiedział... ta jego część, która kiedyś była Wrigleyem, dostrzegła w nas te części, które nadal nim są. Muszę przetrwać jakoś poprawczak przez następne sześć miesięcy, ale potem będziemy mogli robić razem zadziwiające rzeczy. Jeśli tylko na mnie zaczekasz. Mamy przed sobą resztę życia! Możemy zrobić, cokolwiek zechcemy! Będziemy zupełnie wolni!

- Teoretycznie mówiąc, co Alex i Nanette mieliby dokładnie robić?

- Zmienić świat!

- Jak? Nanette i Alex są tylko nastolatkami, którzy mieszkają na przeciętnych podmiejskich osiedlach. Nie mają władzy ani wpływów.

- Każdy, kto robił cokolwiek rewolucyjnego, był kiedyś osiemnastolatkiem. Jerzy Waszyngton, Malcolm X, Che Guevara, Nelson Mandela, Nigel Wrigley Booker. Status społeczny jest jedynie konstruktem społecznym, którego podstawowe zadanie polega na trzymaniu w ryzach zwykłych ludzi i kontrolowaniu buntowników. Przeczytaj wiersze i listy. Zrozumiesz.

- A potem? Co Nanette powinna zrobić po przeczytaniu?

- Czekać na mnie. Będę w kontakcie. Zaufaj mi.

Ojciec Aleksa trąbi klaksonem, a Nanette myśli, że piętnaście minut nie mogło w żaden sposób już minąć, choć czas zawsze wydaje się przyspieszać, kiedy Alex jest w pobliżu.

- Chcę cię pocałować - mówi Alex i robi to, zanim Nanette zdążyła zaprotestować.

Kiedy jego wargi dotykają jej ust, prąd elektryczny ponownie przeszywa całość jej ciała, niszczy spięciem każdą racjonalną myśl w głowie i zanim się zorientowała, co robi, oddała mu pocałunek, buntując się przeciwko własnemu zdrowemu rozsądkowi.

- Kocham cię, Nanette O'Hare - mówi Alex. - Kiedyś ty też mnie pokochasz... na tyle, że mi to powiesz. Przeczytaj wiersze i listy.

Alex mruga do niej i zaraz potem siedzi już w samochodzie ojca, a Nanette patrzy, jak tylne światła stają się coraz mniejsze na drodze, i myśli, co się właściwie, do cholery, stało.

Kiedy wraca do salonu, ojciec mówi:

- Czy powinniśmy się niepokoić twoim kupowaniem seksgadżetów, teraz, kiedy Alex jest ponownie w twoim życiu?

Nagle ten dowcip nie jest już wcale śmieszny.

- Aleksa nie ma w życiu Nanette. Dziś wieczorem wraca do poprawczaka. Nie zobaczy go przez następne pół roku, jeśli w ogóle.

- W życiu nastolatka to cała wieczność, mam rację? - mówi tato.

- Co jest w tej torbie? - pyta mama.

- Nic - odpowiada Nanette i wycofuje się do swojego pokoju, żeby przeczytać słowa Aleksa, co robi potem bez przerwy aż do oficjalnego zakończenia świąt.

Kiedy rodzice pukają do jej drzwi i pytają, czy wszystko jest w porządku, prosi ich stanowczo, żeby zostawili ją w spokoju i po kilku takich pukaniach i pytaniach wreszcie spełniają jej prośbę.

Nanette nie śpi.

Nie dostała zwykłych listów, jedynie wiersze, które są czasami

interesujące albo przyprawiają o zawrót głowy, ale zawsze są zagadkowe.

Główne tematy i powtarzane obrazy, jakie można znaleźć w poezji Aleksa to: klatki, klucze, żółwie, rodzice, młodość, dżipy, bunt, Sala Niepodległości w Filadelfii, Dzwon Wolności i „ładni chłopcy”, którzy zapełniają jego poprawczak, co zakrawa na ironię, jako że wszyscy znaleźli się tam z powodu zbuntowania. Można by pomyśleć, że Alex będzie lubił wszystkich pozostałych, którzy są z nim „uwięzieni”, ale to nauczyciele i pedagodzy są bohaterami jego wierszy. Określa ich jako „bojowników o wolność” i relacjonuje wiele lekcji, jakie miał z nimi, w miarę robienia postępów poprzez „samodecydowanie o programie nauczania”, który najwyraźniej obejmował przede wszystkim *Autobiografię Malcolma X*.

Robi to wrażenie, jakby Alex ukrywał się za metaforami, porównaniami i symbolami, a Nanette wolałaby, żeby napisał do niej proste listy i wyjaśnił wszystko, zamiast dawać jej wiersze, które wzbudzają emocje, zmuszają do głębokiego zastanowienia, ale definitywnie niczego nie wyjaśniają. Zaczyna się bać, że Alex to tchórz, a poezja jest czasem maską, którą ludzie noszą, kiedy nie chcą, żeby ich widzieć, albo ujawniać, co naprawdę myślą. Im Nanette więcej czyta, tym bardziej wierzy, że Alex może tracić rozum, choć z drugiej strony we wszystkie jego słowa jest wpleciony niezaprzeczalny polior. Nanette myśli o Hamlecie i o tym, jak Ofelia sprawiła, by jej szaleństwo wydawało się ładne. Nanette boi się Aleksa, mimo że staje się bardziej pociągający niż cokolwiek w jej życiu.

Nie ma wierszy o Nanette i choć nie jest narcystyczna, co June oficjalnie stwierdziła, trudno jest „czekać” na powrót poety, który pisze o wszystkich uczuciach, jakich doznaje, poza miłością. Nanette zaczyna się czuć, jakby ją karał, wstrzykiwał każdą swoją myśl do jej mózgu za pomocą igły poezji, ale nigdy nie podsunął jej choćby jednej

myśli z tych, jakie najbardziej chciałyby odkryć u niego. Ale przecież przyjechał na święta Bożego Narodzenia, dał jej swoje wiersze, co najwyraźniej ma znaczenie. Powiedział, że ją kocha.

Z dziesiątek wierszy tkwiących w papierowej torbie Nanette wraca do jednego, który ma tytuł *Elastyczny Spider-Man Alex*. Kiedy go czyta, doświadcza niejasnego przeczucia, choć nie jest do końca pewna, czy wiersz jest oparty na rzeczywistych zdarzeniach. „Nie ma czegoś takiego jak fikcja”, Booker i Alex często to powtarzali. Dlatego Nanette zastanawia się, czy powinna pokazać ten wiersz ojcu Aleksa albo wysłać go ludziom, którzy zarządzają poprawczakiem. Czy ten wiersz jest wołaniem o pomoc? A może Alex powierza jej swoje najbardziej intymne tajemnice, dlatego ciąży na niej odpowiedzialność i nie może zawieść jego zaufania? W torbie jest prawie sto wierszy, a to tylko jeden z nich. Alex na pewno nie spodziewał się, że ona przeczyta wszystkie jednej nocy.

Nanette rozbudzona leży na łóżku, myśli, ponownie czyta i potem znowu myśli.

Kiedy wreszcie odpływa w sen, śni jej się, że spada. Budzi się przerażona i zlana potem.

Zabawne prezenty, które dała rodzicom jako żart – puszyste kajdanki i „Zestaw do krępowania «Purpurowa rozkosz»”. Zaczyna rozumieć, dlaczego ludzie chcą ograniczać tych, których kochają, i dlaczego miłość jest tak często łączona z bólem, jakby radość i cierpienie były dwiema stronami tej samej monety.

Przeczuwa, że Aleksowi przydarzy się coś złego, mimo to martwi się, że ta myśl wywołuje u niej zaburzenie równowagi takie samo, jakie wyziera z wierszy Aleksa.

W końcu to tylko wiersz napisany przez nastolatka.

Jaka może być w nim siła?

Zawsze istnieje jakieś zapasowe wyjście

Elastyczny Spider-Man Alex

napisał Alex Redmer

Okna mojej celi są otwarte,
Bo jestem na siódmym piętrze.
A oni nie wiedzą że jestem Spider-Manem.
Myślą, że jestem zwykłym chłopakiem,
Który nie potrafi chodzić po ścianach.
Wierzą, że grawitacja może mnie zabić
I że martwy ja jest taki sam jak
Zamknięty ja - problem rozwiązany.
Ale cegły tego budynku są
Stare, jak i zaprawa, która wykruszyła się
spomiędzy tu i tam, tworząc szpary
Wystarczająco głębokie dla palców
Silnych na tyle, by się utrzymać, i pantofli,
Których podeszwy wystają na kilka centymetrów
Przed czarny skórzany wierzch.
Znajdują drogę jak ręce do rękawiczek.
I tak wspinam się w środku nocy,
Kiedy wszyscy inni odpoczywają
Przed biegami i robieniem pompek
Jako pierwszej rzeczy rano,
Zanim wszędzie słońce nad
Wschodnim horyzontem,

Z ramionami i nogami rozpostartymi szeroko
Mięśnie drżą jak
Uderzone struny gitary,
Jak krab pędzący po piasku.
Wznoszę się po ścianie cegieł.
Wolno mi idzie, bo ja
muszę odsapnąć od czasu do czasu
Na parapetach ładnych chłopców,
Kiedy promienie księżycy oświetlają
Ich słodkie śpiące twarzyczki.
Żałuję ich, bo nie wiedzą,
Co oznacza wspinanie się.
Leżą karnie w łóżkach,
Jak to robią ładni chłopcy,
I obserwowanie ich uległości daje
Mi siłę do parcia naprzód.
Ze zdumiewającą siłą palców i
Okropnie straszną potrzebą
Wznoszę się, nigdy nie patrzę w dół
Ani przejmuję, że mogę spać – bo
To zakończyłoby nagle wszystko,
Jako że dla siebie wspinałem się wolny,
A nie leżałem w łóżku dla nich.
Ale kiedy osiągam pokryty łupkiem dach
I wciągam się na
Podobne do zębów dachówki, i potem
Z piętami w miedzianej rynnie,
Z głową w gwiazdach
Wyrażam wyciem swoją wolność
Niczym kula eksplodująca
Z lufy broni.

I ja wiem,
Że oni nigdy
Mnie nie dołują,
Bo zawsze istnieje
Jakieś wyjście zapasowe
Prowadzące dokądś,
Dokąd nikt inny nie pójdzie
I dranie hazardziści
Cóż, zawsze zostawiają je niezamknięte
O tak, tak robią.

Ochrona środowiska to ostatnia rzecz, o której myśli

Nanette pokazuje June wiersze Aleksa i szczegółowo analizują *Elastycznego Spider-Mana Aleksa*. June rozumie obawy Nanette dotyczące słowa „elastyczny” w tytule i ryzykowne zachowanie opisane w wierszu, ale mówi, że nastolatki często fantazjują i niezależnie od tego, czy wiersz jest metaforą, to Alex w ogóle nie liczy się z uczuciami Nanette.

- Czy zadał choć jedno pytanie o ciebie, kiedy zjawił się nieproszony i przerwał, a sądząc z tego, co mi powiedziałaś, nawet zrujnował twoje rodzinne święta? Opowiedziałaś mi o przejażdżce dżipem z rodzicami i brzmiało to jak czysta przyjemność, a potem Alex pakuje swoje problemy w twoje życie i lądujesz tutaj zaniepokojona i obciążona odpowiedzialnością. Alex wyszedł na zwykłego drania, czy to widzisz?

Nanette naprawdę to widzi, ale pamięta też prąd elektryczny, który poczuła, kiedy Alex ją pocałował, i to, że czuła się ważna, gdy w samotności czytała jego wiersze – słowa powierzone jej z pełnym zaufaniem.

- Twoim zdaniem to zdrowy związek, Nanette? – pyta June. – Czy tylko oszukiwanie się?

- Co o tym myślisz? – Nanette pyta Olivera po zrelacjonowaniu mu świątecznej wizyty Aleksa i opinii June.

Siedzą na podłodze w pokoju Olivera, otoczeni zdjęciami kwiatów. Jest początek stycznia.

- Bardzo kocham Aleksa, ale June na pewno ma rację w wielu aspektach - mówi Oliver.

- Martwisz się, że Alex naprawdę wspina się na ściany poprawczaka?

- No, chyba tak.

- Mógłby spaść.

- Mógłby.

- Ciebie to chyba nie obchodzi.

- Zapytaj, jak mi jest - mówi Oliver i uśmiecha się.

- Jak ci jest?

- Fantastycznie. Zapytaj dlaczego?

- Dlaczego jest ci fantastycznie?

- Do mojej szkoły została przeniesiona dziewczyna o imieniu Violet. Jej rodzice są botanikami i ona wie o kwiatach nawet więcej ode mnie! Codziennie jemy razem lunch. To pierwszy raz, kiedy jadłem lunch z kimkolwiek! Violet farbuje włosy na fioletowy kolor fiołka afrykańskiego i nosi we włosach takie żółte rzeczy, żeby jej głowa wyglądała jak kwiat. Czy to nie zdumiewające?

- Oliver, zakochałeś się?

- Możliwe!

Wkrótce wszystko zostaje zorganizowane i Nanette poznaje Violet w pokoju Olivera. Para nastolatków cały czas trzyma się za ręce w najbardziej zachwycający sposób, udowadniając, że rzeczywiście są pod urokiem miłości.

- Jaki jest twój ulubiony kwiat, Nanette? - pyta Violet.

Nanette nigdy wcześniej o tym nie myślała, dlatego wymienia nazwę, która jako pierwsza przychodzi jej do głowy.

- Lilia jakiego koloru? - pyta Violet.

- Biała? - odpowiada Nanette.

- To symbol czystości.

- Więc mówisz, że ile masz lat?

- Jesteśmy w tym samym wieku - odzywa się Oliver. - Czy to nie wspaniałe?

- Tak - mówi Nanette, a potem wymawia się czymś i wychodzi. Oliver już jej nie potrzebuje. To oczywiste.

Kiedy Nanette odwiedza Bookera, przekonuje się, że Sandra praktycznie wprowadziła się do „już znacznie mniej samotnego” byłego pisarza i oni także zawsze trzymają się za ręce i patrzą sobie w oczy. To koszmar, bo Booker nie traktuje poważnie niczego, co powie Nanette. Kiedy opowiada mu o wierszu o Spider-Manie, Booker mówi:

- Chłopak dramatyzuje! To wszystko.

Na Sandrze również nie robi to wrażenia.

Rodzice Nanette chcą mieć określone wieczory tylko dla siebie, przez co Nanette zostaje zupełnie sama ze swoimi myślami. Dlatego jeździ na długie przejażdżki dżipem ze zdjętym dachem i włączonym ogrzewaniem.

Teraz nie ma dokąd pójść, nie ma nikogo do odwiedzenia, więc jeździ trochę bez celu całymi godzinami.

June sugeruje, że Nanette powinna się znowu zaangażować w relacje z innymi ludźmi - znaleźć sobie nowe hobby, bo „jazda w kółko jest nie tylko nudna, ale też niedobra dla środowiska. Zwłaszcza że jeździsz benzynozernym autem”. June uważa to za żart, ale Nanette się nie śmieje. Biorąc pod uwagę wszystko, co się dzieje - albo nie dzieje - ochrona środowiska to ostatnia rzecz, o jakiej myśli.

Nanette zdaje sobie sprawę, że jej czas z Bookerem i Oliverem

w jakiś sposób dobiegł końca.

Z Oliverem jest dobrze.

Z Bookerem jest dobrze.

Z Nanette ciągle nie jest dobrze.

Stał się tak jakby konceptem

Po roku, od kiedy Nanette pocałowała pana Gravesa w klasie w dzień walentynek, gra właśnie w mało romantyczne scrabble z rodzicami, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Chociaż Nanette postanowiła, że jej związek z Alekssem jest skończony, serce bije jej mocniej na myśl, że to właśnie on stoi teraz na stopniach werandy. Biegnie do drzwi, co jest dla niej szokiem, bo robi to jakby wbrew sobie, ale kiedy je otwiera, nie ma za nimi Aleksa.

- Cześć... Nanette? - mówi jakiś mężczyzna.

Nanette potakuje głową.

- Jestem ojcem Aleksa.

Ma na sobie szary garnitur i błyszczący czerwony krawat zawiązany ciasno pod szyją. Jest wysoki, ale mizerny, o podłużnej twarzy, która kojarzy się Nanette z bocianem.

Może Aleks wysłał więcej wierszy albo list?, myśli Nanette, a serce zaczyna jej walić. Kiedy jednak spostrzega, że pan Redmer ma zaczerwienione oczy, zaczyna mieć wrażenie, że ktoś ją dusi.

- Nie wiem, co Alex ci o mnie opowiadał - mówi. - Mój syn... no cóż, miał czasami problem z trzymaniem się prawdy.

Nanette nie podoba się, że pan Redmer używa czasu przeszłego i nagle czuje się jak zmrożona, nie może się ruszyć ani odezwać.

- Od kiedy był małym chłopcem, miał bardzo bujną wyobraźnię, najbardziej radykalne pomysły kipiały w jego głowie. To niestety częściej pakowało go w kłopoty, niż mu pomagało. Ale chyba za bardzo się rozgadałem. Przepraszam.

Rzeki łez płyną po pomarszczonej twarzy pana Redmera.

- Co się stało? - pyta Nanette.

- Alex nie... nie żyje.

- Nie żyje?

- Pośliznął się i spadł ze ściany internatu. Najwyraźniej chciał się wspiąć na dach. Nie udało mu się. Zginął na miejscu. Bez bólu. Stało się to dwa tygodnie temu. Przy jego ciele znaleziono list. Wahałem się, co zrozumiałe w tych okolicznościach, ale ostatecznie postanowiłem ci go oddać.

- Z powodu walentynek? - mówi Nanette, myśląc, że chwila nie mogła być okrutniejsza.

- Nie miałem pojęcia, że dziś są walentynki. Czy to źle, że przyszedłem właśnie dzisiaj?

Nanette nie wie, co odpowiedzieć. Czuje, że musi ponownie sprawdzić fakty, bo coś jej nie pasuje.

- Więc Alex naprawdę nie żyje. Powiedział pan, że umarł dwa tygodnie temu?

- Przepraszam. On odszedł na zawsze. Nieprawdę nie wiem, co innego mógłbym powiedzieć. Nigdy nie byłem dobry w tego typu sprawach.

- Pogrzeb już się odbył? - pyta szeptem Nanette.

- Nie było pogrzebu. Nie jestem religijny. Alex został skremowany. Prochy wrzuciłem do morza. Lubił ocean.

- Dlaczego nie skontaktował się pan z jego przyjaciółmi?

- Alex tak naprawdę nie miał przyjaciół. Poza tobą. I z twojego powodu jestem tutaj.

- Czy Oliver wie?

- Kim jest Oliver?

- Naprawdę pan nie wie?

- Czy to ten chłopiec, którego mój syn jakoby chronił? Ten, przez którego wpakował się w kłopoty? - pyta pan Redmer, ale ton jego głosu nie jest oskarżycielski. Próbuje po prostu jakoś zidentyfikować

Olivera w myślach, choć fakt, że nie wie nic, mówi sam za siebie.

- Tak - odpowiada Nanette.

- Nie mówiłem o tym nikomu oprócz ciebie. Alex nie miał wielu przyjaciół. Był typem samotnika, podobnie jak ja. Możesz powiadomić Olivera? To nie jest dla mnie łatwe.

Nanette zgadza się i mówi, że współczuje panu Redmerowi z powodu utraty syna.

- Nie pozwalałem Aleksowi korespondować z tobą, bo nie chciałem, żeby cię skrzywdził... ale... cóż...

Pan Redmer kiwa głową i wyciąga list. Jego dłoń mocno drży. Nanette bierze list, biegiem mija rodziców (którzy podsłuchiwali z holu) i zamyka na klucz drzwi swojego pokoju. Otwiera kopertę i zastanawia się, dlaczego nie płacze. To wszystko wydaje się takie teoretyczne - może surrealistyczne - i nieprawdziwe.

Najukochańsza Nanette!

Często zastanawiam się, co robisz i co myślisz. Bardzo dziwnie jest mieć dziewczynę i mimo to nigdy jej nie oglądać ani z nią nie rozmawiać - nawet w listach. To jak chodzenie z fikcyjną postacią, którą sobie wymarzyłem, jakbyśmy byli zapisani na kartkach książki, którą czytałem, ale nagle ta książka została mi zabrana, więc teraz zostało tylko wspomnienie o niej, z którym czas się bawi, zmieniając wszystko w pokrętny, ale subtelny sposób. Wystarczy o tym.

Na pewno się zastanawiasz, dlaczego teraz po raz pierwszy piszę do Ciebie list. Nie wolno mi ani wysyłać, ani dostawać listów w tym piekielnym więzieniu, dopóki ojciec nie wyrazi na to zgody, a on tej zgody odmawia. (Myślę, że próbuje chronić mnie przed Tobą! Hahahahaha!). Dlatego nie mogłem do Ciebie napisać na Boże Narodzenie. Wiersze, które Ci dałem, przeczytane razem są jak list napisany szyfrem i mam nadzieję, że zrozumiałaś ich znaczenie. Ojciec nie zna się na poezji, dlatego ustąpił trochę i pozwolił mi

oddać Ci tę torbę, bo powiedziałem, że pomożesz mi w ich opublikowaniu. (HAHAHAHA!). Mam wspaniałe plany dotyczące naszej przyszłości!

Zaprzyjaźniłem się tu z nauczycielem - panem Harlowem - który obiecał, że wyśle ten list, jeśli wypadnę celująco na egzaminie z filozofii, a ja to zrobiłem, pisząc wypracowanie o Tobie.

Piszę do Ciebie przy świetle księżyca. Dziś wieczorem świeci w pełni i jasno, i jest niczym świeże mleko - przywołuje mnie jak matka - a ja zastanawiam się, czy dokończyć ten list na dachu. Czytałaś wiersz Spider-Man? (Czasami naprawdę to robię. Nie martw się. Jestem mistrzem wspinaczki). Promienie księżyca przyciągają dzisiaj na potęgę, więc myślę, że będę się wspinał. Ten list będzie znacznie lepszy, jeśli dokończę go gdzieś wyżej. Nocne powietrze uperfumuje moje słowa i napętni zdania magią księżycowych promieni!

I to wszystko. Nanette czyta niedokończony list raz po raz i zawsze, gdy dochodzi do końca, jest zmuszona do tworzenia w wyobraźni króciutkiego filmu - jest skazana na oglądanie Aleksa, wspinającego się po ceglanej ścianie niczym pająk wielkości człowieka, aż jego palce ześlizgują się albo czubek buta nie natrafia na szczelinę i Alex spada niczym rozgwiazda, a potem - bach - wszystko w umyśle Aleksa w jednej chwili zostaje wymazane jak w komputerze, który znalazł się za blisko magnesu.

Powrót.

Do.

Pustki.

Nanette usiłuje nie wyobrazić sobie bałaganu, jaki ciało Aleksa musiało zrobić, dlatego w jej filmie chłopak rozpada się na milion drobniutkich kawałków jak kryształowy wazon, a ona udaje, że sprząta go za pomocą zmiotki i szufelki, zanim wyrzuci wszystkie

fragmenty w niebo, gdzie ponownie staną się gwiazdami. To dziecinna poezja, która przemyka jej przez głowę, ale pomaga.

June nazywa to mechanizmem radzenia sobie i upiera się, że Nanette nie jest w żadnym stopniu odpowiedzialna za śmierć Aleksa. Nanette upiera się, że miała przeczucie. Po przeczytaniu wiersza *Spider-Man*, wiedziała, że on umrze w ten sposób.

- To nie jest przeczucie. To zidentyfikowanie niebezpiecznego zachowania. Jak mówienie, że kto prowadzi samochód po pijanemu, będzie najprawdopodobniej miał tragiczny w skutkach wypadek samochodowy. Albo ktoś zawodowo uprawiający zapasy z aligatorami zostanie w końcu przez jednego z nich zabity. To nie wspinaczka była najniebezpieczniejsza, ale całościowe podejście Aleksa do życia.

Nanette mówi, że powinna była komuś powiedzieć o tych wspinaczkach.

- Mówiłaś. Mnie - mówi June.

- Ale ty nic nie zrobiłaś, żeby uratować Aleksa.

- Nie byłam odpowiedzialna za Aleksa. I ty też nie. Miał zamiar zrobić to, co zrobił, bez względu na to, jak ktokolwiek by zareagował. Zamknęli go w poprawczaku. Dostał drugą szansę. Ludzie troszczyli się o niego. Chciał tego tak, a nie inaczej. To godne pożałowania, ale takie jest prawo.

Nanette zastanawia się, czy to może być takie proste. Wszyscy mówią, że to nie była jego ani jej wina, mówią, że im przykro z powodu tej straty, a potem żyją dalej.

Najdziwniejsze jest to, że Nanette tak naprawdę nie tęskni za Alekssem, bo stał się tak jakby konceptem. Nie było go w jej życiu przez kilka miesięcy. Ale trzeba zacząć od tego, że chodziła z nim tylko parę miesięcy. Prawdopodobnie spędziła więcej godzin z Wrigleyem, fikcyjną postacią, niż z Alekssem Redmerem.

Uczniowie liceum umierają w całym kraju, cholera, na całym świecie - każdego dnia, a ziemia kręci się dalej.

Jakie to ma znaczenie? Jakie znaczenie ma ktokolwiek z nas?, myśli Nanette. O co w tym chodzi?

Bardzo by chciała zrezygnować, siedzieć w stylu Nieproduktywnego Teda samotnie na jakiejś kłodzie albo skale czy unosić się po wieczność na powierzchni jeziora jak Wrigley.

Nanette czyta *Kosiarza balonówki* raz po raz – jakby to był tekst religijny, który dostarcza odpowiedzi i nadaje znaczenia – ale nie dowiaduje się nic nowego.

Oliver i Booker przeżyli szok, kiedy powiedziała im o losie Aleksa. Zgodnie ze słowami matki, Oliver płacze całymi dniami. Booker nie chce pokazać Nanette listów od Aleksa i mówi:

– Nie były adresowane do ciebie, Nanette, to wszystko.

Nanette uważa, że muszą być w nich zawarte wskazówki, dlaczego doszło do tej tragedii, ale Booker upiera się, że „nie ma dobrych wytłumaczeń dla takich tragedii i doprowadzisz się do szaleństwa, jeśli będziesz próbowała znaleźć coś, czego tam nie ma”. Nanette zwraca się do Sandry, żeby ją poparła, ale Sandra zgadza się z Bookerem.

– To wszystko jest bardzo smutne – mówi jedynie.

I wtedy nagle Oliver, Booker i Sandra wydają się jedynie wspomnieniami z życia Nanette – postaciami z książki, której nie chce już czytać – dlatego przestaje do nich oddzwaniać, esemesować i e-mailować. Co mogą powiedzieć lub zrobić, żeby zmienić to, co się stało, i sposób, w jaki Nanette to odczuwa?

Absolutnie nic.

Pewnego dnia, kiedy Nanette jedzie dżipem, Booker dzwoni na jej komórkę. Nanette widzi jezioro, dlatego podjeżdża na skraj wody i wrzuca do niej iPhone’a, który cały czas dzwoni.

Jak zmienić tragedię w coś pozytywnego?

Mniej więcej miesiąc po otrzymaniu wiadomości o śmierci Aleksa, Nanette znajduje się na posterunku policji i prosi o rozmowę z funkcjonariuszem Damonem. Kobieta za szybą, Cheryl, pyta, o co chodzi.

- Pamięta pani chłopca, którego tu zamknęliście kilka miesięcy temu? - mówi Nanette. - Aleksa Redmera?

Policjantka marszczy czoło.

- Cały czas zamykamy tutaj ludzi, a ty spodziewasz się, że będę pamiętała kogoś sprzed...

- On nie żyje.

Nastrój Cheryl zmienia się w jednej chwili. Pochyliła się ku szybie, otwiera usta, a mięśnie jej twarzy trochę się poluzowują.

- Przykro mi to słyszeć, kochaniutka.

Nanette nie lubi, kiedy nazywa się ją „kochaniutką”.

- Nanette chciałaby rozmawiać z funkcjonariuszem Damonem.

- Kto to jest Nanette?

Wskazuje na siebie.

Cheryl robi dziwną minę.

- Funkcjonariusz Damon jest w tej chwili na patrolu.

- Może pani do niego zadzwonić?

- Cóż, chyba mogę, ale...

- Nanette musi z nim porozmawiać o czarnej wstążce, którą on nosi na kciuku. Niech mu pani powie, że o to chodzi. To wyjątkowo ważne.

Przez kilka sekund policjantka wpatruje się w Nanette, a potem

znika w innym pokoju. Po chwili wraca i mówi:

- Jest w drodze. Jeśli chcesz, możesz na niego poczekać na parkingu.

Nanette czeka na parkingu, bo widzi wyraźnie, że Cheryl nie chce, żeby czekała na posterunku.

Kiedy funkcjonariusz Damon przyjeżdża radiowozem, wysiada, zdejmuje lustrzane okulary i mówi:

- Przykro mi z powodu Aleksa. Co się stało?

Nanette opowiada mu, co wie.

Funkcjonariusz Damon utrzymuje z nią kontakt wzrokowy, gdy ona mówi.

- Szkoda. Wielka szkoda. Współczuję ci - odzywa się, gdy skończyła.

- Co Nanette ma zrobić?

Patrzy na nią przez chwilę.

- Co przez to rozumiesz?

- Alex wyjechał, potem nie było z nim kontaktu, a teraz on nie żyje, a Nanette nie wie, co z tym zrobić.

- Nie jestem pewny, czy mogę ci pomóc z...

- A co pan zrobił?

- Chodzi ci o... - Patrzy na czarną tasiemkę. - Och. Bardzo długo płakałem. Wybijiałem pięścią dziury w ścianach domu. Chodziliśmy z żoną do poradni. Obwiązałem kciuk lewej ręki czarną tasiemką. Postanowiłem zostać policjantem, jak już ci mówiłem. Ale nic z tego nie było proste. Nie zawsze da się te rzeczy wyrazić słowami.

- Robienie tego wszystkiego sprawiło, że się pan pogodził?

- Z czym?

- Ze śmiercią syna.

- Nie powiedziałbym, że się pogodziłem.

- Więc?

- To pomagało. Postanowiłem zmienić negatywy w pozytywy.

W każdym razie tyle, ile zdołam. Negatywne rzeczy prowokują jeszcze więcej negatywnych rzeczy, a ja miałem dość negatywów. Tonąłem w negatywności.

- Więc to powinna robić Nanette teraz, kiedy Alex nie żyje? Zmieniać negatywy w pozytywy?

- Może powinnaś też zgłosić się do jakiejś poradni?

- Tak, Nanette chodzi już na terapię.

- Mam nadzieję, że to nie zabrzmi obcesowo, ale nie jestem pewny, czego chcesz ode mnie - mówi policjant. - Co mogę dla ciebie zrobić? Tak naprawdę?

- Myśli pan, że Nanette powinna obwiązać sobie czymś kciuk?

Policjant przełyka głośno ślinę.

- Jeśli jest coś, co chcesz pamiętać, to może powinnaś. To dobry sposób na rozpoczęcie rozmowy. Przyciąga uwagę.

- Forma buntu.

- Tak, chyba tak.

- Nie pozwala światu zapomnieć.

Policjant kiwa głową.

- Ból z czasem łagodnieje. Na początku się w to nie wierzy, ale...

- Nanette nie cierpi aż tak bardzo z powodu śmierci Aleksa. Jest po prostu zagubiona i dezorientowana.

Funkcjonariusz Damon pociera czarną tasiemkę.

- No cóż, nam to pomagało zrozumieć. Poszliśmy do więzienia i spotkaliśmy się z mężczyzną, który zabił naszego syna. Zdaliśmy sobie sprawę, jak bardzo jest chory i nadal nie został wyleczony. Zadawaliśmy mu pytania. Stanęliśmy twarzą w twarz z naszymi demonami. Pracujemy jako wolontariusze w wielu miejscach. Teraz opowiadam naszą historię rodzicom dzieci z podstawówki i prowadzę pogadanki instruujące dzieci, co powinny zrobić, kiedy ktoś obcy je zaczepia. Próbujemy mierzyć się z tragedią i ją obrócić.

- Obrócić?

- Tak, nie mam lepszego określenia. Obrócić. To nie jest łatwe, ale można tego dokonać.

- Nie chciał pan po prostu zrezygnować? Poddać się?

- Piłem przez jakiś czas. Ale w końcu udało się nam zawałzyć. To była heroiczna walka. Takie jest życie.

- Dlaczego nie mówią o tym dzieciom w szkołach? Że życie jest takie trudne.

- Wszyscy mają nadzieję, że dzieciom będzie łatwiej. Może w Ameryce celem jest łatwe życie, dlatego mówienie prawdy uznajemy za zbyt wstydlive. Spotkałem w pracy mnóstwo ludzi i mogę powiedzieć z największą pewnością, że życie jest trudne niemal dla wszystkich.

Nanette patrzy na policjanta przez długą chwilę, a potem mówi:

- Dziękuję, że był pan miły dla Aleksa.

- Wykonywałem jedynie swoją pracę.

- Gówno prawda. Ta królowa z lodu, Cheryl, schowana za szybą, wykonuje swoją pracę. Pan robi znacznie więcej. To coś znaczy.

Policjant patrzy na swoje buty.

- Czy coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

- Nanette może potrzebować pomocy prawnej.

- Nie jestem prawnikiem.

- Alex dał Nanette zbiór wierszy na Gwiazdkę. W jednym z nich napisał o tym, jak bardzo lubi się wspinać z okna na dach i dał do zrozumienia, że może nie chce już tu być. Nazwał się „elastycznym”. Nie pokazałam nikomu tego wiersza, a Alex tak właśnie umarł. Wspinał się na dach. I spadł. Czy to wina Nanette? Może powinna była kogoś powiadomić o jego niebezpiecznym zachowaniu? Szkołę? Ojca?

- Definitywnie nie jesteś odpowiedzialna za śmierć Aleksa. Jesteś tylko dzieckiem.

Nanette głośno wypuszcza powietrze.

- Więc Nanette nie jest winna w sensie prawnym?

- Nie. W ogóle. Rozmawiałaś o tym ze swoim terapeutą?

Nanette kiwa głową.

- I co powiedział?

- To samo, co pan. Potrzebowałam drugiej opinii. Kogoś, komu moi rodzice nie płacą.

- Rozumiem.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Nanette nie ma dość emocjonalnej energii, żeby powiedzieć coś jeszcze albo choć popatrzeć na tego uprzejmego gliniarza.

Gdyby ktoś porwał i zabił jej syna, nie jest pewna, czy potrafiłaby zachowywać się równie przyjaźnie i miło, jak funkcjonariusz Damon, przez co czuje się parszywie, choć zdaje sobie sprawę, że powinna po prostu docenić jego dobrą wolę. A to sprawia, że czuje się jeszcze gorzej.

Jak zmienić tragedię w coś pozytywnego?

Nanette nie wie, co teraz robić.

Co powinna zrobić?

Odwraca się i odchodzi.

Wziąć stronę Antygon tego świata, nigdy Kreonów

Nanette wyszukuje w internecie poprawczak Aleksa i znajduje adres e-mailowy nauczyciela, o którym chłopak wspomniał w liście: pan Harlow. Pisze do niego i umawiają się na rozmowę telefoniczną.

Nanette: Dziękuję, że zgodził się pan porozmawiać z Nanette.

Pan Harlow: Współczuję ci z powodu tej straty. Alex był... Lubiłem go. Bardzo. Był entuzjastycznie nastawionym uczniem.

Nanette: Ojciec Aleksa dał Nanette list. Znaleźli go przy ciele Aleksa. Napisał w nim, że zawarł z panem układ. Że pan wyśle do niej list, jeśli dobrze mu pójdzie na egzaminie z filozofii. Wspomniał, że napisał wypracowanie o Nanette.

Pan Harlow: Naprawdę napisał o tobie wypracowanie, Nanette. Ale reszta to wymysł. Nigdy nie zgodziłem się wysłać do ciebie listu. Alex, no cóż, najwyraźniej miał problem z trzymaniem się rzeczywistości.

Nanette: Więc Alex okłamał Nanette?

Pan Harlow: Nie jestem pewny, czy to takie proste. Nie jestem nawet pewny, czy Alex kiedykolwiek pomyślał, że dostaniesz ten list. Nie wydaje mi się, żeby planował własną śmierć.

Nanette: Dał Nanette torbę z wierszami na Gwiazdkę. Był tam wiersz o wspinaniu się.

Pan Harlow: O Spider-Manie.

Nanette: Czytał go pan?

Pan Harlow: Przeczytałem wszystkie wiersze Aleksa. Doradzałem mu, dlatego pokazywał mi to, co napisał. Mamy tu program

nauczania dobierany przez samych uczniów. Alex uwielbiał poezję.

Nanette: Dlaczego nie zrobił pan czegoś w sprawie tego wspinania się?

Pan Harlow: Prawdę mówiąc, zrobiłem. Okno w jego pokoju zostało zaryglowane.

Nanette: Zrobił pan to? Naprawdę?

Pan Harlow: Tak. Aleksowi wcale się to nie spodobało.

Nanette: To w jaki sposób się wydostał?

Pan Harlow: Zabarykadował drzwi i rozbił szybę krzesłem. Pracownicy mający dyżur usłyszeli to i wpadli do jego pokoju. Krzyczeli na niego, gdy spadł. A spadł prawdopodobnie dlatego, że zaryglowaliśmy mu okno. Zakrawa to na ironię. Gdyby się po prostu wspinał i nikt by o tym nie wiedział, może nadal byłby z nami. Nie wiem.

Nanette: Czuje się pan winny?

Pan Harlow: Smutno mi z tego powodu, ale nie, nie czuję się winny. Alex wiedział, że zmusza mnie do działania, kiedy pokazał mi ten wiersz. Wiedział, że każę zaryglować jego okno. Wykonywałem jedynie swoją pracę.

Nanette: Nanette myśli, że śmierć Aleksa to może jej wina, bo przeczytała ten wiersz i nic nie zrobiła.

Pan Harlow: To nie była twoja wina. Definitywnie. Czytałaś jakieś sztuki Sofoklesa w szkole? Jego tragedie?

Nanette: Nie.

Pan Harlow: Niedawno przeczytaliśmy z Alekssem *Antygonę*. Napisał wypracowanie, w którym porównał cię do Antygony. Naprawdę podziwiał cię za rezygnację z gry w piłkę nożną. Antygona – jak się przekonasz, kiedy przeczytasz tę sztukę – była kobietą, która nie ulegała mężczyznom. Zrobiła to, co uważała za słuszne. Sam podziwiam *Antygonę*. Ale sztuka jest przede wszystkim o dumie i o tym, co się dzieje, kiedy ludzie są uparci – odmawiają nagięcia się.

Kończy się tragicznie, jak to bywa w tragediach. Alex nie rozumiał, że trzeba się naginać raz na jakiś czas.

Nanette: Więc mówi pan, że życie Aleksa było tragedią?

Pan Harlow: Skończyło się tragicznie. Był bardzo uparty. Dlatego tutaj trafił.

Nanette: Myśli pan, że Nanette może być winna w jakikolwiek sposób, w jakiejkolwiek formie śmierci Aleksa?

Pan Harlow: Oczywiście, że nie. Alex dokonywał wyborów. „Choćbyś był mądry, przystoi mężowi / Ciągłe się uczyć, a niezbyt upierać”^[9]. To cytat z *Antygony*. Przedyskutowaliśmy go z Alekssem szczegółowo. Nie rozumiał, co znaczy „niezbyt upierać”.

Nanette: Próbował pan go uczyć. Ale on pana nie słuchał.

Pan Harlow: Słuchał na swój sposób, jak myślę, ale nie dawał sobie dość czasu, żeby to wszystko pojąć.

Nanette: Co pan przez to rozumie?

Pan Harlow: Był impulsywny. Nie zastanawiał się nad rzeczami dogłębnie. Robił po prostu to, co czuł, że musi zrobić od razu. Przez lata pracowałem z tysiącami chłopców. W tym miejscu bycie upartym to powszechna cecha.

Nanette: Dziękuję, że porozmawiał pan ze mną.

Pan Harlow: Byłaś dobrą przyjaciółką Aleksa.

Nanette: Przyśle pan Nanette wypracowanie, które Aleks napisał o *Antygonie* i o mnie?

Pan Harlow: Nie. Przepraszam, ale to niemożliwe. Nie udzielił mi na to zgody. A teraz nie może już tego zrobić.

Nanette: Czy napisał w tym wypracowaniu coś okropnego i dlatego pan nie chce, żeby Nanette to przeczytała?

Pan Harlow: Nie.

Nanette: Naprawdę?

Pan Harlow: Alex powiedział mi o tej sprawie z trzecią osobą. Bardzo ciekawe. Niewielu nastolatków mogłoby to ciągnąć tak długo

- poddawać się temu z taką otwartością. Podziwiam to i być może wykorzystam tę technikę w stosunku do niektórych moich uczniów. Inna perspektywa to bardzo przydatne narzędzie. Może to im pomoże.

Nanette: W porządku.

Pan Harlow: Współczuję ci, Nanette. Mam nadzieję, że w swoim czasie będziesz w stanie iść dalej.

Nanette: Nanette potrzebuje to obrócić.

Pan Harlow: Obrócić?

Nanette: Dziękuję raz jeszcze. Do widzenia.

Pan Harlow: Co miałas na myśli...

Nanette rozłącza się, a potem od razu ściąga z sieci *Antygonę* i czyta.

Podziwia *Antygonę*, która pochowała zmarłych braci, choć było to działanie łamiące prawo.

Sztuka pomaga jej zrozumieć, dlaczego większość ludzi jest uległa – robi to, co im się mówi. Czasami trzeba zapłacić wysoką cenę za indywidualność, zwłaszcza kiedy jest się kobietą.

Alex zapłacił wysoką cenę za indywidualność.

Ale płaci się też wysoką cenę, kiedy każe się ludziom robić rzeczy, których nie potrafią zrobić – zwłaszcza ludziom o silnym poczuciu własnego ja, ludziom z osobowościami buntowników.

Nanette myśli, że czytanie przez Aleksa takiej sztuki w poprawczaku to czysta ironia, bo musiał tam robić wszystko, co mu kazali. To naprowadza jej myśli na pana Harlowa. Alex miał zamiar wziąć stronę *Antygon* tego świata, nigdy Kreonów.

Wygolone wgłębienia nastoletnich pach

- Hej. - Dochodzi ją głos. Nanette jest w swoim pokoju i słucha składanki Aleksa, z której większość to Lightspeed Champion i Los Campesinos!. Nie chodzi nawet o to, że tęskni za Alekssem, bardziej o to, że nie chce o nim zapomnieć. I czyta *Króla Edypa* Sofoklesa, myśląc przy tym o przeznaczeniu. Kiedy podnosi wzrok, widzi Shannon stojącą w drzwiach.

- Twoi rodzice mnie zaprosili. Powiedzieli, że ostatnio niezbyt dobrze ci idzie.

Nanette przygląda się uważnie Shannon. Ma mocny makijaż na sobotnie popołudnie. Umalowała się dla Nanette czy też zawsze tak przesadza?

- Minęło trochę czasu. Tęskniłam za tobą - mówi Shannon. - Co to za muzyka?

- Ta piosenka ma tytuł *The Big Guns of Highsmith*^[10]. Nagrała ją grupa Lightspeed Champion.

- Nigdy o niej nie słyszałam. Co czytasz? - pyta Shannon.

- *Edypa* Sofoklesa.

- A co to takiego?

- Grecka tragedia.

- Po co ją czytasz?

- A dlaczego nie?

- Eee... dzisiaj jest sobota. Weekend, coś ci to mówi? Na dworze jest cudownie. Nie czujesz wiosennego podniecenia?

- Nie.

- Co się, kurwa, z tobą porobiło, Nanette? Najpierw kompletnie ci

odbiło na początku sezonu piłkarskiego, potem odsunęłaś się od wszystkich przyjaciół, a teraz najwyraźniej w ogóle z nikim się nie spotykasz i nie wychodzisz. Nie możesz całego życia spędzić w samotności. To nie jest zdrowe.

Nanette kiwa głową.

Shannon prawdopodobnie ma rację.

Nanette nie czuje się zdrowa ani trochę.

- Twoi rodzice powiedzieli mi o chłopaku, z którym chodziłaś.

- Nanette nie chodziła z nim. Nanette i Alex nie szufladkowali niczego.

- I ta sprawa z trzecią osobą, w szkole ci to nie pomaga, możesz mi wierzyć.

- To część terapii.

- Przykro mi, że Alex nie żyje.

- Nawet go nie znałaś.

Shannon kiwa głową, a potem posyła Nanette naprawdę szczere spojrzenie - jak zerknięcie z podstawówki, które udało się jej zachować, gdzieś głęboko w środku.

- To prawda, ale znam ciebie. Przepraszam, że cię skreśliłam, Nanette. Byłam wkurzona i miałam do tego wszelkie prawa, ale nie wiedziałam, że przechodzisz przez cały ten syf. Twoi rodzice właśnie mi powiedzieli - nawet nie wybierasz się na studia w przyszłym roku? Naprawdę?

Nanette wpatruje się w Shannon.

Nie ma pojęcia, co powiedzieć.

Shannon mówi:

- Ostatni rok w szkole jeszcze się nie skończył. Znowu możesz być jego częścią. Nadal mamy czas. Posłuchaj, twoi rodzice i ja rozmawialiśmy z administracją szkolną i biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, chcą ci pozwolić jechać na wycieczkę dla maturzystów w przyszłym miesiącu, chociaż nie zapisałaś się w porę.

Mogłybyśmy spać w jednym pokoju. Chciałabym, żebyś pojechała. Powaga.

- Mimo że Nanette i ty nie jesteście mistrzyniami piłki nożnej?

- A naprawdę mogłyśmy nimi zostać - odpowiada Shannon. - Szkoda, że się nie udało.

Nanette uśmiecha się na myśl, jak głupie się to teraz wydaje, ale w tej samej chwili postanawia przeprowadzić pewien eksperyment. Wszyscy bohaterowie sztuk Sofoklesa, które przeczytała do tej pory, zdają się sprowadzać na siebie nieszczęście, bo nie chcą się ugiąć i upierają się przy działaniu, chcą mieć kontrolę nad sytuacją, dlatego Nanette postanawia ulec i dołączyć do reszty na jakiś czas, wyprzeć osobowość buntowniczkę i schować dumę do kieszeni.

- W porządku - mówi. - Nanette pojedzie na wycieczkę.

- Pojedziesz? Naprawdę?! - pyta Shannon w sposób, który sugeruje, że przychodząc, raczej wątpiła, czy uda się jej wciągnąć Nanette z powrotem do stada. - To świetnie. A przyjdiesz na imprezę dziś wieczorem?

- Tak - Nanette odpowiada szybko, zanim zmieni zdanie.

- Nie robisz ze mnie balona, prawda?

Nanette kręci głową.

- W porządku, spoko. Pijesz teraz?

- Nie.

- No to w takim razie, czy chcesz prowadzić? Przewieziesz mnie swoim dżipem?

- Jasne.

- Przyjedziesz po mnie o ósmej? Domówka jest u Nicka Radcliffa.

- Okej.

- Naprawdę masz na to ochotę?

Nanette kiwa głową.

- Mogę cię przytulić?

- Jasne.

Nanette wstaje.

Shannon podchodzi do niej.

Obejmują się.

Nanette zupełnie nic nie czuje, kiedy dotyka dłońmi kościstych ramion Shannon, ale udaje się jej uśmiechnąć, kiedy Shannon patrzy jej w oczy.

- Przywrócimy cię do normalności - mówi Shannon. - Do zobaczenia o ósmej.

Pięć minut później matka Nanette przychodzi do jej pokoju.

- Usłyszałam, że wychodzisz dziś wieczorem z Shannon.

- Aha.

- I zgodziłaś się jechać na wycieczkę maturzystów? Naprawdę?

- No pewnie.

- To dobrze. Tak się cieszę. W końcu musisz wyjść z tego pokoju, Nanette. To niezdrowo tak się... kisić.

- Czy Nanette może pożyczyć jakieś kosmetyki na dzisiejszy wieczór?

Oczy mamy robią się wielkie, kiedy mówi:

- Oczywiście, ale może zostawiłabyś na chwilę trzecią osobę, zanim spotkasz się z koleżankami i kolegami z klasy?

- Może tak, może nie.

- Co ci chodzi po głowie?

- Tyle przystosowania się, ile Nanette jest w stanie strawić.

Nanette bierze prysznic, czesze się, maluje i robi, co może, żeby ubrać się podobnie do Shannon. Wkłada najkrótszą spódniczkę, top podkreślający biust, spod którego wystają ramiączka czarnego stanika, na nogi wkłada fantazyjne, srebrne japonki mamy. Spryskuje się nawet perfumami na nadgarstkach i za uszami.

- Wyglądasz cudownie - mówi mama.

Ojciec Nanette pyta:

- Wszystko w porządku? Jesteś pewna, że chcesz tam iść?

- Aha - odpowiada Nanette, a potem wychodzi i jedzie dżipem przez miasto.

U Shannon są jeszcze dwie inne dziewczyny: Maggie Tolliver i Riley Gillan.

Wszystkie są w kuchni i piją margarity z ogromnych kielichów, zachowując się przy tym tak, jakby były bardziej pijane, niż są w rzeczywistości, rozmawiają o chłopakach, których chcą wziąć „na cel” tego wieczoru i zabawić się z nimi, zakładają się też o rozmiary fiutów.

Nanette myśli o tym, że Shannon, Maggie i Riley były w centrum seksskandalu, i o tym, jak niewiele się zmieniło od tamtych czasów.

- Hej, spójrzcie, kto przyszedł! - odzywa się Riley w chwili, gdy zobaczyła Nanette.

Wszystkie trzy wstają i obejmują Nanette grupowo, w czym jest sporo ckliwości. Mocno pachną tequilą i makijażem.

Ktoś, kto nie obserwował tych dziewczyn przez całe ich życie, mógłby uznać za trochę niewiarygodne to, że ściskają się z dziewczyną, którą od miesięcy obrzucały wrogimi spojrzeniami. Ale Nanette wie, jak kapryśna jest ta grupa. Poruszają się jak lecący klucz gęsi - wszystkie razem. I kiedy jedna zmieni kurs, reszta musi lecieć za nią.

- Tęskniłyśmy za tobą - mówi Maggie.

- Wyglądasz na gorący towar! - dodaje Shannon. - Na kogo zasadzasz się dziś wieczorem?

- Wszystko jedno - odpowiada Nanette, wypróbując udawaną osobowość, ukrytą za kredką do oczu, różem i szminką.

- Och! - mówią i uśmiechają się z aprobatą. - Podoba nam się ta nowa Nanette!

- Margarity? - pyta Riley.

- Jest wyznaczona na naszego kierowcę - szybko wtrąca Shannon, oszczędzając Nanette nacisków.

Po dwóch następnych kolejkach margarity wszystkie siedzą w odkrytym dżipie.

- Nie jest trochę za zimno, żeby jeździć bez dachu? - pyta Riley.

Ale Shannon udająca pijaną odpowiada:

- Przestań być wredną suczką, Riley. Lepiej pobudźmy pieprzonych sąsiadów.

Shannon podłącza iPhone'a i nastawia muzykę.

Kiedy rozlega się pierwsza piosenka, Maggie, Riley i Shannon tańczą, głośno śpiewają i wymachują uniesionymi ramionami, pokazując wygolone wgłębienia nastoletnich pach.

Muzyka to Brytyjczyk rapujący przy akompaniamencie gitary akustycznej.

- Dlaczego nie śpiewasz? Nie znasz tego? - mówi Shannon, trącając łokciem Nanette.

- Nie - odpowiada Nanette, przekrzykując muzykę.

- Co? Cały czas leci w radiu.

Nanette zastanawia się, dlaczego Shannon używa iPhone'a, żeby grać tę muzykę, skoro jest ciągle w radiu. Piosenka daje się słuchać, ale brzmi dokładnie tak, jak lubi Shannon i jej ekipa, bo jest najmodniejsza - pospolita. Nie ma w niej żadnych udziwnień, dlatego niepokręcona Nanette kiwa głową i udaje, że jej też się podoba.

Na imprezie są beczółki z piwem, flaszki, chłopcy i więcej muzyki, niż można usłyszeć w radiu.

Nanette tańczy w rytm agresywnego rapu, który puszcza ją. W trakcie jednej piosenki, granej trzy razy z kolei, kilku chłopaków egzaltowanie rapuje razem z oryginałem o wzajemnym pieprzeniu swoich dziwek i jednocześnie szczerzy się do Nanette, dlatego ona krzyżuje nadgarstki nad głową, pokazując pachy, kręci biodrami i uśmiecha się, jak robią to Shannon, Maggie i Riley, kiedy kolejny chłopak ociera swoje klejnoty o ich tyłki. Ponieważ tego wieczoru Nanette udaje kogoś innego, ona również uśmiecha się kusicielsko

i kiwa głową za każdym razem, gdy chłopcy kładą jej ręce na brzuchu, i nie przestaje tańczyć, mimo że w ogóle nie lubi mizoginistycznego rapu, a chłopcy wydają się jej żałośnie podobni do siebie – jakby otaczały ją klony.

W miarę trwania imprezy trzy dziewczyny, z którymi przyszła, przygadują sobie chłopaków i znikają, a Nanette zostaje w kuchni sam na sam z Nedom Frazierem. Ned jest wysoki i przystojny w konwencjonalny sposób – ostro zarysowane szczęki, zgrabne ciało, duże stopy, co zdaniem Riley oznacza podobno dużego fiuta – jest popularny i ubiera się jak wszyscy inni uważani w szkole za luzaków.

– Zawsze myślałem, że jesteś gorąca, Nanette. Ale w tym roku nie przyszłaś na żadną imprezę. Wiesz, zastanawiałem się, dlaczego taka seksowna dziewczyna zostaje w domu, czyta książki i inne takie gówna? Rozumiesz, pieprzyć książki – mówi z ironią godną prezentera telewizji, wskazuje przed siebie palcem, tak samo jak to robił w czasie rapowej piosenki puszczanej trzykrotnie.

Dlaczego on to robi?, zastanawia się Nanette.

Na twarzy jest czerwony jak burak.

Jego oddech cuchnie alkoholem, który zdaje się parować ze skóry niczym pot. Opiera się teraz o kontuar, dlatego jego oczy są na poziomie oczu Nanette, i wygląda, jakby w każdej chwili mógł upaść.

– Szczęście mi dopisało, bo jestem... eee... z tobą w kuchni. Jakbym wygrał na loterii albo coś w tym stylu. Ten wieczór jest dla mnie fartowny, bo zawsze po prostu chciałem...

Przysuwa się do Nanette, a potem sięga do jej cycków, pochyla głowę i zaczyna całować ją z języczkiem.

Nanette myśli o piekarzu ugniatającym ciasto na chleb, kiedy Ned Frazier miętosi jej pierś masywną ręką. Jego pocałunek jest zbyt mokry i uderza zębami o jej zęby więcej niż raz. Ale ona uśmiecha się do niego, udając oczywiście zawsze, kiedy on pyta: – Dobrze ci? – albo: – Podoba ci się? – bo to wszystko jest w ramach eksperymentu.

Kiedy Ned się odsuwa, mówi:

- To było zajebiste.

Nanette kiwa głową i uśmiecha się.

- Dlaczego nic nie mówisz? - pyta Ned.

- Nanette mówi.

- Jesteś taka śliczna. Uwielbiam, kiedy nazywasz siebie Nanette.

To jest totalnie podniecające.

Całowanie i macanki trwają przez kolejne pół godziny, zanim Nanette wraca ostatecznie do dżipa z żałośnie pijanymi dziewczynami i - wbrew własnej woli - słucha ponownie brytyjskiego gwiazdora pop rapującego przy gitarze.

Muszą zjechać na pobocze, kiedy Maggie zaczyna wymiotować.

Szczęściem auto nadal jest bez dachu, więc Maggie udało się rzygać poza samochód, choć trochę towaru trafia na zielone drzwi od strony pasażera.

Dziewczyny na zmianę przytrzymują włosy Maggie, podczas gdy ona wyrzuca z siebie zdające się nie mieć końca strumienie żółtych kawałeczków na czyjś trawnik od frontu domu.

Brytyjczyk nie przestaje śpiewać i radośnie rapować w trakcie tego przedstawienia.

Ostatecznie dowożą rzygającą Maggie do domu Riley, gdzie ma zostać na noc.

Potem Shannon i Nanette jadą same odkrytym samochodem w świetle księżyca i z włączonym ogrzewaniem.

- Byłaś naprawdę spoko dziś wieczorem, Nanette - mówi Shannon.

- Jak za dawnych czasów.

Nanette uśmiecha się i kiwa głową.

- Słyszałam, że naprawdę się podobasz Nedowi Frazierowi.

Dobrze się całuje?

- Lepiej nie można - kłamie Nanette.

- Jak dużego ma fiuta? Doszłaś tak daleko?

- O rany, no. Ma prawie metr, może metr dwadzieścia. Jest prawie tak długi jak ramię Nanette. Mógłby go rozciągnąć do długości skakanki.

Shannon piszczy z uciechy, a potem szturcha Nanette w ramię.

- Widzisz, że to znacznie lepsze?

- Co jest znacznie lepsze?

- Bycie normalnym - odpowiada Shannon. - Przebywanie z nami, ludźmi w twoim wieku, robienie rzeczy, jakie się robi w tym wieku, jak imprezowanie! Pieprzenie się z chłopakami. Taniec! Gdybyś jeszcze piła i mówiła w pierwszej osobie!

- Dzięki za ocalenie Nanette przed odstawaniem - mówi Nanette.

Shannon bierze ją za rękę.

- Jasna sprawa. Zawsze. „Naprzód, Tęczowe Smoki, naprzód!”.

Kiedy wjeżdżają na podjazd przed domem Shannon, ona obejmuje Nanette za szyję i mówi:

- Dobrze mieć cię z powrotem. - I całuje ją mocno w usta, a potem gramoli się z auta i niknie w domu.

Gdy Nanette przyjeżdża do siebie, rodzice nie śpią i czekają na nią.

- Jak było? - pytają.

- Wspaniale - kłamie Nanette.

- Naprawdę? Poznałaś kogoś?

- Nanette całowała się z Nedom Frazierem.

- Całowałaś się? - pyta mama.

- Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą z tego powodu - odzywa się ojciec.

- Nanette jest szczęśliwa. Cholernie i bardzo szczęśliwa.

Mama i tato patrzą po sobie.

- To dobrze, że wyszłaś z Shannon - mówi mama.

- Tak - dodaje ojciec. - Nie możesz wiecznie siedzieć w swoim pokoju.

- Dobranoc - mówi Nanette, a potem próbuje zmyć z siebie Neda

Frazierę połową butelki płynu do płukania ust i długim, gorącym prysznicem.

Świetna w czymś, co nie sprawia jej przyjemności

Codziennie życie. Łatwiej jest, kiedy przeprowadza się eksperyment. Bardzo przypomina przemykanie jako duch. Nanette usiłuje stłumić swoje całe ja i schować je głęboko w sobie, gdzie nikt go nie zobaczy. Nieszkodliwe jak łagodny guz. I staje się bardzo przekonująca, uśmiecha się przez cały czas, śmieje, jest tym, kim każdy chce, żeby była, ponownie przesiaduje z dziewczynami w stołówce, zamiast tkwić samotnie na ławce na dworze.

Po grupowym spotkaniu z June i rodzicami, postanowiono, że Nanette będzie chodziła na terapię dwa razy w miesiącu, a nie dwa razy w tygodniu. Postęp. Wszyscy go uwielbiają. Nanette uśmiecha się jak grzeczna dziewczynka i kiwa entuzjastycznie głową. Ma wrażenie, jakby przejmowała nieprzekonująco aurę od June, ale może to tylko jej wyobraźnia. Tak czy inaczej chodzi na terapię co dwa tygodnie, dzięki czemu rodzice oszczędzają sześćset dolarów miesięcznie.

Ned Frazier przystaje przy szafce Nanette w szatni, zostawia jej kwiaty w dziupie, obmacuje jej piersi, wpycha rękę w jej majtki, gra mizoginistyczną muzykę, ciągle rapuje dla niej kretyńskie słowa piosenek, a ponieważ kumple Neda robią takie same rzeczy przyjaciółkom Nanette, wszyscy są generalnie szczęśliwi z powodu identyczności romansu Nanette.

Zaczyna trenować z Shannon, która ma grać w piłkę nożną za stypendium na wyższej uczelni w następnym roku, dlatego przebiegają razem kilometry, ćwiczą podania, drybling, dośrodkowania i strzały, i to przynajmniej jest coś, co zna – pocenie

się, zatracanie w rutynie i branie udziału w czymś, co ma wyznaczony cel.

- W przyszłym roku mogłabyś dołączyć do jakiejś drużyny w kraju, Nanette - ciągle powtarza Shannon. - Mogłabyś też pojechać ze mną.

Nanette zastanawia się, czy od początku był taki plan, jeśli rodzice Nanette i Shannon zawarli potajemny pakt.

Ale ponieważ Nanette eksperymentuje z nową osobowością, mówi Shannon, że myśli o tym.

- Podnieśmy maszynę Shannon-Nanette na wyższy poziom - mówi Shannon. - Mogłybyśmy dzielić pokój w akademiku! Może któregoś dnia zagrałybyśmy nawet w reprezentacji kraju! Mistrzostwa świata! USA! USA! USA!

To przerażająca myśl, ale Nanette jakimś cudem wraca na wiosnę do drużyny futbolowej, kończy wszystkie dośrodkowania Shannon, strzela głową i nogą do bramki z alarmującą łatwością, jakby nigdy nie zrezygnowała z gry.

Jak Nanette może być świetna w czymś, co nie sprawia jej przyjemności?

To zakrawa na okrucieństwo.

Ale Shannon i reszta drużyny ściskają ją po każdym голу, a ojciec wariuje na trybunach, zagrzewając ją do walki obłąkańczo szczęśliwy.

Pieniądze wpływają na jej konto niemal po każdym meczu.

Zakochany w nieprawdziwej wersji

Nanette jedzie z wycieczką maturzystów do Disney Worldu w Orlando na Florydzie. Lecą najpierw samolotem, a potem są autobusy i sporo grupowej aktywności – jej klasa wypełnia poczekalnie, parki i restauracje. Nanette uśmiecha się i pozuje do zdjęć, flirtuje z chłopakami. Udaje, że bawi się jak nigdy w życiu. Ned i ona poruszają się głównie z grupą wybranych przyjaciół, ale odrywają się od nich w Magicznym Królestwie, a wtedy on mówi:

- Zobaczymy, ile postaci uda nam się złapać w czasie następnej godziny. Możemy z tego zrobić zabawę. Co ty na to?

- W porządku – odpowiada Nanette, bo jest zgodna.

Ned ciągnie ją za rękę, szukając postaci, które nazywa „klasycznymi” – Myszki Miki, Goofy’ego i Donalda – czasami nawet biegną za ludźmi przebranymi w kostiumy. Za każdym razem, gdy któregoś znajdują, nie stają w kolejce za małymi dziećmi. Robią zasadzkę na tę postać i pstrykają na wariata niezależnie od tego, jakie inne zdjęcia są w tej chwili robione. Robią selfie telefonem Neda i uciekają.

Trochę to kretyńskie, ale dla dobra eksperymentu Nanette gra według ustalonych zasad, dopóki ochrona parku nie zatrzymuje ich i nie poucza o „rujnowaniu magii maluchom”.

Ned i Nanette kiwają grzecznie głowami, obiecują nie zakłócać sesji fotograficznych i czekać na swoją kolej.

Siadają na ławce w pobliżu Nawiedzonego Dworu, a ona zdaje sobie sprawę, że podkoszulki ich obojga są mokre od potu, gdy pochwytuje jego wzrok opuszczony na jej różowy stanik, który widać

przez białą tkaninę.

- To było super - mówi Ned.

- Aha.

- Chyba się w tobie zakochałem, Nanette. Czy powiedzenie tego to wariactwo?

Nanette patrzy na swoje uda. Nagle udawanie przychodzi jej z większym trudem. Ned jest zakochany w nieprawdziwej wersji Nanette. Byłoby to nawet zabawne, gdyby jej tak nie przygnębiało.

- Chcesz iść do Nawiedzonego Dworu? Tam pewnie jest klimatyzacja - pyta Nanette.

- Okej - odpowiada Ned, ale w jego głosie słychać dezorientowanie.

Nie ma tam długiej kolejki, więc wchodzą do środka już po mniej więcej dziesięciu minutach. Przechodzą przez pokój przyprawiający o gęsią skórę, który się dziwnie rozszerza, podczas gdy nieprzyjemny głos opowiada o duchach i upiorach, a potem siedzą obok siebie w niewielkim wózku, a wokół nich tańczą zjawy.

Nanette chce, żeby ta jazda trwała wiecznie, bo wtedy nie musiałaby kontynuować rozmowy, którą odsunęła w czasie.

Po zobaczeniu w lustrze ducha autostopowicza siedzącego między nimi pod koniec przejażdżki, ponownie wychodzą na upalne powietrze.

- Mówiłem poważnie - odzywa się Ned. - Naprawdę bardzo mi na tobie zależy. Myślę, że cię kocham. Wiem, że miałaś trudny rok i rozpracowujesz pewne sprawy, ale to dla mnie nie problem i chcę zmienić plany dotyczące studiów, jeśli to oznaczałoby między nami coś trwałego. Serio.

Ned jest poważny.

Nanette to widzi, kiedy patrzy mu w oczy.

Przełyka ślinę, a potem mówi:

- Zabawmy się tu i teraz, dobrze?

- Jasne, jestem tu, żeby się bawić - odpowiada Ned, ale ton głosu zdradza, że jest urażony.

Ona nie chce go skrzywdzić, nawet jeśli Alex nazwałby go ładnym chłopcem.

Nie chce nikogo skrzywdzić.

Ale co może zrobić bez zdemaskowania się?

- Nanette i Ned muszą iść na miejsce zbiórki - mówi. - Już pora.

Docierają do wyjścia, a kiedy Nanette widzi Shannon i resztę grupy, biegnie ku bezpieczeństwu w stadzie.

Tej nocy w pokoju hotelowym Nanette opowiada Shannon o deklaracji Neda.

- To takie słodkie! - mówi Shannon.

- Ale on mówi serio.

- Jest chłopakiem. Nie ma pojęcia, co czuje albo o czym mówi. Odpręż się. To wszystko tylko gadanina.

Nanette myśli, że Shannon nigdy nie знаła chłopaka takiego jak Alex, a potem mówi:

- Więc twoim zdaniem Nanette powinna zerwać z Nedem?

- Dlaczego miałabyś to robić teraz?

- Ona nie kocha go tak samo.

- No i?

- Ona nie chce go zwodzić.

- Dobry Boże, Nanette, jesteśmy w liceum. Przestań być taka poważna! Myślisz, że chcę wyjść za Nicka Radcliffa? Spędzić z nim resztę życia? Nie! Ale z prawdziwą radością będę się z nim prowadziła przez następne dwa miesiące albo coś koło tego. Dziewczyna ma swoje seksualne potrzeby, które muszą być zaspokajane, to wszystko. Czeka nas lato po skończeniu szkoły. Będzie gorąco!

- Więc Nick Radcliff jest dla ciebie tylko chłopakiem do pieprzenia?

- Oczywiście. Oboje wiemy, o co chodzi. Teraz trochę się zabawiamy, ale kiedy pójdziemy na studia, znowu będziemy wolni.

Ned jest romantykiem i pewnie dlatego się w tobie zakochał.

- Co to oznacza?

- Że wierzysz w różne rzeczy, Nanette. Niektórym chłopakom to się podoba.

- Ned nie jest znowu taki głęboki.

Shannon patrzy na nią przez sekundę i mówi:

- A ty jesteś?

Nanette otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale nie wydobywa się z nich żadne słowo.

Uśmiecha się jak szczęśliwy wilk

Ned staje się bardziej natarczywy w „kochaniu” Nanette, a ona – z powodu eksperymentu – stara się dawać mu to, czego on chce, pozwala mu na coraz więcej w sprawach seksu.

Nanette zamyka oczy i wyobraża sobie Aleksa, kiedy Ned zaczyna robić to, czego Alex nigdy jej nie robił, i usprawiedliwia się w duchu, powtarzając, że powinna była pozwolić na to Aleksowi, zanim umarł, ale im więcej o tym myśli, tym mniej widzi w tym sensu, dlatego stara się tak nie myśleć.

A potem Nanette nie jest już dziewicą.

To boli bardziej, niż się spodziewała, ale mija, zanim się zorientowała. Jest to najbardziej rozczarowująca rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła, i dla niej absolutnie nie ma nic wspólnego z miłością albo rozkoszą.

Ned mówi, że to najwspanialszy wieczór w jego życiu.

Robią to w jego pokoju, trochę pachnącym potem.

Rodzice Neda są w kinie.

Jego dziewięcioletni brat, Seth, jest w piwnicy i gra w grę wideo.

Ned zakłada kondom, wchodzi w nią i z niej wychodzi przez mniej więcej minutę – dysząc cały czas – potem napina wszystkie mięśnie, staje się sztywny jak deska, opada na nią i dziękuje Nanette bez przerwy, podczas gdy ona z trudem łapie oddech. Nigdy wcześniej nie znajdowała się w takiej pozycji, dlatego nie wie, kiedy może powiedzieć, żeby z niej zszedł.

Kiedy w końcu on stacza się na bok, przekonują się, że wszystko jest zakrwawione, dlatego szybko ściągają pościel i ją piorą, zanim

rodzice wróca. Nanette musi nauczyć Neda, jak się obsługuje pralkę i suszarkę, bo pranie zawsze robi jego matka, więc on nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać. Uśmiecha się jak szczęśliwy wilk, kiedy patrzy na nią, polewającą ślady krwi odplamiaczem, a potem nalewającą detergent i ustawiającą pralkę na tryb prania bielizny pościelowej.

Grają w grę wideo z bratem Neda, dopóki pościel nie wysycha, a wtedy Nanette sama ścieli łóżko i zaczyna płakać w pokoju swojego niby-chłopaka. Powtarza w myślach: „Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam”, ale nie potrafi określić, kogo prosi w ten sposób o wybaczenie.

- Wszystko w porządku? - pyta Ned, kiedy w końcu przychodzi. Nanette siedzi na zasłanym łóżku. - Płaczesz?

- Nie - odpowiada Nanette, ocierając oczy.

- W porządku - mówi Ned, jakby się bał. - Zejdiesz do nas na dół?

Nanette kiwa głową i bierze się w karby, bo nie chce przestraszyć albo zaniepokoić brata Neda.

Mały Seth prawie nie odrywa wzroku od ekranu telewizora, dlatego nie zauważa, jak bardzo oczy Nanette są zaczerwienione, a Ned już nie pyta ją o płacz.

Trenerka wydaje się bardzo zadowolona

W jakiś sposób Nanette trafia do uniwersytetu stanowego i rozmawia z trenerką piłki nożnej, kłamie o wszystkim – o tym, że naprawdę chce grać w piłkę w drużynie uniwersyteckiej, o tym, że opuszczając jeden sezon w ostatniej klasie liceum, dużo się nauczyła i dojrzała, o tym, że piłka jest teraz jej priorytetem, i o tym, że bardzo chciałaby kontynuować grę z Shannon.

Oglądają nawet składankę wielu najlepszych bramek strzelonych przez duet Shannon i Nanette, przygotowaną i przysланą przez trenera Millera. Kiedy Nanette siedzi w poświacie telewizora w ciemnym gabinecie trenerki, ma wrażenie, jakby patrzyła na gol po golu strzelane przez jakąś fikcyjną postać. Jej ojciec nie umie się powstrzymać od klaskania i pokrzykiwania, kiedy piłki wpadają do coraz to innych bramek.

Nowa trenerka z uniwersytetu wydaje się bardzo zadowolona, zwłaszcza że rodzice Nanette zgodzili się w pełni zapłacić za jej studia, dzięki czemu trenerka nie musi naruszać sportowego funduszu stypendialnego, żeby pozyskać Nanette.

- Jesteśmy tu jak rodzina – mówi zza wielkiego biurka w gabinecie.
- To jeden wielki zespół. Wszystko robimy razem. Na tym kampusie nigdy nie będziesz szła sama. Będziesz jadła, spała, uczyła się i trenowała z drużyną. Kiedy już się zasymilujesz, staniesz się częścią czegoś większego od siebie: drużyny potrafiącej działać znacznie więcej niż ktokolwiek z nas mógłby zrobić sam. Taką mamy tutaj filozofię. Zjednoczeni przetrwamy. Podzieleni upadniemy. Tu nie ma miejsca na „ja”. Istnieje tylko „my”. Jak to brzmi?

- Idealnie - odpowiada Nanette i udaje się jej nawet utrzymać kontakt wzrokowy z trenerką, dopóki rodzice nie zaczynają wymieniać z nią uśmiechów.

Znienawidzisz się za to

W noc przed balem maturalnym Nanette nie może spać i około pierwszej nie wie, czemu bierze się do czytania *Kosiarza balonówki*. Nie czytała go od miesiący i ponownie poddaje się urokowi Wrigleya, przez co czuje się winna z powodu prowadzonego eksperymentu.

Około wpół do czwartej Nanette natrafia na zdanie, którego ani ona, ani pan Graves nie podkreślili, co wydaje się dziwne, jako że po przeczytaniu od razu zaczyna szukać markera na biurku.

„A potem któregoś dnia zaczniesz szukać siebie w lustrze i nie będziesz w stanie się zidentyfikować – będziesz widzieć jedynie wszystkich innych. Będziesz wiedział, że zrobiłeś to, czego oni po tobie oczekiwali. Zasymilujesz się. Znienawidzisz się za to, bo będzie za późno”.

Nanette zapala światło i patrzy na siebie w lustrze toaletki.

Widzi Nanette, ale również wszystkie małe buteleczki i tubki do makijażu, i elektryzująco niebieską suknię na bal, którą Shannon i mama „pomogły” jej wybrać; wisi za nią na ramie żelaznego łóżka.

- Przepraszam - mówi ponownie. - Przepraszam.

Wrażenie, jakby siedziała na pilocie od telewizora

W dzień balu maturalnego Nanette wychodzi wcześniej ze szkoły razem z innymi dziewczynami, którym rodzice napisali zwolnienia, żeby mogły popołudniu iść do fryzjera i zrobić paznokcie. Riley, Shannon i Maggie upierają się, żeby Nanette założyła dach na dżipa, bo nie chcą, żeby pęd potargał im włosy, choć jeszcze nie są uczesane. Robi to, czego od niej oczekują, choć to jej samochód i woli, jak wiatr rozwiewa jej włosy.

Niska kobieta zeskrobuje skórę z podeszew stóp Nanette. Ma już opiłowane i pomalowane na błękitno paznokcie u rąk i nóg. Włosy są starannie ułożone i spryskane lakierem. Zrobiono jej profesjonalny makijaż. Jest zmieniona w kogoś innego.

- Dobrze się czujesz? - pyta Shannon.
- O, tak - odpowiada Nanette. - Dlaczego pytasz?
- Jesteś taka milcząca.
- A Nanette nie jest taka cały czas?
- Niby tak, ale dzisiaj jakby czuję twoje milczenie. Jest dziwne.

Nanette uśmiecha się z powodu użycia przez Shannon słowa „dziwne”.

To najgorsza rzecz, jaka może się stać, zdaniem Shannon i reszty grupy, ale Nanette właśnie tego najbardziej brakuje - dziwności, takiej, jak rozumie ją Shannon.

Nanette sprawdziła słowo „dziwny” i wie, że może oznaczać też „niezwykły” albo „nie z tego świata”.

Może także być używane jako rzeczownik i wtedy to „dziw”.

Ale Shannon tego nie wie.

Rodzice Nanette robią jej zdjęcia w elektryzująco niebieskiej sukni i wydają się tacy zadowoleni, że widzą ją wystrojoną, gotową na bal maturalny, robiącą to, czego należy oczekiwać od osiemnastoletniej dziewczyny w Ameryce.

Ona udaje, że jest szczęśliwa.

Nadal przeprowadza eksperyment.

Uśmiecha się ze wszystkich sił.

Chłopcy wynajęli limuzynę i kiedy przyjeżdżają, wszystkie inne dziewczyny są już w samochodzie, więc Nanette uzupełnia ich liczbę do ośmiu. Kilka kolejnych zdjęć przed domem – chłopcy wygłupiają się z wypożyczonymi cylindrami i laskami, zachowują się jak dzieci w najbardziej niewinny sposób, zmuszają rodziców do śmiechu i zaufania - i Nanette siada na kolanach Neda w limuzynie.

Ned głaszcze ją po nodze, drugą rękę trzyma na jej brzuchu. Pod tyłkiem Nanette i tkaniną jej sukienki jest ukryta erekcja Neda. Nanette ma wrażenie, jakby siedziała na pilocie od telewizora.

Fłaszka wódki wędruje z rąk do rąk.

Głośna muzyka, której Nanette ani nie zna, ani nie lubi, sprawia, że rozmowa jest niemożliwa.

To może być ta sama głupia piosenka, grana na imprezach, bo chłopcy – ponownie – rapują razem z wykonawcą o pieprzeniu dziwek innych facetów i wskazują wzajemnie na swoje nosy rękami ułożonymi w kształt pistoletu.

Kiedy Nanette rozgląda się po limuzynie, czuje się, jakby wpadła w pułapkę niczym dzikie zwierzę umieszczone w klatce po raz pierwszy.

Po swojej lewej stronie widzi odbicie w szybie mocno umalowanej dziewczyny. Nanette potrzebuje sekundy, zanim dociera do niej, że to ona jest tą dziewczyną. Wpatruje się we własne źrenice i widzi pustkę, jaka się w niej otworzyła i pochłania wszystko niczym jakaś czarna dziura szczęścia – i wtedy głęboko w Nanette coś iskrzy

i wraca do życia.

Nanette zeskakuje z kolan Neda, wali pięściami w szybę oddzielającą ich od kierowcy i krzyczy:

- Zatrzymaj samochód! Zatrzymaj samochód! Zatrzymaj ten pieprzony samochód, do kurwy nędzy, i to zaraz! - powtarza to raz po raz, aż w końcu kierowca hamuje.

- Co się stało? - pytają wszyscy.

Ona już nie gra swojej roli.

Będzie za to kara.

Ich twarze zieją nienawiścią.

Ich twarze mówią, że Nanette nie powinna tak krzyczeć. Ich twarze nakazują jej, żeby była cicho, piła wódkę, siedziała na wzwodzie Neda i uśmiechała się jak pozostałe dziewczyny w limuzynie.

Ona nie odpowiada, tylko szarpie się z drzwiami.

Chłopcy odciągają ją od drzwi i powtarzają, że wszystko jest w porządku. Ma na sobie zbyt wiele rąk.

- Nie jest! - krzyczy Nanette. - Wypuście Nanette!

- Dokąd chcesz iść? - pyta Ned. Jego spojrzenie wskazuje, że balansuje między złością a dezorientacją.

- Wypuście ją. Ja z nią pogadam - mówi Shannon.

Facet Shannon otwiera w końcu drzwi, a ja wyskakuję z limuzyny, zrzucając z nóg czółenka i zaczynam boso biec ulicą.

- Dokąd biegiesz?! - woła Shannon. - Co jest, do cholery?

Kiedy limuzyna zaczyna za mną jechać, ruszam skrótem między domami, przeskakuję ogrodzenia, rozdieram suknię balową w kilku miejscach, niszczę pedicure, dopóki nie mam pewności, że zgubiłam bractwo z klasy.

Biegnę potem boso ulicami niczym maratończyk, tyle że mam na sobie elegancką suknię.

Zmierzam w kierunku domu Bookera.

Kiedy tam docieram, jestem mokra od potu i głośno dyszę.

Stopy mi krwawią.

Oglądam się za siebie i widzę krew na chodniku.

Naciskam dzwonek u drzwi kilka razy.

Booker otwiera i mówi:

- Proszę, proszę, kto to przyszedł, moja córka marnotrawna. Masz na sobie sukienkę na bal maturalny?

- Po co napisałeś *Kosiarza balonówki*? Po co?!

- Eee... dlaczego na mnie krzyczysz? Sandra jest w środku z Oliverem i jego nową dziewczyną, Violet. Właśnie pijemy herbatę po obiedzie i jest wyjątkowo przyjemnie. Masz ochotę do nas dołączyć?

Czuję ukłucie zazdrości. Booker przerzucił się z Aleksa i mnie na Olivera i Violet. Ale jestem też jakby szczęśliwa, że Oliver ma kogoś w życiu oprócz matki.

- Nie możesz tak po prostu mieszać nam w głowach!

- W czyich głowach?

- Twoich czytelników!

- Zaczekaj sekundę. Czy dzisiaj jest bal maturalny? Czy dlatego masz na sobie sukienkę...

- Tak!

- I wystawiłaś do wiatru partnera na bal? Jak Wrigley?

Widzę, jak krew odpływa z twarzy Bookera.

- Aha, tak jakby.

- Nigdy nie kazałem ci robić czegoś takiego! - krzyczy Booker. - I nie powiedziałem też Aleksowi, żeby się wspinał na budynek! Napisałem powieść, i tyle! Nie możesz zrzucać na mnie odpowiedzialności za wszystko, co robisz po przeczytaniu mojej książki!

- Ale przeczytanie twojej powieści zmieniło moje życie. A teraz jestem zdezorientowana i pogubiona, i bosa w sukience na bal

maturalny, niezależnie od tego czyja to wina!

- To nie przeze mnie!

- Co mam teraz zrobić... z moim życiem?

- A skąd niby mam to wiedzieć?

- Co zrobił Wrigley? Na końcu książki, po tym, jak zaczął unosić się na powierzchni strumienia? Co działo się potem? Naprawdę muszę wiedzieć. Jesteś mi to winien.

- Co chcesz, żebym ci powiedział?

- Prawdę!

Booker wzdycha, patrzy na własne buty i mówi po cichu:

- Dorósł, Nanette. Pracował w kilku miejscach, których nie cierpiał. Poniósł porażkę jako pisarz. Był nieszczęśliwy w życiu i w miłości. Zestarzał się. Na koniec znalazł Sandrę. Po drodze usiłował pomóc kilkorgu dzieciakom. To wszystko. Tak naprawdę niewarte napisania dalszego ciągu, jeśli rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć.

- Ale czy z Wrigleyem jest wszystko w porządku po zakończeniu książki? Czy teraz jest z nim w porządku?

- Zależy, kto pyta.

- Dlaczego nie odpowiadasz wprost?

- Bo nie ma czegoś takiego jak odpowiedź wprost. Dlatego się uczysz, kiedy dorastasz. Nikt nie zna odpowiedzi. Nikt.

Patrzę na Bookera długo i uważnie.

Jest tylko starym, pomarszczonym człowiekiem.

I mówi prawdę; rzeczywiście nie ma teraz dla mnie żadnych odpowiedzi.

Wszystko, co miał, umieścił w *Kosiarzu balonówki* i nic nie zostało.

Może i nadal jestem głodna, ale to nie czyni z niego niekończącego się, literackiego bufetu.

- Żegnaj - mówię i odwracam się do niego plecami.

- Mamy później zagrać w scrabble. Powinnaś wejść. Chyba stopy ci

krwawią. Naprawdę powinnaś pozwolić nam zająć się tymi skaleczeniami. Nanette? Proszę. Nanette?

Nie zatrzymuję się, chociaż boli każdy krok, a kiedy kulejąc, docieram do domu, opowiadam rodzicom o eksperymencie, który prowadziłam, i jak starałam się być normalna, ale na dłuższą metę okazało się to po prostu zbyt trudne.

Mama przemywa mi skaleczenia na stopach, pomaga zdjąć balową sukienkę i pakuje mnie do wanny.

Wyplakuję się do morza białej piany, kiedy mama wyciska gąbkę nad moimi ramionami; ciepła woda spływa mi po plecach, a potem zostaję sama i mogę płakać do woli.

Płaczę nad Alekssem.

Płaczę nad sobą.

Płaczę nad końcem mojego dzieciństwa.

Płaczę, bo Booker już nie jest moim bohaterem.

Płaczę, bo jestem tak cholernie zmęczona.

Gdy kończę, odbywamy z rodzicami długą rozmowę, w czasie której mówię, że nie będę już grała w piłkę nożną i że naprawdę nie mam pojęcia, co chcę robić po maturze.

- Potrzebuję czasu do namysłu - powtarzam im raz po raz, dopóki nie zyskuję pewności, że zrozumieli, że mówię poważnie.

Kiedy kończę mowę protestacyjną, rodzice spoglądają po sobie.

Zapada kłopotliwe milczenie.

W końcu mama mówi:

- Ty naprawdę znowu mówisz w pierwszej osobie?

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Ja - mówię, sprawdzając słowo „ja” raz jeszcze. - Tak, chyba tak.

- Dlaczego dzisiaj? - pyta tato.

Zastanawiam się nad tym przez sekundę.

- Bo już czas, żebym była sobą.

Mrużąc oczy ze złości

Kiedy Shannon wraca z weekendu, w czasie którego imprezowała po balu maturalnym w różnych domach letniskowych na wybrzeżu, jest opalona i trochę opuchnięta po ostrym picciu. Mówiąc szczerze, wygląda fatalnie. Wiem, bo przyszła odwiedzić mnie w moim pokoju.

Zamyka za sobą drzwi, krzyżuje ręce na piersi i pyta:

- Dlaczego?

- Co dlaczego? - odpowiadam z łóżka. Siedzę oparta plecami o ścianę. Czytałam inspirujący wiersz Bukowskiego pod tytułem *Roll the Dice*^[11].

- Dlaczego tak ci odbiło w limuzynie?

- Naprawdę myślę, że tego nie zrozumiesz, Shannon.

- Przekonajmy się.

- Nie jestem taka jak ty, okej? Jestem tylko... nie taka.

- Co? Czy bycie mną jest takie straszne?

- Nie. Absolutnie nie. Nie było w tym żadnej oceny. Usiłuję... Chodzi o to, że ja po prostu nie chodzę na bale maturalne i... Może jest tak, jakbyś ty była ptakiem, a ja rybą, znalazłam się poza wodą na niebezpiecznie długi czas...

- Jesteś nastolatką tak samo jak ja. Obie tu dorastałyśmy. Obie pochodzimy z uprzywilejowanych białych rodzin. O czym ty, do cholery, mówisz?

Widzę, że ona nawet nie chce mnie zrozumieć, dlatego mówię jedynie:

- Przykro mi. - Ale mam na myśli: Przepraszam, że nie porozumiemy się w czasie tej rozmowy, lecz ona uznaje moje

przeprosiny za coś innego.

- I powinno być ci przykro - mówi Shannon, wskazując we mnie placem. - Zrujnowałaś zupełnie Nedowi bal maturalny. Co takiego zrobił, żeby zasłużyć na takie upokorzenie? Dlaczego zgodziłaś się iść, a potem zostawiłaś go, jakby nigdy nic? Gdyby jakiś chłopak zrobił to dziewczynie, byłoby niedobrze. Ale jeśli dziewczyna robi to chłopakowi, to tak, jakby ucięła mu jaja w obecności najlepszych przyjaciół, i to w wieczór, który miał być najlepszy w liceum. Był zdruzgotany, Nanette. Mówię serio. On cię naprawdę kochał. A teraz za każdym razem, gdy ktoś go zapyta o bal maturalny, i to się nie zmieni aż do śmierci, będzie musiał kłamać albo opowiedzieć kompromitującą historię o tym, jak Nanette O'Hare zerwała z nim, zanim jeszcze dotarli na miejsce. Nie przyszło ci do głowy, że mogłabyś zerwać z nim w trochę mniej dramatyczny sposób? Albo udawać aż do skończenia szkoły, jak ja to robię z moim chłopakiem? Ned pił do nieprzytomności przez cały weekend.

- Przykro mi - mówię ponownie, bo nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć.

- Zachowałaś się jak kompletna egoistka i totalna suka. W przyszłym roku, kiedy pójdziemy na...

- Nie będziemy nigdzie razem w przyszłym roku.

Shannon wpatruje się we mnie i jej twarz przybiera jeszcze mocniejszy kolor różu.

- Co?

- Nie idę na studia na jesieni. Potrzebuję czasu.

- Czasu? Na co?

- Żeby dowiedzieć się, kim jestem. Czego chcę. Nie uważasz za dziwne, że w życiu nastolatków mówi się im, żeby coś robili, praktycznie co sekundę, a potem na koniec oczekuje się od nas wyboru studiów, specjalizacji i zawodu, bez dania nam jakiegokolwiek szansy, żeby się nad tym zastanowić? Spodziewają się, że pójdziesz

na studia bez względu na to, czy wiesz, dlaczego tam idziesz albo co masz nadzieję osiągnąć. Czy to nie wydaje ci się dziwne? Nie wspominając o pieniądzach, które rodzice muszą zapłacić za coś, czego nawet nie jesteśmy pewni, że tego chcemy.

- Naprawdę wierzysz, że nikt inny nie zastanawia się nad tymi rzeczami? Myślisz, że reszta z nas nie przejmuje się tym, jak będzie na studiach ani jaką wybierzemy specjalizację? Dobry Boże, Nanette, przecież przez ten pieprzony rok nikt nie mówi o niczym innym!

- Ale czy rzeczywiście poważnie o tym myślimy, czy ostatecznie robimy tylko to, czego się po nas oczekuje? Co nasi rodzice chcą, żebyśmy zrobili? Co społeczeństwo chce, żebyśmy zrobili? Chodzi mi o to, czy naprawdę chcesz grać w piłkę w przyszłym roku? Naprawdę chcesz zostać nauczycielką w podstawówce? Czy ty w ogóle lubisz dzieci?

- Tak! Naprawdę! Kocham piłkę! To moje życie! I naprawdę nie mogę się doczekać pracy z dziećmi! O tak! Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

- No to bardzo się cieszę.

- Dlaczego nie chcesz grać w piłkę? Futbol jest zabawny. To gra. I jest lepszy od samotnego siedzenia w pokoju i uzalania się nad sobą.

- Nie lubię grać, to wszystko. Proste.

- Co w takim razie lubisz, Nanette?

- Lubię słuchać muzyki, czytać powieści i wiersze. Lubię filmy w kinie studyjnym. Lubię dyskusje filozoficzne przy pełni księżyca. Lubię być sam na sam z jedną osobą, a nie chodzić na wielkie imprezy, gdzie jest mnóstwo ludzi, z którymi nie da się w ogóle tak naprawdę porozmawiać. Lubię pływać w oceanie. I lubię...

- Ja też lubię pływać w oceanie. Wszyscy to lubią. I zawsze na imprezach udaje mi się porozmawiać. Rozmawiam ze wszystkimi. Lubię filmy. I znowu... prawie wszyscy to lubią. Może jesteś zwykłą

snobką, Nanette. Może ci się wydaje, że jesteś lepsza od nas. Skończysz w samotności, jeśli nie będziesz ostrożna. No bo teraz, kiedy nie ma już Aleksa, masz jeszcze jakichś przyjaciół poza mną?

Włączenie Aleksa do tej rozmowy – kogoś, kogo w ogóle nie znała – przelało czarę goryczy.

- Przepraszam, Shannon, wiesz, że życzę ci jak najlepiej, naprawdę... ale chciałabym, żebyś już poszła.

- Co? Dlaczego?

- Ja... - Nie potrafię skłecić zdań, żeby to wytłumaczyć bez wychodzenia na totalną sukę, a zresztą nawet nie czuję się już zobowiązana, by wyjaśniać Shannon cokolwiek. Może bale maturalne, imprezy, szkolne drużyny piłkarskie i tradycyjny sposób uczenia się są dobre dla ludzi takich jak ona i większość świata, ale to nie jest dobre dla mnie, a ja nie wiem, jak sprawić, żeby wszyscy to zrozumieli, bez obrażania ich, bo tego stanowczo nie chcę. - Przepraszam, naprawdę, ale idź już. Nie chcę o tym z tobą rozmawiać.

- Mówisz to poważnie?! - Shannon mruży oczy ze złości. - Wyrzucasz mnie, bo powiedziałam ci prawdę w oczy?

- Przepraszam.

- Świetnie. - Odwraca się do mnie tyłem i wychodzi z pokoju.

Słyszę mamę, która pyta ją, jak poszło „tam u niej” i Shannon odpowiadającą:

- Pani córka jest niemożliwa. Przepraszam. Jestem zmęczona. Ale ja już z nią skończyłam.

A potem Shannon wychodzi.

Wiem, że już nigdy nie będziemy ze sobą rozmawiały.

I nie pomyliłam się co do tego.

Naprawdę mam nadzieję, że ta dziewczyna będzie idealna

Choć podsłuchałam mnóstwo szeptów o tym, co zrobiłam Nedowi, nikt w szkole ze mną nie rozmawia ani nie pyta mnie o to, co się stało. Może wypełnianie białych plam plotkami jest zabawniejsze i znowu jest tak, jakbym była niewidzialna. To zdumiewające, jak cała klasa jednoczy się w jednej chwili przeciwko mnie i nikt nie zastanowi się, czy miałam jakieś istotne powody, żeby tak postąpić. Nawet ci, którzy nie należą do paczki Shannon i Neda, wydają się mnie unikać.

Naprawdę czuję się podle z powodu zrujnowania balu Nedowi, dlatego idę któregoś wieczoru do jego domu i pukam do drzwi. Kiedy jego matka je otwiera, unosi brwi i mówi:

- Masz sporo tupetu, skoro tu przyszłaś.
- Czy mogę z nim porozmawiać?
- Możesz - odpowiada i zatrzaskuje mi drzwi przed nosem.

Czekam zatem, bo przecież powiedziała „możesz” i po czasie, który wydaje mi się wiecznością, drzwi otwierają się i pojawia się Ned, ubrany w podkoszulek i ogromne zielone spodenki do koszykówki. Nie wychodzi na zewnątrz ani nie zaprasza mnie do środka. Stara się wyglądać na wkurzonego twardziela, ramiona skrzyżował na piersi, ale widzę, że jest bliski płaczu.

- Chciałam tylko cię przeprosić, że zmarnowałam ci bal maturalny.
- Dlaczego ci tak odbiło w limuzynie?
- Ja...
- Czekaj... mówisz teraz w pierwszej osobie?

- Robiłam eksperyment. Z tą trzecią osobą. Usiłowałam przez jakiś czas zyskać akceptację wszystkich. Starłam się być taka jak wszyscy.

- Wszyscy mówią w pierwszej osobie.

- Eksperyment się nie udał. To jasne.

- Wyjaśnijmy to sobie. Cokolwiek zaszło między nami, było jedynie częścią eksperymentu? Nie znaczyłem dla ciebie nic więcej?

- A czy wszystkie randki nastolatków nie są rodzajem eksperymentu? - odpowiadam i wtedy zdaję sobie sprawę, jak strasznie to zabrzmiało.

- Au. - Zagryza zęby i patrzy na swoje stopy. - Twoje przeprosiny bolą bardziej niż zostawienie mnie samego przed balem. Jak udaje ci się robić coś takiego?

- Posłuchaj, w tej chwili kompletnie mi się wszystko popieprzyło. Nie wiem, czego chcę. Kim jestem.

- Mnie to nie przeszkadza.

Widzę, jak bardzo go to boli, co trochę zbija mnie z tropu.

- Naprawdę nie wiedziałeś, że udawałam przez cały czas?

Ned kręci głową z niedowierzaniem.

- Szkoda mi cię. Nigdy nie spotkałem większej egoistki. Tak, naprawdę mi na tobie zależało albo na kimś, kogo udawałaś w czasie eksperymentu. Moje gratulacje.

- Ned, posłuchaj, przepraszam. Znajdziesz inną dziewczynę, która cię pokocha takiego, jakim jesteś. I naprawdę mam nadzieję, że ta dziewczyna będzie idealna dla ciebie.

Patrzy na mnie ostatni raz i widzę, że wilgotnieją mu oczy tuż przed tym, jak zatrzaskuje drzwi.

Licznik zgonów i narodzin

W gabinecie proszę June, żebyśmy przyspieszyły, i mówię:

- Tak naprawdę jedno mnie niepokoi, to że nie mam przyjaciół. Nikt mi nie został. Nie chcę już widzieć Bookera. Oliver się przeprowadził. Pan Graves jest poza zasięgiem. Alex nie żyje. Wszyscy w liceum myślą, że jestem egoistyczną suką, bo wystawiłam Neda przed balem maturalnym. I właśnie przeczytałam powieść Charlesa Bukowskiego *Kobiety*, która go dla mnie unicestwiła. Czytałaś tę książkę?

- Nie.

- Jest taka smutna i żałosna, wyraźnie o nim. Podziwianie Bukowskiego jest po niej prawie niemożliwe. Czy w ogóle jest na świecie ktoś wart podziwu? Czy też koniec końców wszyscy nas zawodzą?

June uderza się kilka razy w brodę palcami i mówi:

- Ile osób było w twojej drużynie piłkarskiej?

- Co? Dlaczego?

- Ile osób?

- Nie wiem. Może dwadzieścia pięć?

- Ilu jest uczniów w twojej szkole?

- Około tysiąca.

- Ilu mieszkańców ma twoje miasto?

- Nie mam pojęcia.

- Zgaduj.

- Dwadzieścia tysięcy?

- Miałaś kiedykolwiek kontakt z ludźmi spoza południowego

Jersey? Przez ostatnie osiemnaście lat?

- Niekoniecznie.

- Wyjmij telefon.

Wyjmuję.

June mówi:

- Zgoogluj licznik zgonów i narodzin na świecie, a potem wejdź na tę stronę.

Robię to i widzę pracujące liczniki podające liczbę ludzi, którzy dzisiaj umarli i się urodzili. Widzę, że jest znacznie więcej urodzin niż zgonów, zatem populacja ludzi na świecie rośnie z każdą sekundą.

- Po co mi to pokazujesz? - pytam.

- Co ci mówi ta informacja?

- Nie wiem.

- Pomyśl.

- Że mamy przesrane?

- Dlaczego?

- Globalne ocieplenie. W którymś momencie będzie więcej ludzi niż zasobów. Nie damy rady utrzymać...

- Tak, to wszystko prawda. Spróbujmy jednak dzisiaj spojrzeć na to bardziej optymistycznie. Jak to się ma do twojego braku popularności?

- Na świecie jest ponad siedem miliardów ludzi, więc zupełnie się nie liczę?

June kręci głową.

- Nie. Na świecie jest siedem miliardów ludzi, a ty masz doświadczenia z co najwyżej dwudziestoma tysiącami. A te dwadzieścia tysięcy to generalnie homogeniczna populacja. Twoje doświadczenia z ludźmi były najczęściej dyktowane wyborami twoich rodziców. Okolica, w której zdecydowali się kupić dom. Szkoła, do której cię posłali. I możliwe, że te wybory nie były dla ciebie najlepsze. Może nie pasujesz tam, gdzie teraz jesteś. Mimo to udało

ci się przetrwać cztery lata w liceum i zdobyć kilka znaczących doświadczeń. Na świecie jest siedem miliardów ludzi. Siedem miliardów. Naprawdę jesteś aż taką pesymistką, żeby wierzyć, że nie dogadasz się z żadnym z nich?

- Ale jak mam iść naprzód? Nie mam pojęcia!

- Czasami wystarczy wybrać jedynie kierunek i popełniać błędy. Potem wykorzystujesz to, czego się nauczyłaś na porażkach, i wybierasz nowy, lepszy kierunek, żebyś mogła popełnić więcej błędów i nie przestawała się uczyć.

- Więc twoim zdaniem powinnam iść na studia w przyszłym roku?

- A powinnas?

- Nie wiem.

- To szansa na poznanie nowych ludzi, jeśli nawet na nic więcej. Może powinnas odejść od tych pierwszych dwudziestu tysięcy.

Nigdy tak o tym nie myślałam. Wiedziałam, że nie chcę już grać w piłkę nożną. Nie chciałam też dłużej przestawać z ludźmi z mojego miasta, a jednocześnie pociągało mnie poznawanie nowych ludzi, którzy marzą o prawdziwych i szczerych rozmowach.

- Nie musisz tego planować, teraz czy kiedykolwiek - mówi June. - Wszyscy przez to przechodzą i najczęściej kiepsko im idzie, naprawdę. Ale znajdziesz coś, co obudzi w tobie pasję. Musisz po prostu skończyć liceum i wyjechać z tego miasta.

- Ale jak?

- Dlaczego się na coś nie zdecydujesz i nie podejmiesz ryzyka? Masz szczęście, że rodzice mogą cię finansować przez kilka następnych lat. Powinnas z tego skorzystać w ten czy inny sposób. Nie będzie idealnie, ale na pewno będzie inaczej. A odmiana może być bardzo dobra.

Zastanawiam się, czy to rzeczywiście może być takie proste.

Cena za wychodzenie poza

A potem jestem w szkole na rozdaniu świadectw, czekam w sali gimnastycznej i główkuję, kiedy to się zacznie, bo tylko wtedy będzie mogło się skończyć.

W todze i birecie przypiętym do włosów jest mi za gorąco.

Shannon, Riley i Maggie są na trybunie i oczywiście mnie ignorują.

Ned i jego kumple nawet nie nawiązują ze mną kontaktu wzrokowego.

Kiedy rozglądam się po twarzach koleżanek i kolegów z klasy, zastanawiam się, czy Booker przyszedł na rozdanie świadectw w swojej szkole. Jestem całkowicie pewna, że Wrigley i Eddie Alva nie przyszli.

Wszyscy wyglądają na szczęśliwych i podekscytowanych.

Stajemy w szeregu, rozlega się muzyka i wmaszerowujemy tak, jak ćwiczyliśmy to milion razy, a ja nienawidzę tego bardziej, niż myślałam. Kiedy staję przed metalowym składanym krzeselkiem na boisku do piłki nożnej i patrzę na trybuny, lokalizuję rodziców i widzę, jak oboje ocierają łzy z oczu. Przez ułamek sekundy jestem zadowolona, że dałam im tę chwilę, choć dla mnie ona absolutnie nic nie znaczy. Kiedy poznali prawdziwą Nanette, pogodzili się z tym i starali się mi pomóc najlepiej, jak umieli. I to ich ponownie połączyło, co wydaje mi się takie dziwne. Może powinnam być wobec nich szczerą już wcześniej. Skąd jednak mogłam wiedzieć, że nasze relacje się poprawią, jeśli będę mówiła prawdę? Szczerść nie zawsze przynosi dobre skutki. A potem myślę, że tak naprawdę nie byłam szczerą wobec moich rówieśników. Nigdy nie pozwoliłam im

zobaczyć prawdziwej Nanette O'Hare. Bardzo niewiele osób poza Alekssem i Oliverem spędzało ze mną czas. I może to był mój wielki błąd.

Starzy ludzie w garniturach mówią te same frazesy, które powtarzają co roku, chór śpiewa *Time After Time*^[12] Cindy Lauper, a później nadchodzi pora przemówień dwojga uczniów, którzy mają najwyższą średnią ocen.

Zostaje przedstawiona uczennica otwierająca uroczystość wręczenia świadectw. To Janelle Priestly.

Ogłaszają, że została przyjęta do Princeton i wszyscy poza mną klaszczą, jakby Janelle Priestly odkryła metodę zmiany psiej kupy w złoto.

Dziewczyna wstaje, poprawia mikrofon, który piszczy w chwili, gdy go dotyka.

Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z Janelle Priestly.

Chodziłyśmy razem przez cztery lata do tego samego liceum, a Janelle Priestly i ja nie zamieniłyśmy ze sobą słowa.

- Reprezentowanie tego pięknego, obiecującego i uwielbianego rocznika to dla mnie ogromny zaszczyt - zaczyna i wskazuje nas ręką, jakbyśmy byli nowiuteńkim samochodem sportowym, który ona oddaje w prezencie w jakimś głupawym teleturnieju.

Janelle Priestly mnie nie reprezentuje, myślę. Prawdopodobnie nawet nie wie, jak się nazywam.

W swoich staraniach, by mnie „reprezentować”, Janelle Priestly posuwa się do mówienia słów, jakich nigdy bym nie użyła, i ogłasza idee, w które nie wierzę, a kiedy patrzę dookoła po kolegach i koleżankach, nauczycielach, dyrekcji, orkiestrze i rodzicach, a nawet policjantach, stojących na linii boiska...

Siedzenie tam i znoszenie nudnego, pradawnego rytuału rozdania świadectw maturalnych w tradycyjnym liceum boli mnie - mam wrażenie, jakby pod moim metalowym krzeselkiem płonęło ognisko,

jakbym w debilnym tekturowym birecie miała mrówki ogniste, jakby to całe pieprzone, zbyt uprzywilejowane miasto powoli tarło mi gałki oczne papierem ściernym.

I wtedy zdaję sobie sprawę, że mogę być wolna, jeśli tego zechcę – nikt nie przykuł mnie łańcuchami do tego składanego krzesła.

Wstaję po prostu i wychodzę stamtąd.

Janelle Priestly nie przestaje mówić, uczniowie słuchają, rodzice wachlują się programami i wszystko idzie po prostu świetnie beze mnie siedzącej wśród tłumu.

Myślą prawdopodobnie, że muszę skorzystać z toalety.

A może w ogóle nic nie myślą.

Świat tak naprawdę nie przejmuje się zbyt tym, co czasami robisz – tak długo, jak pozwalasz określonym typom kontynuować coś w masie bez ciebie.

Rodzice, wyglądający na zdezorientowanych i trochę wystraszonych, zjawiają się przy moim dżipie dosłownie kilka sekund po mnie, a ja mówię:

- Nie dałam rady.

Ojciec posyła mi strasznie smutne spojrzenie, przez które główniano się czuję i w pewnym sensie nienawidzę go za to, choć zdaję sobie sprawę, że jest po prostu pogubiony.

- Nie rozumiem tego, Nanette – mama wypluwa słowa. – Dlaczego wychodzisz z uroczystości rozdania świadectw? Dlaczego? To jest uroczystość DLA CIEBIE. Wyprawiasz, co chcesz. My wszystko tolerujemy. Dlaczego nam to robisz?

- Zostałabym na całej uroczystości, gdyby była taka możliwość, ale to nie wchodzi w grę. Wiem, że to brzmi przesadnie. Przepraszam, że nie mogłam wam tego dać.

Choć usta mamy są otwarte, nie wydobywa się z nich żadne słowo.

Kiedy patrzę na ojca, widzę, że on też nic nie rozumie, i dokładnie tu i teraz uświadamiam sobie, że jest duża część mnie, której rodzice

nigdy nie pojmą, niezależnie od tego, w ilu sesjach terapeutycznych wzięlibyśmy udział, nawet gdybyśmy odbyli milion i jedną rozmowę o tym, kim jestem.

- Żałuję, że nie jestem taka, jaką byście chcieli mieć - mówię. - Wszystko byłoby wtedy znacznie prostsze.

Kiedy mama zaczyna płakać, ojciec obejmuje ją ramieniem, ale nikt z nas nie wie, co powiedzieć.

Echo ostatnich słów Janelle Priestly odbija się od zielonych liści, błękitnego nieba i zachodzącego słońca, a potem tłum eksploduje głośnym aplauzem.

Rodzina O'Hare'ów jest teraz poza okręgiem, stoimy na ulicy, tylko we troje.

- To najkrótsza uroczystość rozdania świadectw, w jakiej brałem udział - mówi tato, uciekając w dowcip, gdy nasze milczenie staje się zbyt głośne. - A takie imprezy potrafią ciągnąć się w nieskończoność.

Mama zmusza się do śmiechu i ociera oczy, ale widzę, że nadal jest wściekła. A mówiąc precyzyjniej, zakłopotana. Bo obłąkana córka w zaciszu domowym to jedno, ale dzisiaj wśród tłumu w szkole było wiele osób, z którymi ma kontakty zawodowe - to niepewne siebie żony i matki o żalonym życiu seksualnym i ogromnych domach, wymagających ciągłej modernizacji.

Widzę jednak, że mama również przeżywa konflikt wewnętrzny. June wyjaśniła jej, czego potrzebuję, tylko że mama nie zawsze może mi to dać - tak jak ja nie zawsze mogę dać jej to, czego ona potrzebuje.

Przez kilka minut stoimy obok auta, nie mówiąc ani słowa, kiedy zaczyna się następne przemówienie. I mamy poczucie, że coś się bezpowrotnie skończyło - że nic nigdy nie będzie już takie samo. Gdzieś głęboko w nas jest coś, co nie chce odpuścić tego, co mieliśmy przez minione osiemnaście i pół roku, choć dokładnie to musimy zrobić.

- Zobaczymy się w domu? - pyta tato w końcu.

Kiwam głową.

Kiedy się odwracają, otwieram drzwi dżipa i widzę jakąś tajemniczą książkę na fotelu kierowcy.

Młoda, obojnacza twarz patrzy na mnie spod tytułu *Portret Doriany Graya*.

Rozglądam się wokół, omiatam wzrokiem rzędy samochodów na ulicy i chodnikach, ale nikogo nie widzę, dlatego zaczynam kartkować tę powieść.

Pod okładką nie ma żadnego wpisu, ale jedna strona jest zagięta. Widać na niej zakreślone zdanie. Jaśnieje neonowożółtym kolorem.

„Poza każdą z cudownych istniejących rzeczy kryło się coś tragicznego”^[13].

Zaczynam mieć gonitwę myśli.

Kto położył tu tę książkę?

Co chcą mi przez to powiedzieć?

Tego wieczoru czytam całą powieść i jeśli wy też ją czytaliście, na pewno wiecie, w jakim stopniu odnosi się do wydarzeń z czasów, kiedy byłam w klasie maturalnej - jak ja i Alex dostaliśmy obsesji na punkcie dzieła sztuki, w którym zobaczyliśmy samych siebie, i jak ta obsesja zaczęła nas niszczyć i może nawet przyczyniła się do śmierci Aleksa.

Ale co naprawdę było tragiczne, a co rzeczywiście cudowne?

Moi rodzice, pan Graves, Shannon, Ned, Booker, Oliver - oni wszyscy podaliby różne odpowiedzi na to pytanie. Jest cena, którą trzeba zapłacić za wychodzenie poza odpowiedzi wszystkich innych, a ja się przekonuję, że jestem bardziej niż skora do płacenia.

Lubię myśleć, że pan Graves zostawił *Portret Doriany Graya* w dżipie jako symbol oficjalnego pożegnania, ale założę się, że to był Booker.

Tak czy inaczej, biorę to z dobrodziejstwem inwentarza – jako koniec czegoś i jako początek.

Aksamitne jak dobry pocałunek

Nazajutrz po uroczystości wręczenia świadectw uruchamiam samochód i jadę na wybrzeże. Dach jest zdjęty, wiatr rozwiewa mi włosy. Słucham albumu Los Campesinos! *Hold On Now, Youngster...* [\[14\]](#), rozwalając sobie bębenki punkpopową muzyką. Kiedy dojeżdżam, znajduję parking, a potem idę na plażę. Nie mam pojęcia, czy to w tych okolicach pan Redmer rozsypał prochy Aleksa, ale to bez znaczenia, bo tu przyszliśmy z Alekssem, kiedy poszłam z nim na wagary pierwszego dnia roku szkolnego - więc jestem po raz ostatni w naszym miejscu.

Ze stopami w piasku, kiedy morską pianą obmywa mi kostki u nóg, wydaję iPhone'a z kieszeni, zakładam słuchawki i słucham *Salty Water* [\[15\]](#) Lightspeed Champion, żeby uczcić pamięć Aleksa.

Alex był bardziej ideą niż prawdziwym przyjacielem lub kochankiem. Nie mieliśmy szans na to, żeby się dobrze poznać albo sprawdzić, na ile do siebie pasujemy w ważnym dla nas czasie. Widzę teraz, że był chory - może zaczął za bardzo odstawać od reszty. Ale bycie z nim przez krótki czas pomogło mi na tyle, że wyzwoliłam się od życia, którego nienawidziłam, od wszystkiego, czego inni ode mnie oczekiwali. I chociaż nie mam bladego pojęcia, co będzie, jestem wdzięczna losowi, że nie podpisałam umowy na życie, w którym byłabym nieszczęśliwa. Cieszę się, że miałam możliwość być z Alekssem Redmerem przez kilka miesięcy.

Kiedy piosenka się kończy, słońce zachodzi za mną i wokół prawie nie ma już ludzi. Rozbieram się do bikini i wchodzę do oceanu, który dziś wieczorem jest płaski jak jezioro - niemal jak łóżko posłane

przez kogoś innego, kto dobrze naciągnął prześcieradło i kołdrę, wszystko jest gładkie i równe.

Idealne.

Woda jest nadal chłodna po zimie i wiosnie, więc moja skóra buntuje się, pokrywając gęsią skórką, ale ja brnę dalej, aż ocean sięga mi do brody i wtedy kładę się na plecach, wystawiam palce nóg nad powierzchnię, czuję morską wodę moczącą mi włosy. Unoszę się tak na wodzie przez długi czas i myślę o tym, co się wydarzyło.

- Nadal najbardziej identyfikujesz się z Nieproduktywnym Tedem - mówię do siebie, a później rozpościeram ramiona i nogi, zlizuję słoną wodę z warg i pozwalam, żeby woda wlała mi się do uszu.

Ale ty nie jesteś Nieproduktywnym Tedem albo Wrigleyem, ani żadną inną postacią z Kosiarza balonówki. Nie jesteś Bookerem ani panem Gravesem, ani June albo innymi uczniami z klasy, albo rodzicami ani nikim, kogo spotkasz w przyszłości. Jesteś Nanette O'Hare - i to jest w porządku, bo to życie, które prowadzisz na swój sposób, to twoja historia i nikogo innego.

Zastanawiam się, dokąd odszedł Alex. Trochę mi go żal, bo jego historia już się skończyła - a może jest tu w jakiś sposób jako duch? To znaczy - jeśli pan Redmer mówił prawdę o jego prochach, Alex jest dosłownie ze mną, w wodzie. A kto może wiedzieć z całą pewnością, czy nasza historia się kończy, kiedy umieramy na tej planecie? Może Alex naprawdę jest gdzie indziej. Ale gdzie? To myśli, które wywołują zawrót głowy - dlatego staram się skupić na różowopomarańczowej poświacie zachodzącego słońca.

Ale dokąd naprawdę odeszła reszta Aleksa?

Jego osobowość?

Jego śmiech?

Jego szalone pomysły?

Jego poezja?

Jego uśmiech?

Jego wspaniała czupryna?

Jego potrzeba sprawiedliwości?

Jego troska o słabych?

Jego człowieczeństwo?

Jego tragiczny upór?

Może to wszystko będzie mi towarzyszyć, kiedy będę torować sobie drogę w czasie, który mi jeszcze pozostał, myślę, i wtedy przychodzi mi do głowy inna oszałamiająca refleksja.

Prawdopodobnie nigdy się nie dowiem, po co Booker napisał *Kosiarza balonówki*, ale stworzenie przez niego tej powieści doprowadziło do zmian w życiu kilku osób, do znalezienia przez Bookera szczęścia w miłości z Sandrą Tackett, czego nigdy by nie przewidział, kiedy wymyślał świat Wrigleya. A zatem może czynniki motywujące nie są tak ważne jak proste uczestnictwo – rzucanie w dzikim zapamiętaniu własnego, prawdziwego ja we wszechświat. Może uleganie naszej prawdziwej naturze popycha nas ku wielkiej niewiadomej, ku celom, o jakich nam się nawet nie śniło, a które jednak istnieją.

Czekam, aż gwiazdy przebiją się przez czerń nade mną, czekam na przyszłość, która obmyje mnie jak wiele słonych fal – niektórych wzburzonych jak moje myśli, innych aksamitnych jak dobry pocałunek.

Co się dzieje z Wrigleyem, kiedy wychodzi z wody – gdy powieść się skończyła?

Odpowiedź na to pytanie nie jest tak naprawdę ważna, myślę, gdy wychodzę tego wieczoru z oceanu.

Muszę się przekonać, jakie będą losy Nanette O'Hare.

- [1] Niespodzianka o północy.
- [2] Autor książek w miękkiej oprawie.
- [3] Co śmierć zostawia za sobą.
- [4] *Therapist* - terapeuta, *the rapist* - gwałciciel.
- [5] Przekład Józefa Paszkowskiego.
- [6] Miłość to pole bitwy.
- [7] Niezwyciężona.
- [8] Wszyscy kipią z wściekłości.
- [9] Przekład Kazimierza Morawskiego.
- [10] Wielkie dzieła Highsmith.
- [11] Rzuć kostką.
- [12] Raz po raz.
- [13] Przekład Maria Feldmanowa.
- [14] Wstrzymaj się teraz, młodziaku.
- [15] Słona woda.